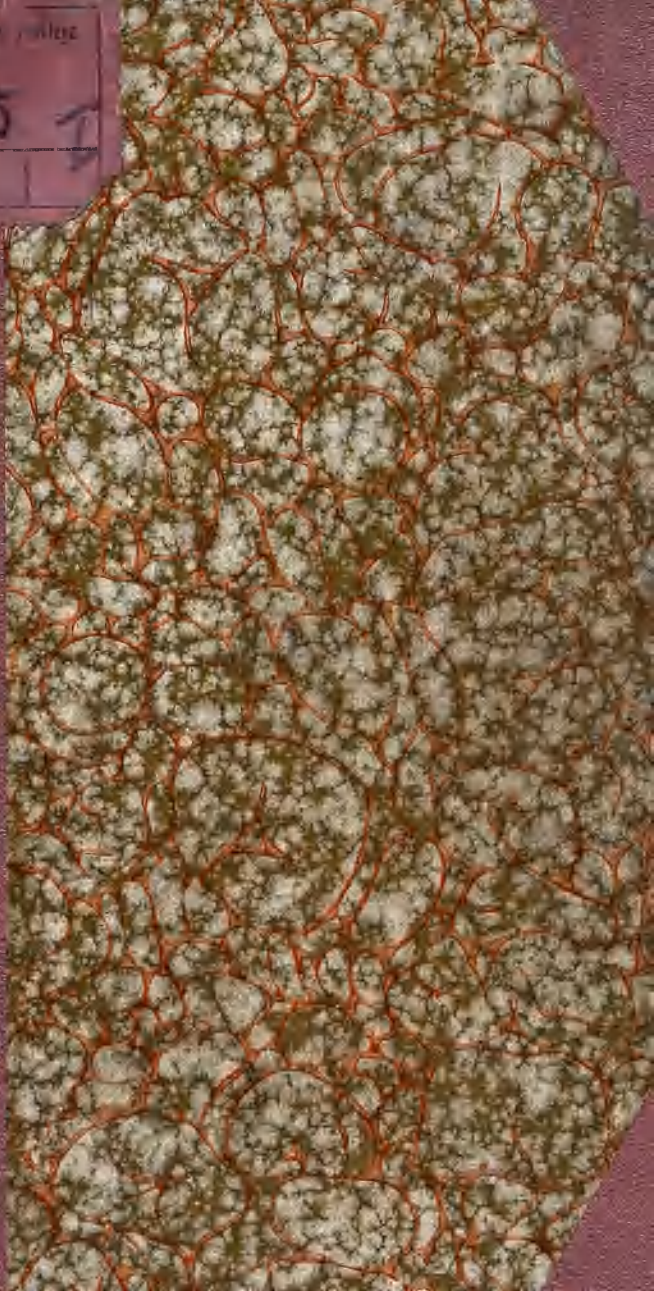


original copy / original

1.6805

T

1

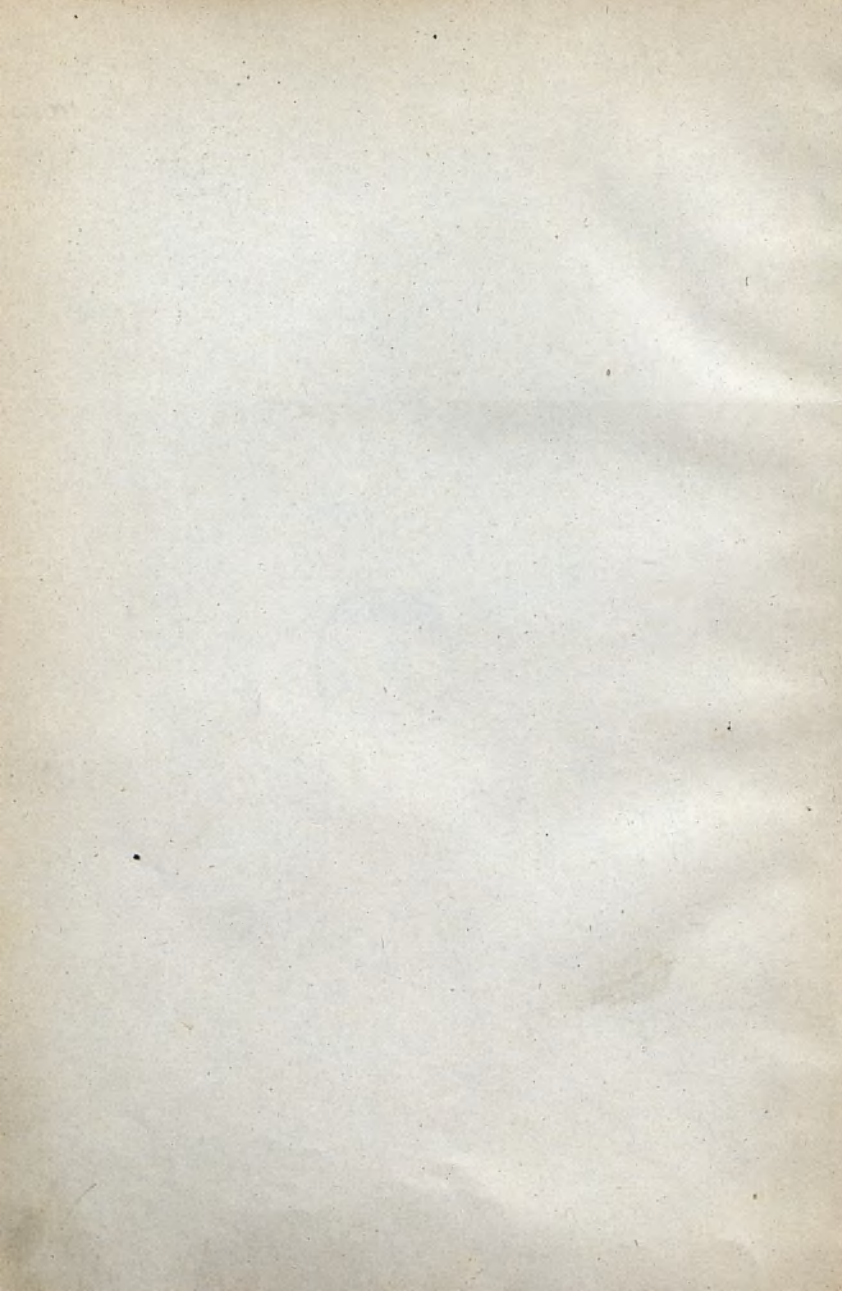


W. H. Miller

11/10

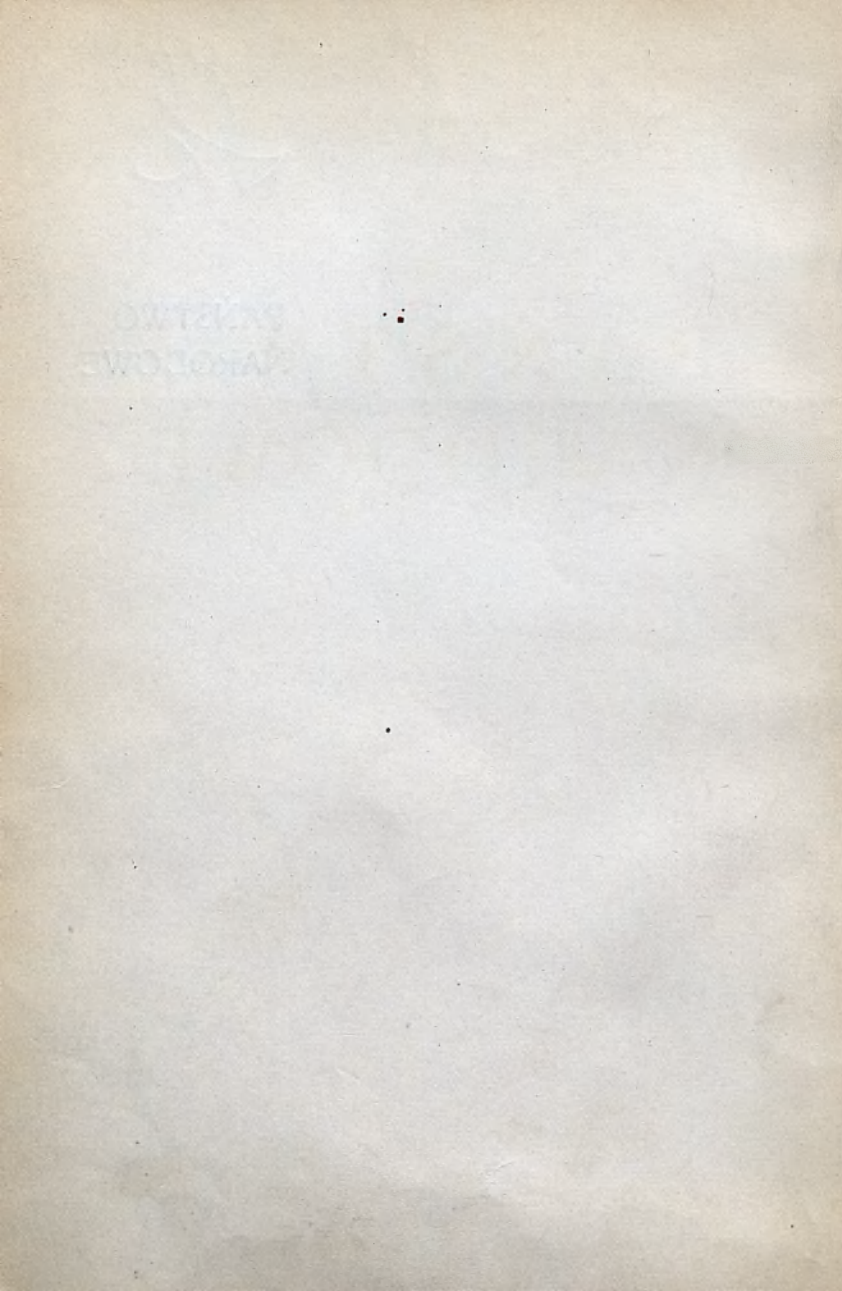
is not





SK

PAŃSTWO
NARODOWE



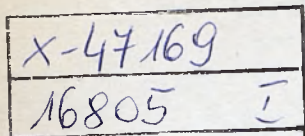
STANISŁAW GRABSKI

P A Ń S T W O N A R O D O W E



LWÓW 1929

NAKŁADEM KSIĘGARNI WYDAWNICZEJ L. IGŁA



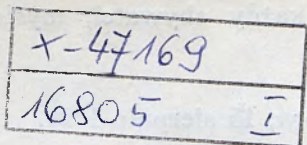
16805

I.



TEGOŻ AUTORA:

- Karlo Marlo als Socialtheoretiker. Bern, 1899.
Zur Erkenntnislehre der volkswirtschaftlichen Erscheinungen. Leipzig, 1900.
Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce. Kraków, 1903.
Istota wartości jako zjawiska społeczno - gospodarczego. Kraków, 1904.
Spółki Włościańskie. Kraków, 1905.
Rewolucja. Warszawa, 1921.
Naród a państwo. Lwów, 1922.
Uwagi o bieżącej chwili historycznej Polski. Warszawa, 1923.
Z zagadnień polityki narodowo-państwowej. Warszawa, 1925.
Kryzys myśli państwowej. Lwów, 1927.
Rzym czy Moskwa. Poznań, 1927.
Ekonomja społeczna I. Socjologiczne podstawy ekonomji. Lwów, 1927.
Ekonomja społeczna II. Rozwój nauki ekonomji społecznej. Lwów, 1927.
Ekonomja społeczna III. Zasadnicze pojęcia społeczno-gospodarcze. Lwów, 1927.
Ekonomja społeczna IV. Gospodarstwo i przedsiębiorstwo. Lwów, 1927.
Ekonomja społeczna V. Rynek. Lwów, 1927.
Ekonomja społeczna VI. Kapitał. Lwów, 1928.
Ekonomja społeczna VII. Stosunki robotnicze. Lwów, 1928.
Ekonomja społeczna VIII. Ustroje społeczno - gospodarcze. Lwów, 1929.
Ekonomja społeczna IX. Współczesny kapitalizm. Lwów, 1929.



PRZEDMOWA

Celem niniejszej książki jest dopomódz wchodzącemu dziś w życie nasze pokoleniu do ustalenia jego poglądu na zadania państwowej naszej organizacji i podstawy, na których powinna się ona opierać.

Od dłuższego czasu odsunięty od udziału w bieżących pracach politycznych — wypowiadam własne jedynie myśli.

Proszę więc Szanownych Czytelników nie obarczać odpowiedzialnością za twierdzenia moje i wskazania, — któreby wywołały z Ich strony sprzeciw, — stronnictwa narodowego z powodu, że byłem dawniej jednym z kierowników Narodowej Demokracji i Związku Ludowo Narodowego. Ani bowiem nie obowiązuje dziś zgoda stronnictwa narodowego — to, co uważam za dobre lub złe, ani nie mam najmniejszego prawa do formułowania jego dążeń.

I z prośbą tą łączę drugą prośbę — o rozważenie myśli, w książce tej zawartych, bez uprzedzeń partyjnych, bez podejrzeń, iż piszę dla zyskania zwolenników jednemu ze stronnictw, a odebrania ich innym.

Podyktowało mi ją jedynie poczucie obowiązku, jaki ma każdy obywatel, myślenia o przyszłości Polski.

L w ó w, 15 sierpnia 1929.

STANISŁAW GRABSKI.

I. DZISIEJSZA CHWILA.

Gdy Sejm ustawodawczy obradował nad Konstytucją Polski — ogół społeczeństwa pragnął tylko jednego: jaknajprędzszego jej uchwalenia. Treścią jej nie interesowała się opinia publiczna. Nie pojawiły się książki, czy choćby broszury, omawiające sprawy ustroju państwowego, oceniające istniejące w różnych państwach konstytucje, podające projekty organizacji naszych władz państwowych. Nie było też żadnej niemal w dziennikach dyskusji na temat zgłoszonych w Sejmie wniosków konstytucyjnych. Prasa referowała jedynie o głosowaniach komisji konstytucyjnej, a następnie pełnego Sejmu.

Nie sposób się temu dziwić. Naczelną zasadą patriotyzmu naszego w czasie niewoli było: nie kłócić się o to, jaka Polska ma być, ale złączyć wszystkie wysiłki w walce o to, by była. Więc ogół narodu odczuwał silnie i głęboko w pierwszych po wojnie światowej latach sprawy naszych granic, obrony Lwowa, włączenia do Polski Małopolski Wschodniej, ziemi wileńskiej, Wołynia i Polesia, powstania i plebiscytu górnośląskiego — zjednoczenia i niepodległości wszystkich ziem polskich. Ale, jaki będzie ziem tych wyzwo-

lonych i zjednoczonych wewnętrzny ustrój prawno-polityczny — zdawał to całkowicie na Sejm. A zdawała bez zastrzeżeń nasza opinja publiczna na Sejm sprawę konstytucji tem bardziej — że wolny Sejm polski był wymarzonem, ukochanym ideałem, do którego przez szereg pokoleń tęskniłszy wszyscy narodowcy i socjaliści, zachowawcy i radykali, galicjaki i królewjaki, wszyscy bez różnicy.

Ale i w Sejmie nie było dokładnie ustalonych poglądów na to, jaki powinien być ustrój nasz państwowy. Ścierały się w nim programy: federalcyjnego związku Polski, Litwy i Rusi i jednolitego państwa polskiego, tak jak je nam przekazała konstytucja 3-go maja, znosząc podział Rzplitej na Koronę i Litwę, oraz radykalnego Sejmu jednoizbowego i umiarkowanej dwuizbowej władzy ustawodawczej, złożonej z Sejmu i Senatu. Co do reszty — wszystkie stronnictwa improwizowały. Bośmy nie mieli od stu lat z górą żadnych doświadczeń, na których można by było oprzeć ściśle rozumowanie. A przez ten wiek niewoli nieskończenie wiele zmieniło się w całym świecie, i u nas. Wystąpiły na widownię dziejową masy ludowe, powstały nowe zagadnienia społeczne i ekonomiczne, rozszerzyły się olbrzymio zadania cywilizacyjne władz państwowych, wytworzyły się głębokie różnice organizacji samorządowej, poglądów prawnych, kultury społeczno-gospodarczej między poszczególnymi dzielnicami Polski pod wpływem odmiennej polityki narodowej i socialnej, odmiennego ustawodawstwa administracyjnego,

odmiennego sądownictwa każdego z państw zaborczych, oraz odmiennego przez każde z nich sposobu uwłaszczenia włościan.

Doświadczenia historyczne z przed rozbiorów mogły więc być wskazaniem jedynie kierunku, w jakim powinien zdążać rozwój naszego życia państwowego, mogły być dostateczną podstawą decyzji, czy Polska powinna się stać państwem narodowościowym, czy narodowym, czy zbawcze będą dla niej najdalej posunięte ułatwienia eksperymentów społecznych, czy też należy stworzyć jaknajskuteczniejsze przed niemi zabezpieczenia prawo-polityczne. Zbyt różne było całe cywilizacyjne życie narodów w XVIII wieku i w dobie Księstwa Warszawskiego od życia obecnego, by przez analogję z tem, co było wówczas, można było sądzić o tem, jaka powinna być obecna u nas organizacja władz wykonawczych i ustawodawczych, jak należy ustalić ich wzajemny stosunek, jaka ordynacja wyborcza da najlepszą reprezentację narodu... Więc w tych wszystkich zagadnieniach kluby sejmowe kierowały się przy uchwalaniu konstytucji tylko dedukcjami z zasad ogólnych. Ogół zaś społeczeństwa nie miał w sprawach tych żadnego zdania.

Zwracałem na fakt ten parokrotnie już uwagę w poprzednich mych publikacjach, dotyczących naszego życia polityczno-państwowego. Wskazywałem na zasadniczą różnicę stosunku opinii publicznej do uchwalonej przez Sejm konstytucji w okresie Sejmu Czteroletniego, gdy każdy miesiąc przynosił z sobą książki, broszury, pisane

przez najwybitniejszych naszych ówczesnych myślicieli i mężów stanu, a w dobie Sejmu Ustawodawczego, który dał nam obecną konstytucję Rzplitej.

I przewidywałem, że konstytucja, która nie jest wytworem zbiorowej, świadomej, konsekwentnej myśli i woli narodu, ale dziełem dedukcji kilkunastu członków Komisji Konstytucyjnej i przypadkowych głosowań Sejmu, podzielonego na dwie równe niemal połowy, tak iż najważniejsze uchwały zapadały większością paru głosów, przewarżających raz na rzecz prawicy, to znów na korzyść lewicy — nie będzie trwałym fundamentem naszej historycznej przyszłości, że niezadługo okaże się konieczność gruntownej jej zmiany i usiłowałem zachęcić mych czytelników do krytycznego nad zmianą tą w czas zastanawiania się. Bo tylko systematyczna, krytyczna praca myśli daje trwałe wyniki, a nastroje w sprawach ustroju państwowego tworzą zawsze chwiejne, a często niebezpieczne prowizorja. Szeregiem takich chwiejnych, a jak się następnie okazało, wręcz tragicznych w swych skutkach prowizorjów, były te wszystkie „rewizje konstytucji“, jakie uchwały organizowane przez Napoleona III plebiscyty. Trwałym zaś fundamentem historii Francji stał się kodeks napoleoński, wypracowany olbrzymim zbiorowym wysiłkiem i wytrwałą konsekwentną pracą myśli najlepszych prawników pod kierownictwem genialnego naprawdę i dla tego właśnie, że był geniuszem, improwizującego tylko niespodzianki dla wrogów ojczyzny, których

chciał swemi manewrami zaskoczyć, otoczyć i zmusić do kapitulacji, a nie prawne formy życia swego narodu, Napoleona I.

Zrozumienie tej prawdy staje się dziś coraz powszechniejsze w społeczeństwie polskiem.

W ciągu 1926 i 1927 r. znaczna część naszej opinii publicznej, głośno oświadczając się za zmianą konstytucji, wyczekiwała jej jednak, jako niespodzianki, którą obdarzy naród w tę czy inną rocznicę, te czy inne imieniny „genialny pierwszy Marszałek Polski“.

Zamiast jednak genialnej improwizacji zjawił się kiepski kompromis różnych odłamów B. B. w formie sejmowego wniosku rewizji konstytucji; kompromis, który w nikim, poza zależną od rządu prasą, nie wywołał entuzjazmu, a ze wszystkich stron krytyki i zastrzeżenia.

Olbrzymia większość opinii publicznej, zarówno reprezentowanej przez zorganizowane stronnictwa, jak i tak zwanej bezpartyjnej, jest niezadowolona z obecnej konstytucji, uważa, że dla szczęścia i siły Polski konieczna jest naprawa, czy zmiana naszego ustroju państwowego. I większość też opinii naszej zdaje sobie już sprawę, że tej zmiany nie da narodowi jakiś zbawczy człowiek, że musi ją naród sam przeprowadzić siłą swojej zbiorowej myśli i woli.

Myśl ta nie skryształizowała się jeszcze choćby w tym stopniu, jak na początku Sejmu Czteroletniego.

Dzisiejszy stan opinii naszej w sprawie zmiany ustroju państwa przypomina raczej stan jej mię-

dzy 1780 a 1786, gdy publikowano i dyskutowano szereg projektów naprawy Rzplitej, koło żadnego z nich jednak nie skupiła się była jeszcze partjotyczna większość.

Jest już jednak w narodzie naszym świadoma praca myśli, dążącej do ustalenia trwałych fundamentów mocarstwowego rozwoju Polski. Są książki, podające konkretne projekty zmiany naszej organizacji państwowej. Istnieje na ten temat obszerna publicystyka dziennikarska. Zastanawia się nad zagadnieniami ustrojowymi młodzież wyższych zakładów naukowych i omawia je publicznie w swych stowarzyszeniach i swych czasopismach.

Dyskusje te nie rozwieją się, jak rozwiały się obietnice organizatorów zamachu majowego. Nie rozwieją się — bo nie są dymem kadzideł temu czy innemu „twórcy“ czy „zbawcy“ Polski, i nie zrodziło ich jałowe niezadowolenie z ciężarów, które nałożyła na naród organizacja nowoczesnego życia państwowego, rozpoczęta bez pieniędzy ani w skarbie Rzplitej, ani w społeczeństwie, bez doświadczonych urzędników, bez ustalonych nawet granic.

Są to dyskusje pokolenia, które weszło w czynne życie obywatelskie już w wolnej Polsce, którego pierwszą służbą ojczyźnie była walka zbrojna z zamachem ukraińskim 1918 i najazdem bolszewickim 1920 r., i które z doświadczeń minionego dziesięciolecia doszło do przeświadczenia, że w obecnym swym ustroju państwowym naród polski nie osiągnie siły i konsekwencji swej mocarstwowej polityki, niezbędnej dla przywrócenia mu

tego stanowiska w świecie cywilizowanym, jakie posiadał w czasach swej największej świetności.

Dążenia młodego pokolenia polskiej inteligencji idą wyraźnie ku zorganizowaniu państwa polskiego przez sam naród, świadomy swych zadań dziejowych. A inteligencja ta nasza składa się w przeważnej części z dzieci rodzin włościańskich i robotniczych. Jej dążenia i ambicje przenoszą się niemal mechanicznie na młodzież wiejską, rzemieślniczą i fabryczną.

Zmiana naszego ustroju państwowego jest koniecznością historyczną. Nikt jej nie powstrzyma.

Ale nie przeprowadzi jej jeszcze Sejm obecny. Nie wskutek tego, że jest rozbity na stronnictwa, — ale ponieważ nie ustaliła się jeszcze w większości społeczeństwa żadna konkretna myśl nowej konstytucji.

Są w Sejmie i klubach sejmowych w tej chwili tylko projekty naprawy poszczególnych niedomagań istniejącego ustroju władz państwowych, czy zapewnienia grupie rządzącej trwałości jej rządów bez publicznej kontroli. Projekty takie nie są jednak w stanie wywołać zespolenia myśli i woli patriotycznej większości narodu, koniecznego, by przez nacisk opinii zmusić kluby poselskie do odłożenia na bok swych partyjnych niechęci, współzawodnictw, interesów i do wytworzenia potrzebnej dla uchwalenia zmiany konstytucji większości Sejmu. A gdyby chciano „naprawę konstytucji“ oktrojować — naprawa taka byłaby jeszcze bardziej połowiczna od projektowanej przez B. B., byłaby naprawdę „konstytucją połataną“, wedle słów Sta-

szica, i — krótkotrwałą. Bo naród polski, choć się czasami boi — ale nie lubi się bać, i swiszczący na ulicach bat wywoływał zawsze i wywołuje w Polsce po niedługim czasie odpór skuteczny.

By skryształizowała się w narodzie myśl nowego ustroju państwowego, trzeba by w opinii wszystkich warstw odbyła się nie spokojna, teoretyczna dyskusja na temat poprawy konstytucji, ale silna, zdecydowana walka o zasady naszej organizacji państwowej.

A silną, zdecydowaną walkę wywołują tylko zasady, które trzeba przyjąć lub odrzucić w 100%, a nie takie, które można przyjmować w 20, 40 czy 60%.

I by walka o nie objęła wszystkie warstwy narodu — trzeba, by opowiedzenie się za niemi, lub przeciwko nim, stało się głównem hasłem agitacyjnem w ciągu paru być może nawet kampanij wyborczych.

Póki zaś walka wyborcza toczyć się będzie o osoby, jak ostatnim razem, czy o numery partyjne, jak podczas drugich wyborów, — będzie się ciągle narzekać na zgromadzeniach politycznych na istniejącą konstytucję i zapowiadać jej naprawę, ale nie skupi się potrzebna dla zmiany ustroju państwowego większość sejmowa.

Nie jest zaś bezpieczne zbyt długie krytykowanie istniejącej konstytucji — bez możności gruntownej jej zmiany. Wytwarzać ono będzie jeno nastroje rewolucyjne. A kto z nich skorzysta, czy nowy kandydat na dyktatora, czy moskiewski Komintern — będzie to zależeć od przypadku.

Nie umacnia też naszej pozycji międzynarodowej nieustanne w tych warunkach przepowiadanie zamachów stanu, wojen domowych, „rozgrywek” siłą zbrojną. A tymczasem rośnie pozycja międzynarodowa Niemiec, nie ukrywających swego dążenia do „rewizji” naszych granic.

Idziemy ku zmianie naszego ustroju państwowego. Ale dotychczas idziemy drogą mocno zyg-zakowatą i pełną przepaści bezprawia lub rewolucyjnych odmetów.

Łudzi się część stronnictw naszych, że rosnące z miesiąca na miesiąc rozczarowanie rządami sanacyjnymi, rozwiewając legendę o zbawczej dyktaturze, przywróci zaufanie mas ludowych do obecnej konstytucji.

Rozczarowanie rządami dyktatorskimi istotnie szybko się wzmaga. Nie budzi ono jednak bynajmniej tęsknoty do systemu rządów z poprzedzającego zamach majowy okresu. Bo system rządów, który tak łatwo został wywrócony przez spiszek wojskowy, nie może odzyskać zaufania mas ludowych, lekceważących zawsze władzę słabą.

Kryzys naszego ustroju państwowego, zapoczątkowany przez zamach majowy, nie mija, jeno pogłębia się jeszcze bardziej przez zawód, jaki dziś przeżywają te wszystkie koła i grupy społeczeństwa naszego, które uwierzyły były, że dyktatura wszystko naprawi: zmniejszy podatki, zwiększy pobory urzędników i płace robocze, małorolnym da zadarmo ziemię, wielką własność ochroni od reformy rolnej, umocni katolicyzm, ułatwi rozwody, sektom da rozkwit, zniesie ogra-

niczenia importu, a jednocześnie zwiększy obrót pieniężny w kraju itd. itd.

Nadzieje, że kryzys ten minie sam przez się, są tembardziej złudne, że nie my sami przeżywamy powszechną utratę wiary w dotychczasowy ustrój państwowy. Przeżywa ją znaczna część Europy. I co chwila dowiaduje się nasza opinja publiczna o nowych w tem czy innem państwie zamachach, dyktaturach, rewolucjach, zmianach konstytucji. A każda taka wiadomość budzi w pewnych grupach społeczeństwa naszego chęć naśladownictwa.

Dyktatury Mussoliniego i Primo de Riveri zrodziły u nas entuzjastów „z zasady“ zamachów zbrojnych i dyktatur, gotowych popierać każdego, kto „ukróci sejmowładztwo“. Rozgoryczeni do jednego dyktatora — wyczekiwać oni będą tylko drugiego, lepszego.

Zawieszenie konstytucji jugosławiańskiej przez króla Aleksandra oświeciło natychmiast część tych entuzjastów, że nie dość dyktatury faktycznej „wodza narodu“, lecz trzeba ją utrwalić i otoczyć nimbem dziedzicznej władzy królewskiej, proklamując „dynastję Piłsudskich“.

Te wszystkie naśladownictwa są płytkie i powierzchowne. Rodzą one modę tylko frazesów bez istotnej treści, któremi niejednokrotnie maskuje się brak jasnej, wyraźnej myśli, albo, co gorsze, poziome partyjne, czy koteryjne interesy.

I inaczej być nie może.

Inna jest całkowicie budowa społeczna Włoch a Polski. Niema we Włoszech odrębnego od życia

miast cywilizacyjnego życia wsi; niema tam wogóle nawet podobnych do naszej wsi osad wyłącznie rolniczych. Drobnicy rolnicy, częściowo właściciele, częściowo dzierżawcy, mieszkają w domach, zbudowanych pośrodku każdej posiadłości. Centrami ich społecznego życia są sąsiednie miasteczka. Nawskroś miejską była cywilizacja Włoch za czasów latyńskich i etruskich, gdy panowanie Rzymu rozciągało się na kilka ledwo kilometrów kwadratowych. I taką pozostała po dziś. U nas sześćdziesiąt parę procent ludności żyje życiem wiejskiem. A te nasze nieliczne miasteczka jakże się różnią od miasteczek włoskich. Każda najmniejsza miejscina włoska ma swą własną tradycję historyczną, ma pomniki swej przeszłości z przed paru tysięcy lat, ma wspomnienia wodzów, uczonych, bohaterów, świętych, co się w niem urodzili, w niem żyli i pracowali, ma ludzi, nieraz skromnych rzemieślników, historję ojczystego miasta pielęgnujących, a jednocześnie rozczytujących się się w Dancie, Tassie, Wirgiliuszu. W przeważnej części naszych miasteczek więcej jest mieszkańców czytających talmud niż Pana Tadeusza. Faszyzm, wytworzony przez starą, wysoce intelektualną, czysto miejską cywilizację Włoch — przeplancowywany na nasz grunt społeczeństwa przeważnie wiejskiego, ze słabem poczuciem i słabszą jeszcze znajomością ogólnonarodowej tradycji, a bez żadnych niemal historycznych ambicij lokalnych, staje się marną karykaturą.

Faszystami zwą się u nas grupy patryjotycznej, ideowej młodzieży szkół średnich i wyższych, z za-

pałem, rozprawiające o uchwyceniu siłą swych lasek dyktatury i wymieceniu wszelkiej nieprawości z Polski, a nie mające naprawdę siły do rozpędzenia jednego pochodu komunistycznego, czy wymiecenia korupcji z jednego choćby magistratu prowincjonalnego miasteczka — bo nie znajdujące żadnego oddźwięku swych dążeń i ambicij w masach ludowych. Jest to zabawa w faszyzm, a nie praca faszystowska, zabawa szkodliwa przez to, że jałowa i odciągająca uwagę młodzieży od realnych jej zadań narodowo - politycznych.

Ale jest i coś znacznie gorszego, co się również faszyzmem u nas nazywa. Dawniej fałszowanie wyborów, rozwiązywanie niedość uległych rad miejskich, konfiskowanie dzienników, usuwanie zasłużonych pracowników państwowych, obsadzanie urzędów ludźmi bez fachowych kwalifikacyj, byle swoimi, — zwało się rządami policyjnemi. Dziś zwie się to faszyzmem. Nazwą faszyzmu, wytworzonego przez czysto zachodnią włoską cywilizację, uzasadnia się dziś u nas nawskróś wschodnie metody rządzenia, stawiające ponad praworządność — prawomyślność (błagonadiożność), gotową do wszelkiego bezprawia, byle zgodnego z intencjami władzy państwowej.

Naśladowanie prądów społeczno-politycznych, zrodzonych w odmiennych zgoła warunkach narodowego i państwowego życia — wyradza się z konieczności rzeczy w szermowanie gestami i pustymi frazesami. A gdy modnemi temi frazesami przykrywa się treść lichą moralnie — wprowadza

się w opinję zamęt pojęć nietylko prawnych, lecz i etycznych: gwałt przestaje być gwałtem, zbrodnia zbrodnią; wszystko staje się dozwolonem — gdy daje powodzenie. Kryzys życia państwowego rozszerza się na całe życie cywilizacyjne narodu, wytwarza się grunt coraz bardziej podatny dla rewolucji bolszewickiej.

Wyprowadzić nas z tego kryzysu może tylko zespolenie się większości opinji patriotycznej przy konkretnym, jasnym programie nowego ustroju państwowego, dającego trwałą podstawę prawną ekspansji wszystkich twórczych sił narodu, i zdecydowana walka o urzeczywistnienie go.

Często biada się u nas na rozbiecie społeczeństwa, na nadmierną ilość stronnictw, na brak większości, któraby mogła konsekwentnie rządzić państwem wedle własnego programu, bez nieustannych kompromisów z grupami o wręcz odmiennych dążeniach.

Różne były próby w ciągu ubiegłych 10 lat wytworzenia takiej większości. Nasamprzód próbowaliśmy koalicji stronnictw już to centrolewych, już to centroprawych. Wszystkie te koalicje rozpadały się po niedługim czasie. Spróbowano następnie skupić ją kultem zbawczego człowieka. A gdy większość nie chciała uwierzyć w jego zbawczość — próbuje się, znów bezskutecznie, zapędzić do jedności większość społeczeństwa strachem przed „silnym“, wymyślającym, co wlezie, wszystko i wszystkich panem Polski.

Czemuż te wszystkie próby zawiodły?

Bo nie skupi się narodu polskiego na wiarę

jednostki, czy paru przewodców stronnictw, a tem mniej najgroźniej choćby świszczącym batem.

Można się z tego smucić, potępiać tę niewdzięczność polską wobec „wielkich“ i „największych“ ludzi. Ale nie zmieni to faktu, że tak jest.

Różna jest dusza narodów. Gdy Iwan Groźny, znużony ścinaniem głów bojarskich, chciał opuścić tron carski, by w klasztorze pokutować za swe zbrodnie, lud moskiewski błagał go na klęczkach, by dalej nim rządził. W Polsce, gdy Bolesław Śmiały, Szczodrym również zwany, popełnił zbrodnię, zabijając św. Stanisława, opuścił go cały naród i musiał on porzucić nietylko tron, ale i kraj rodzinny.

Na początku Rzymu legenda postawiła króla, wykarmionego przez wilczycę. Legenda polska opromieniła sławę dynastji piastowskiej kmiecią skromnością i gościnnością jej założyciela.

Nie przerażający swemi zbrodniami „Król Duch“ Słowackiego zespolił rody słowiańskie nad Wartą i Wisłą w lud polski. Tak bywało na wschodzie u Turan w dorzeczu Wołgi, u Mongołów na stepach nadmurskich. Nad polskiem Gopłem zbrodniczego samodzięrcę Popiela zjadły myszy. Z jego grodu została jeno ruina wieży, w której zginął. A nową stolicę założył wybrany dla swych cnót na księcia przez wolnych kmieci — kcieć.

Jest to tylko „bajeczna historia“. Ale wypowiada się w niej pogląd prawo-państwowy ludu polskiego X stulecia. I według tego poglądu źródłem zwierzchniej władzy w państwie nie jest

przemoc, ani potęga „największego“, czy „zbawczego“ męża, lecz wola i zaufanie ogółu, że obdarzony przezeń przywilejem książęcym pan ziemi będzie szanował prawo (opowieść o postrzyżynach Ziemowita) i dbał o dobrobyt poddanych (opowieść o cudownem rozmnożeniu chleba i miodu).

A prawdziwa historia uczy nas, że podzieloną z mocy prawa feodalnego Polskę zjednoczył nie najpotężniejszy, posiadający najliczniejsze rycerstwo, najzasobniejszy skarb, a jednocześnie i najchytrzejszy z udzielnych książąt, jak to miało miejsce na Rusi, gdy Iwan Kalita zyskiwał sobie przekupstwem pomoc chanów tatarskich dla podboju ziem wszystkich Rurykowiczów — lecz tylekroć uchodzący z Polski, ukrywający się w grotach ojcowskich przed siepaczami Wacława, Łokietek, dzięki poparciu rycerstwa, duchowieństwa i kmieci, z woli narodu, stawiającego ponad prawo książęce prawo narodu do własnego narodowego króla i jednolitego bytu państwowego. Narodu polskiego nie wytworzył potężny władca, skupiając pod swą władzą ziemie, zamieszkałe przez lud mówiący jednym językiem. Wręcz odwrotnie, w czasie podziału Polski na dzielnice, równocześnie z wytwarzaniem się stanów, na które rozpadały się rody i plemiona, a które łączyły ludzi różnego rodowego pochodzenia wspólnymi przywilejami i powinnościami prawnymi, — kształtuje się świadomość jedności narodowej wszystkich tych nowo powstających stanów i zanikających związków rodowych. I gdy świadomość ta się ustaliła,

jednolity naród jednoczy dzielnice Polski w jednolite królestwo.

Źle czy dobrze, zawsze jednak naród polski tworzył sam zbiorową swą myślą i wolą swe dzieje i ustalał swą organizację państwową.

To też niema w psychologii polskiej kultu jedności, wywyższania ich woli ponad prawo, korzenia się przed ich potęgą.

Raczej jest w narodzie naszym, podobnie jak w starożytnej Grecji, nadmierna skłonność do ostracyzmu, zapomniania wybitnych zwycięstw i zasług wodzów i przewódców, gdy spotkało ich jedno jakieś niepowodzenie.

Nie wzmacnia to naszej siły narodowej, że szereg ludzi wielkiego talentu i rozumu oraz nieposzlakowanego patriotyzmu, jak Paderewski, nie ma dla siebie miejsca w Polsce, czy, jak Dmowski, odsuwany jest systematycznie od bezpośredniego wpływu na nasze życie państwowe.

I młodzież nasza powinna usilnie się starać o wykorzenienie wśród siebie tego tak powszechnego u nas zamięłowania do poniżania swych przewódców, poniżania tem gorszego, im wyżej ich wczoraj stawiano.

Psychologja ostracyzmu była jedną z głównych przyczyn upadku Aten. Nie mieli jej zaś zgoła rzymianie. I nie mają jej anglicy.

Zgoła czem innem jest jednak sprawiedliwa ocena przez naród zasług wybitnych swych ludzi — a płaszczenie się przed nimi, korzenie się przed ich obelgami, lub zdawanie na ich widzi mi się

najważniejszych dla dziejowej przyszłości Ojczyzny decyzji.

Niewolnicze cnoty obce były zawsze narodowi polskiemu i, da Bóg, pozostaną mu obce, pomimo wysiłków, jakie się dziś czyni, by mu je zaszcześcić.

Ale też wskutek tego nie skupi opinii patriotycznej zawołanie takiego czy innego nazwiska.

Były te zawołania całym programem naszych facyj doby saskiej. I był to czas najzawziętszych walk domowych, nie przebierających żadnemi środkami, nie cofających się przed oszczerstwem, skrytobójstwem, fałszywem przed sądami świadczeniem, odwoływaniem się do obcej interwencji.

Bo najłatwiejszym sposobem wywyższania jednego człowieka jest poniżanie innych zasłużonych ludzi.

Bo płaszcą się zawsze tylko karjerowicze i za to płaszczenie się żądają intratnych dla siebie stanowisk.

W Polsce każde narzucanie kultu osób i wywyższanie ich woli ponad wolę narodu zaogniało jeno przeciwieństwa wewnętrzne, zamieniało różnice zdań w nienawiści, spory — w bezlitosne walki.

Tak było, gdy narzucał swą dyktaturę Litwie Radziwiłł Panie Kochanku i gnębił bojówkami spitej szlachty zaściankowej Familję Czartoryskich. Tak było na emigracji, gdy dla większej sławy Mierosławskiego kalumniowano wszystkich, co nie przysięgali na jego geniusz. Tak było również,

gdy Wielopolski próbował uszczęśliwiać Polskę wbrew narodowi polskiemu. I tak jest dziś...

W Polsce, podobnie jak we Francji i Anglii, skupiają naród jedynie wielkie idee, wielkie ambicje historyczne, wszelkie ukochania. Rozdzierały Rzplitą walki personalnych koteryj przez cały wiek XVIII. Zrywano jeden Sejm po drugim. Rządzili narodem i państwem wyzyskujący nienawiści wewnętrzne posłowie obcych dworów.

A gdy weszła w życie publiczne wychowana w szkołach Komisji Edukacyjnej nowa generacja nie z zawołaniami imion i nazwisk tych czy innych możnowładców, lecz z wielką ideą przebudowy ustroju społeczno-państwowego i z ambicją przywrócenia Polsce niezależnego naprawdę wśród innych narodów stanowiska — zamilkły odrazu swary i nienawiści klik pańskich, schowały się do pochew szable rozpędzających adwersarzy na sejmikach nadwornych milicyj. Silniejszym od teroru fizycznego wszelakich bojówek okazał się entuzjazm uczuć i woli zrodzony wielkim ideowym programem stronnictwa patriotycznego.

A stronnictwa patriotycznego nie stworzył organizacyjny jeno talent Kołłątaja. Stworzyła go przedewszystkiem myśl jasna, zdecydowana i śmiała Wybickiego, Jezierskiego, Staszica.

I obecnie znikną z widowni naszego życia państwowego wszelkie umundurowane i nieumundurowane bojówki, zamilkną głośzące wszelką troskę o przyszłość Ojczyzny wiwaty na cześć zbawczej jednostki, rozprószą się wszelkie brygady pochlebców — gdy wytworzy się w młodem pokole-

niu rzeczywisty entuzjazm uczuć i woli. Entuzjazm zaś taki zrodzić może jedynie jasna, zdecydowana i śmiała myśl przebudowy ustroju społeczno-państwowego Polski.

Skrystalizowanie się tej myśli jest najpilniejszą potrzebą dnia dzisiejszego.

II EUROPEJSKI KRYZYS PAŃSTWOWY

Kryzys życia państwowego, przez który obecnie przechodzimy, ma swoisty u nas przebieg, wpływający z naszych ściśle polskich stosunków. I aby przezwyciężyć ten kryzys, by wprowadzić zeń Polskę na drogę, w prostej linii wiodącą ku trwałemu umocnieniu Jej stanowiska w świecie cywilizowanym, — trzeba dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co dziś w naszym narodowo-państwowem życiu wywołuje jego chwiejność, rodzi w masach społeczeństwa zniechęcenie do istniejących form prawnopolitycznych, wytwarza niepewność jutra i oczekiwanie zbawienia od gwałtownych przewrotów, — a co jest u nas czynnikiem postępu społeczno-narodowej cywilizacji, mocarstwowej potęgi, ciągłości i równowagi dziejowego rozwoju.

Ale nie my jedni przeżywamy ciężki kryzys państwowej organizacji. Przeżywa go równocześnie znaczna część narodów europejskich.

Szczególne właściwości naszych stosunków społeczno-politycznych nadały kryzysowi temu odrębne od podobnych kryzysów we Włoszech, Hiszpanji, Grecji, Jugosławji, Rosji cechy.

Muszą być jednak i wspólne jego u nas i w innych dotkniętych nim krajach przyczyny.

Jest jedno wspólne podłoże tych wszystkich rewolucji, zamachów stanu, dyktatur, jakie po wojnie światowej mnożą się w Europie, jest ogólny europejski kryzys życia państwowego i myśli państwowej, który się tylko w różnych narodach różnie przejawia i rozwija, zależnie od szczególnych każdego z nich wewnętrznych stosunków.

Dla należytego więc zrozumienia naszego własnego kryzysu państwowego trzeba nasamprzód wyjaśnić sobie ściśle istotę i przyczyny ogólnoeuropejskiego kryzysu, a następnie ustalić, dlaczego przybrał on u nas przebieg tak ostry, a przewlekły, i nie dający żadnych konkretnych prawno-państwowych przeobrażeń.

Bo nie wszędzie przecie w Europie doprowadził on do krwawych walk na ulicach stolicy, nie wszędzie zrodził lekceważenie konstytucji bez zmiany jej, poniżanie Sejmu bez rozwiązania go, dyktaturę faktyczną bez formalnej zwierzchniej władzy dyktatora...

Modne jest dziś w publicystyce naszej, szczególnie w prasie, popierającej dyktaturę wojskową, twierdzenie, że dyktatura ta jest wynikiem powszechnego w całym świecie bankructwa parlamentaryzmu, demokracji i liberalizmu.

Nic bardziej nie mąci jasności politycznej myśli społeczeństwa, nie utrudnia gorzej znalezienia wyjścia z bezdroży, na jakie weszło życie państwa, — jak wmawianie w opinię publiczną frazesów powierzchownie prawdziwych, naprawdę kłamliwych.

Frazesami temi ogłupiano naszą szlachtę przez całą dobę saską. Powtarzano jej bezustanku, że zrywanie sejmów nie szkodzi, bo „Polska nierządem stoi“, że nie należy niepokoić się słabością armji naszej, bo słabym militarnie państwem można sąsiedzi się opiekują, a na mocne państwa napadają, — że elekcja viritim wzbogaca Polskę, bo obcy kandydaci na tron dla zjednania sobie panów i szlachty sypią hojnie dukatami...

I dziś rzuca się w opinię z najwyższych nawet miejsc w państwie naszym wiele podobnych frazesów: że Polskę stać na luksus ujemnego bilansu handlowego, — że najpewniejszym zabezpieczeniem naszej niepodległości jest jaknajbardziej zadłużyć Polskę i oddać ją pod kontrolę obcego kapitału, — że bezczeszczeniem narodu podnosi się jego zdolność wielkich czynów...

A gdy już raz hipnoza bezdennie głupich, ale powtarzanych bezustannie, frazesów doprowadziła nas do katastrofy, — należy nam tem ściślej badać każdy modny frazes agitacyjny, bez względu, skąd on pochodzi.

Sprawdźmy więc, czy naprawdę parlamentaryzm, demokracja i liberalizm bankrutują dziś w całym świecie.

Najpotężniejszym obecnie państwem są niewątpliwie Stany Zjednoczone. Pieniądz ich jest pieniądzem rynków światowych, a w znacznym stopniu i rynków wewnętrznych wszystkich słabszych ekonomicznie krajów. Nie należą one do Ligi Narodów. Mimoto głos ich we wszystkich sprawach równowagi europejskiej ma decydujące znaczenie.

Posiadają one najszybszy przyrost bogactwa, największą wydajność pracy, najwyższe zmechanizowanie produkcji, najlepiej uposażone w biblioteki, zbiory, laboratoria uniwersytety, największy procent ludzi, dorabiających się samodzielności społeczno-gospodarczej.

I przy tem wszystkim nie słysząc tam zgoła o jakimś kryzysie parlamentaryzmu, demokracji czy liberalizmu. Ale to jest Ameryka.

A w Europie? Najbogatszymi, najsilniejszymi, posiadającymi najpoważniejszy głos w stosunkach międzynarodowych państwami europejskimi — są znów niewątpliwie Anglja i Francja.

Nikt jednak w Anglji nie myśli serjo o zniesieniu rządów parlamentarnych, ograniczeniu praw politycznych mas ludowych, ukróceniu wolności słowa, druku, sumień. Doszła tam obecnie do rządów partja pracy. Mimo to nie grozi bynajmniej Anglji upaństwowienie przemysłu, zniszczenie prywatnej przedsiębiorczości, gwałtowne przeobrażenie ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny. Parlamentaryzm, demokracja i liberalizm są nadal, jak były w XVIII i XIX wieku, podstawą jej polityki zarówno społeczno-gospodarczej, jak prawno-państwowej.

Były tam wprawdzie próby strejku generalnego, był przewlekły strejk węglowy. Ale w trzydziestych latach ubiegłego wieku był o wiele groźniejszy ruch chartystów, były nie tylko strejki, ale i niszczenia fabryk, zbrojne starcia tłumów robotniczych z policją. Nie wstrząsnęły jednak wówczas walki te ani społecznym, ani państwowym ustrojem

liberalnym Anglii. I nie zachwiały podstawami jego również konflikty społeczne ostatnich 10 lat. Społeczno-gospodarczy ustrój kapitalistyczny i prawno-państwowy ustrój demokratyczno-liberalny okazał się w Anglii po obecnej wojnie światowej równie odpornym na rewolucyjne fermenty, jak był nim sto lat temu, po wojnach napoleońskich.

Czy jednak, zapyta się ktoś, kto codzień czyta w organach IV brygady o upadku demo-liberalizmu, upadek partji liberalnej w Anglii nie świadczy, że i tam ustrój liberalny się przeżył, pomimo, że na razie prawno-państwowe jego formy pozostają bez zmiany?

Partja liberalna istotnie zanika w Anglii, i nie tylko w Anglii. Przestali istnieć w Niemczech tak przed 40 laty potężni national-liberali. Słabną również szeregi stronnictwa liberalnego w Belgji. Zanikają wszakże stronnictwa liberalne na zachodzie Europy — nie wskutek równoczesnego jakoby zaniku liberalnego ustroju państwowego, lecz wręcz przeciwnie, ponieważ ani walczyć już o niego, ani bronić go nie potrzeba, bo niema już tam najdrobniejszych choćby pozostałości prawnych przywilejów jakiejkolwiek warstwy społecznej, ani stronnictw żądających przywrócenia tych przywilejów, a ruch socjalistyczny, w siedmdziesiątych i osmdziesiątych latach XIX w. zdecydowanie rewolucyjny, pogodził się naprawdę jeszcze przed wojną światową z prywatną przedsiębiorczością; stawali parokrotnie na czele gabinetów w Niemczech, Belgji, Anglii socjalistyczni premierzy — a mimo

to mniej tam upaństwowiono różnych dziedzin życia gospodarczego, niż u nas w ostatnich trzech latach rządów, popieranych przez konserwatywne ziemiaństwo i wielkich fabrykantów.

We Francji istnieje wprawdzie ruch monarchiczny, do którego należy część młodzieży wyższych zakładów naukowych, oraz paru utalentowanych publicystów. Nie znajduje on jednak odzwierciedlenia w szerszych warstwach społeczeństwa i wskutek tego też nie wywiera żadnego wpływu realnego na politykę państwową. Po za monarchistami i, oczywiście na przeciwległym krańcu stojącymi, komunistami, nikt, ani żadne większe stronnictwo, ani żaden poważny mąż stanu nie kwestionuje we Francji parlamentaryzmu, demokracji i liberalizmu — pomimo ciężkich chwil, jaki przeżywał parlament francuski i cały ustrój państwowy Republiki po zwycięstwie wyborczym „bloku lewicowego“.

Silniej jednak wstrząsały w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. parlamentaryzmem Francji afery Panamy, gen. Boulanger, Dreyfusa. I zawsze wtedy byli ludzie, którzy przepowiadali koniec demokracji, liberalizmu i Republiki. A jednak za każdym razem zachwiana równowaga władz państwowych ustalała się znów z powrotem i ustrój państwowy trzeciej republiki trwał nadal. Tak samo i obecnie, gdy „blok lewicowy“ zmusił nasamprzód prezydenta Republiki do dymisji a następnie porzucił rządy, oddając je w ręce tak namiętnie zwalczanego przezeń podczas wyborów Poincarego, mówiono znów i pi-

sano, wprowadzie więcej poza granicami Francji niż we Francji, o bankructwie parlamentaryzmu, o konieczności rządów dyktatorskich. Ale nowe wybory dały Poincaremu faktyczną i formalną większość parlamentarną. Zachwiana przez blok lewicowy równowaga władzy ustawodawczej i wykonawczej została przywróconą.

W Belgji zaś, Holandji, Szwecji, Norwegji, Czechosłowacji nie przechodził po wojnie ustrój państwowy żadnych silniejszych wstrząśnień.

A w Niemczech, pomimo niewątpliwie silnych jeszcze u znacznej części ludności dążeń monarchicznych, wszystkie próby zamachów były szybko zlikwidowane i parlament ma niewątpliwie dziś o wiele silniejszy wpływ na politykę państwową, niż za panowania Wilhelma II.

Bez dyktatury, przy sejmokracji, partyjniactwie, liberalnej wolności prasy i zgromadzeń, demokratycznym prawie wyborczym Niemcy odbudowały całą swą przedwojenną marynarkę handlową, uzyskały stałe miejsce w Lidze Narodów, mają równy z Francją, Anglją, Włochami, Belgją głos w konferencji Hagskiej...

Dyktatury zaś istnieją dziś tylko w Hiszpanji, Włoszech, Jugosławji, Polsce, Litwie, oraz od czasu do czasu w Grecji. Jest to znaczna mniejszość Europy.

I gdy, zachowując ustrój parlamentarny, liberalny i demokratyczny, dźwignęły się już niemal całkowicie ze zniszczenia wojennego Anglją, Francją, Belgją, Niemcy — to dyktatura dała dobre wyniki jedynie we Włoszech.

W zestawieniu z realnemi faktami współczesnego życia społeczno-państwowego Europy frazes o powszechnem bankructwie demokracji, liberalizmu i parlamentarnego ustroju okazuje się płytkiem, pospiesznem uogólnieniem tego, co się dzieje w kilku tylko krajach, z pośród których jedne tylko Włochy są czynną siłą w postępie cywilizacyjnym ludzkości.

Czyżby więc naprawdę istniał kryzys życia państwowego jedynie w Hiszpanji, Włoszech, Jugosławji, Grecji, Litwie i Polsce, a nie było go wcale w Anglji, Francji, Niemczech, Szwajcarji, Hollandji, Belgji, Danji, Szwecji, Norwegji, Finlandji, Łotwie, Estonji, Czechosłowacji, Rumunji, Bułgarji, Węgrzech, Austrii?

Ale w takim razie wszelkie wogóle zastanawianie się nad kryzysem społeczno-państwowym Europy nie miałoby sensu. Trzebaby tylko badać przyczyny ostatnich przewrotów politycznych odrębnie w każdym z państw, przewrotami temi dotkniętych.

Dziwny by to jednak był zbieg okoliczności, ażeby w sześciu narodach europejskich o zgoła różnej etnograficznie ludności, różnym stopniu gospodarczego rozwoju, różnej historycznej przeszłości — równocześnie, z odmiennych w każdym z nich przyczyn, została tak dalece zachwiana równowaga ustawodawczych i wykonawczych władz państwowych, iż doprowadziło to do zamachów stanu, dyktatur wojskowych, lub zmiany całego ustroju państwowego.

Takich przypadkowych zbiegów okoliczności nie było dotychczas w historii Europy.

Zawsze, gdy w szeregu krajów równocześnie następowały zaburzenia, czy zmiany społecznego i państwowego ich życia, — miały one, mimo różnego ich przebiegu w poszczególnych narodach, wspólne tło głębszych przeobrażeń całego cywilizacyjnego życia Europy. Tak było, gdy na początku nowych wieków w szeregu państw europejskich, choć nie we wszystkich, wytworzył się absolutyzm oświecony, gdy w pierwszej połowie XIX stulecia szereg państw przeprowadzał uwłaszczenie włościan...

I obecnie musi być jakaś ogólna, z rozwoju całego społeczno-cywilizacyjnego życia Europy wypływająca przyczyna tych różnorodnych kryzysów, przez które przechodzą równocześnie romańskie, zwycięskie w wojnie światowej Włochy i romańska również, lecz upadająca od paru stuleci Hiszpanja, pobita przez Turków Grecja, złożona z paru narodów monarchja Jugosławiańska, słowiańska również, lecz znacznie bardziej jednolita pod względem narodowym Polska, nie mówiąc już o różniącej się pod wszelkimi względami od narodów zachodnio i środkowo-europejskich Rosji. Ale musi też być przyczyna, iż przeżywane dziś przez Europę przeobrażenia jej społeczno-cywilizacyjnego życia wywołują w jednych narodach rewolucje, dyktatury, bezsilność parlamentów, w innych tylko przejściowe, jak we Francji, zachwianie równowagi wzajemnego stosunku parlamentu i rządu, w innych jeszcze, jak w An-

glij, Belgji, zmiany w tradycyjnym układzie stronnictw, bez najlżejszego choćby naruszenia dotychczasowych form prawno-państwowej ich organizacji.

Więc niemoc parlamentów, zawieszenie wolności obywatelskich, pozbawienie mas ludowych wpływu na rządy państw, samowładztwo opierające się na zbrojnej sile armji czy uzbrojonej partji — są to występujące na jaw tylko w pewnych krajach, w pewnych szczególnych warunkach, przejawy kryzysu, przez który przechodzi obecnie życie społeczno-państwowe narodów europejskich, a nie stanowią istoty tego kryzysu.

Tak jak są organizmy, które własnymi siłami zwalczają wywołane przeziębieniem zaburzenia w drogach oddechowych, — gdy w innych organizmach na podłożu tych zaburzeń zaszczenia się i rozwija zabójcza infekcja gruźlicza, — również są narody, w których wywołane wojną światową zmiany społeczno-cywilizacyjnego życia Europy nie naruszają równowagi ich liberalnego, demokratycznego i parlamentarnego ustroju państwowego, i narody, w których podkopują one parlamentaryzm i wywołują zamachy stanu oraz dyktatury, nie dające się pogodzić z demokracją i liberałizmem urządzeń prawno-państwowych.

Na czem jednak polegają zmiany wewnętrzne po wojnie światowej życia narodów europejskich, stawiające przed ich organizacją państwową zadania, do których wypełnienia okazał się dotychczasowy ustrój parlamentarno-demokratyczny w szeregu krajów niezdolnym?

Scisłej odpowiedzi na to pytanie nie da dedukcyjne rozważanie kursujących dziś w publicystyce haseł i doktryn prawno-państwowych. Bo życie narodów i państw nie jest konstrukcją logiczną, nie da się ono zbudować czy przebudować jak dom czy maszyna, wedle zgóry powziętego planu.

Narody i państwa są zespołami żywych, świadomych jednostek i grup, i same mają swe własne życie, swój własny rozwój, nie mniej prawidłowy od rozwoju pojedynczych organizmów.

Różnym niedouczone, a im bardziej niedouczone, tem pewniejszym siebie, chwalcom „silnych jednostek“ wydaje się, że wystarczy, by mocno krzyknęli: ma być król w Polsce — i będzie król. Nie zdają oni sobie sprawy, że sami oni są wytworem specyficznych momentów naszej historii, że prowadzi do nich prosta linja duchowego dziedzictwa od wypisujących panegiryki na cześć swych dobrodziejów nadwornych poetów, palestrantów i pamiętnikarzy naszych „królewiat“ doby saskiej, w rodzaju wysługującego się swą swadą i swem piórem Radziwiłłowi Panie Kochanku Matuszewicza.

Wszystko, co jest dziś w narodach, jest wynikiem ich wielowiekowego dziejowego rozwoju.

Dokładne zrozumienie tych komplikacyj i przeciwnieństw, które we wszystkich niemal państwach europejskich wywołały mniej lub bardziej głębokie zachwianie przedwojennej równowagi ich życia państwowego, doprowadzając w części ich do gwałtownych przewrotów w ich organizacji praw-

no-państwowej, dać może tylko ścisła analiza historyczna dotychczasowego rozwoju społeczno-państwowego Europy, poczynając od najwcześniejszego średniowiecza.

* * *

W wiekach średnich ustrój społeczny i państwowy Europy opierał się na hierarchicznym układzie stanów, posiadających ściśle określone prawa i obowiązki. Prawa zaś i obowiązki każdego stanu odpowiadały zadaniom, jakie miał on do spełniania w cywilizacyjnym życiu narodów. Zadaniem stanów zwierzchnich: duchownego i rycerskiego była praca duszpasterska, oświatowa, ustalanie prawa kościelnego i świeckiego, wymiar sprawiedliwości, zarząd krajem, obrona jego orężna. Były to funkcje nie gospodarcze, a których spełnianie wymagało znacznych zasobów majątkowych na budowanie kościołów, klasztorów, szkół, zamków obronnych, kosztowne uzbrojenie, utrzymanie licznych dworów i pocztów, bez których nie mieliby panowie feodálni ani autorytetu, ani siły dla administrowania powierzonymi im ziemiami i wykonywania na nich jurysdykcji. Zasoby te czerpali oni z przysługującego im prawa pańskiego ziemi t. j. prawa do danin i posług ludności osiadłej na oddanych im w lenno przestrzeniach kraju, w szczególności ludności rolniczej.

Zadania gospodarcze spełniały zaś stany włościański i miejski. Gdy jednak stan włościański był poddanym i niewolnym, stan miejski posiadał osobistą wolność i szeroką autonomję

Plemiona bowiem germańskie, które podbiły w czasie wielkiej wędrówki ludów zachodnie cesarstwo rzymskie, stały znacznie niżej pod względem cywilizacyjnego i gospodarczego swego rozwoju nie tylko od ludności italskiej, lecz i od zromanizowanych gallów, brytów, iberów, nad którymi rozciągnęły swe panowanie.

Potrafiły one wytworzyć organizację nowej swej nad krajami podbitemi władzy. Ale nie potrafiły kierować ich życiem gospodarczem. Pozostawiły one wolnym kolonom rzymskim ich posiadłości ziemskie, obarczając ich jeno daninami na rzecz panów ziemi. A wille i latyfundia dawnych panów rzymskich dzielono między niewolników, którzy jako „*serve*“, „*leibeigene*“, osoby nadal niewolni, gospodarowali jednak samodzielnie na wyznaczonych im kawałkach gruntów, część plonów oddając dworowi, resztę zachowując dla siebie. Przeważna też część niewolnych rzemieślników, którzy za czasów rzymskich pracowali pod bezpośrednim kierownictwem swych panów, czy ustanowionych przez nich dozorców warsztatów, otrzymała również nadziały gruntowe, z tą tylko różnicą, że uiszczała swe powinności nie w zbożu, lecz w przędzy, tkaninach, bochenkach chleba...

W początkach średniowiecza ciężą pewne powinności wobec panów ziemi i na miastach, przeważnie jednak mocno zniszczonych przez Hunnów i najeźdźców germańskich. Powinności te uiszczały wszakże w całości gminy miejskie, a nie pojedynczy jej mieszkańcy. Organizację bowiem pra-

cy przetwórczej, wymagającej specjalnych fachowych wiadomości, oddają zgoła jej nie rozumiejący baronowie longobardzcy, wizygoccy, frankonscy, allemańscy, burgundcy, sascy, normandcy — pozostałym z dawnej ludności miast rzymskich resztkom rękodzielników i kupieckiego patrycjatu. Wewnątrz więc swych murów posiadają miasta całkowity samorząd i wolność osobistą. Dla obrony zaś tego samorządu i tej wolności łączą się mieszkańcy ich w gildje, braterskimi związkami wzajemnej pomocy nasamprzód będące. Z czasem dzielą się one na cechy, łączące ludzi jednego zawodu. A wraz z tem stają się one korporacjami, normującymi nietylko zgodne współżycie swych członków, lecz i ich pracę gospodarczą, organizację warsztatów, ceny przetworów i surowców, metody techniczne produkcji.

W ten sposób w podbitych przez germanów prowincjach rzymskich wytworzyła się jeszcze w przedkarolingowskim okresie hierarchiczna organizacja społecznego współżycia, złożona z automicznie rządzących się, za wyjątkiem najniższej warstwy niewolnych sług i rolników, stanów, korporacji i gmin, związanych między sobą systemem ściśle określonych przewilejów i powinności. Przytem przywileje te i powinności były dziedziczne, a conajmniej dożywotnie. Źródłem ich zaś prawnym było zawsze nadanie, czy to prawa pańskiego przez suwerena kraju, czy używalności gruntu przez pana ziemi, czy przywileju majsterskiego albo uprawnienia czeladniczego przez cech.

W wiekach średnich dobrobyt, stanowisko w hierarchji społecznej, własność i posiadanie każdego człowieka zależały nie od osobistego jego majątku i osobistych jego kwalifikacji, lecz od praw i obowiązków stanu, gminy czy korporacji, której był członkiem, i otrzymanych przezeń lub przez jego przodków od suwerena, pana ziemi, gminy, cechu lub gildji nadań, przywilejów i uprawnień.

Człowiek był zawsze tylko jednostką składową jakiejs grupy społecznej. Współżycie społeczne było unormowane systemem praw i obowiązków grup społecznych, a nie pojedynczych rodzin, gospodarstw i przedsiębiorstw. I społeczny ten ustrój ludów średniowiecznych był jednocześnie ich ustrojem państwowym.

Każdy stan miał inne zadania polityczne, militarne, ustawodawcze, sądownicze i administracyjne do spełnienia. Przeważna część ustawodawstwa gospodarczego, administracji lokalnej i sądownictwa w sprawach cywilnych i karnych należała do samorządów miejskich i cechowych, oraz, w znacznie jednak mniejszym zakresie, do świeckich i duchownych panów ziemi. Sprawy zaś organizacji zwierzchnich władz państwa, stosunku wzajemnego praw i obowiązków poszczególnych stanów, wojny i pokoju, sprawy więc dotyczące nie codziennego życia ludności, lecz dziejowej przyszłości państw — rozstrzygały stany wyższe: duchowny i rycerski pod przewodnictwem swych królów.

Po wojnach wszakże krzyżowych rozszerzają się stosunki handlowe zachodniej Europy ze wschodem muzułmańskim oraz między poszczególnymi krajami chrześcijańskimi. Wraz z tem wytwarza się wielki handel międzynarodowy. Miasta handlowe zyskują przewagę swego pieniężnego bogactwa nad zamkami rycerskimi. Dawna hierarchja społeczna zostaje zachwiana.

W XVI stuleciu miasta mają równy, nieraz większy od rycerstwa wpływ na organizację i mocarstwową politykę państw, pomagając królom swemi kredytami do tworzenia najemnych wojsk, przy których pomocy szereg monarchów ogranicza autonomję swych wassali.

Równocześnie lenne posiadanie praw pańskich przemienia się wraz z odrodzeniem prawa rzymskiego w dziedziczną wielką własność ziemską. A gdy podnosi się skala cywilizacyjnych potrzeb rycerzy i baronów — nie zadawalniają ich już wyroby poddanych wiejskich rękodzielników. Dwory i zamki kupują coraz więcej u rzemieślników miejskich. Potrzeba im na to pieniędzy. Korzystają z tego włóścianie we Francji, Anglii, Niderlandach, Lombardji, by zamieniać daniny w naturze i robocizny na czynsze pieniężne oraz okupywać się jednorazowymi większemi wpłatami z powinności poddańczych. W XVI wieku zanika zupełnie w Anglii poddaństwo, we Francji większość włóścian uzyskuje swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce, odprzedawania i kupowania posiadanych ferm, uiszczając jeno dziedzicom pewną od tranzakcyj tych opłatę.

Źródłem własności i posiadania ziemi przestaje być nadanie. Staje się niem obok dziedziczenia nabycie przez kupno lub dzierżawę za określoną sumę pieniędzy.

Jeszcze wcześniej, bo już w drugiej połowie wieków średnich, w miastach, szczególnie portowych, obok cechowego rzemiosła, w którym utrzymuje się nadal korporacyjna solidarność i oparta na nadaniach godności majsterskiej oraz praw czeladniczych hierarchiczna organizacja warsztatów, powstają wielkie domy handlowe i bankowe, rozporządzające znacznymi kapitałami i z oprocentowania ich ciągnące swe zyski. Od ich ekspansji na rynkach międzynarodowych zależy przede wszystkim bogactwo miast. Rzemieślnicy miast handlowych znaczną część swej produkcji wykonywują na zamówienie kupców. Warsztaty rękodzielnicze, wytwarzające nie tylko dla bezpośrednich miejscowych konsumentów, lecz i dla dalszych rynków, zwiększają liczbę czeladników i uczni. Następuje w cechach, szczególnie angielskich, w XVI i XVII w. coraz wyraźniejszy podział na majstrów bogatych i biednych. Rządzą cechami tylko majstrzy bogaci. A biedni wchodzą w coraz większą zależność od kupców, od których otrzymują zamówienia, surowce i niejednokrotnie zaliczki na towar, który się zobowiązali dostarczyć.

W początku XVII wieku, zarówno w miastach jak i po wsiach zachodniej Europy, o stanowisku w hierarchji społeczno-gospodarczej decyduje o wiele bardziej od przynależności stanowej

majątek odziedziczony lub zdobyty osobistą pracą i przedsiębiorczością.

Równocześnie królowie koncentrują przy pomocy najemnych wojsk i płatnej administracji całą władzę państwową w swym ręku. Wytwarzają się zcentralizowane monarchje. I walczą one wewnątrz swych krajów z frondami panów feudalnych, a jednocześnie prowadzą nieustanne wojny między sobą o hegemonję swych dynastyj w Europie.

Rośnie szybko zapotrzebowanie pieniędzy ze strony skarbów królewskich.

W średnich wiekach o potęgę królów decydowała ilość, wierność i dzielność wassali. W nowych wiekach decyduje przewaga posiadanych w skarbie pieniędzy, za które można organizować najemne pułki. A przewaga pieniężnych zasobów skarbu królewskiego zależy od przewagi pieniężnego bogactwa kraju.

Każda z wielkich monarchij stara się o zwiększenie zasobów pieniężnych swej ludności. Gdy jednak Hiszpanja zwiększa je siłą swego oręża, podbijając posiadające liczne kopalnie kruszców szlachetnych ziemie „Nowego Świata“, Francja i Anglja oraz Niderlandy rozwijają konsekwentną politykę czynnego bilansu handlowego i przy jej pomocy odbierają Hiszpanji przeważną część złota i srebra, przywożonego przez jej okręty z Ameryki do Europy.

Merkantylna ta polityka ograniczała przywóz obcych towarów, główny jednak kładła nacisk na rozwój eksportu krajowych produktów. Organiza-

torami zaś eksportu byli kupcy. Popierała więc ona przede wszystkim stan kupiecki i dążenia jego do uzależnienia od siebie rzemiosła. Przy pomocy władzy państwowej kupcy zaczynają organizować fabryki, w których, nie krępując się przepisami cechowymi, zatrudniają setki robotników, i które produkują taniej od warsztatów rzemieślniczych dzięki daleko posuniętemu w nich podziałowi pracy.

Oczywiście te tylko państwa mogły oprzeć ekspansję swej potęgi mocarstwowej na przewadze pieniężnego bogactwa swych narodów, a przewagę pieniężnego bogactwa swych narodów na ich handlowo-przemysławej ekspansji na rynkach międzynarodowych, które 1) wytworzyły u siebie silną centralną władzę jednolicie w całym kraju regulującą stosunki społeczno-gospodarcze, 2) posiadały liczne miasta portowe, zasobny stan kupiecki i których ludność od dłuższego już czasu nauczyła się własnym wysiłkiem, własną przedsiębiorczością i pracą, a nie łaską i nadaniami panów, dochodzić do majątku i samodzielności gospodarczej.

Nie umiała tego ludność hiszpańska. I dlatego, pomimo że Hiszpanja posiadała najbogatsze kopalnie złota i srebra, biedniała w ciągu XVII wieku w porównaniu z Niderlandami, Francją i Anglią i utraciła na rzecz tych dwóch ostatnich państw swą przewagę na oceanach.

Niemcy miały wprawdzie liczne, bogate miasta portowe. Gdy jednak w Anglii, Francji i Niderlandach na początku nowych wieków ustało przywiązanie włościan do ziemi, zanikła pańszczyzna, a przeważnie i poddańcza zależność od ju-

rysydykcji dziedziców — w Niemczech po wojnach chłopskich wzrosły znacznie powinności pańszczyźniane chłopów. Nie było więc w Niemczech silniejszej immigracji do miast ludności wiejskiej, która dała w Anglii i Francji główny kontyngent robotników nowo powstającym fabrykom. Miasta Hanzeatyczne przede wszystkim pośredniczyły w wymianie handlowej między Rosją i Polską a zachodem Europy — a nie organizowały eksportu produktów niemieckich. I nie było też w Niemczech ówczesnych władzy państwowej, któraby swą potęgę mocarstwową oparła na przewadze handlu i przemysłu swego narodu nad handlem i przemysłem innych krajów. Wojny bowiem religijne, które we Francji i Anglii dały impuls do centralizacji państwowej, w Niemczech uniezależniły od władzy cesarskiej wszystkie państwa i państewka Rzeszy.

To też tylko Anglia, Francja i Niderlandy rozwinęły w XVII i XVIII wieku konsekwentną politykę merkantylną, która dała im trwającą po dziś dzień przewagę pieniężnego bogactwa nad resztą Europy, a jednocześnie, podporządkowując organizację całej produkcji (nasamprzód przemysłowej, następnie i rolniczej) walce o handlową ekspansję na rynkach światowych, wytworzyła podstawy współczesnego ustroju kapitalistycznego.

Ustrój ten opiera hierarchję społeczno-gospodarczą na osobistym każdej jednostki majątku, własność i posiadanie na nabyciu przez jednostkę czy jej przodków drogą kupna, a wszelkie stosunki gospodarczego współżycia sprowadza do

wymiany rynkowej dóbr, prac i kapitałów, regulowanej jedynie dobrowolnymi umowami między producentami, kupcami i konsumentami, właścicielami i kierownikami przedsiębiorstw a robotnikami, wierzycielami a dłużnikami, kierownikami banków a lokującymi w nich swe pieniądze właścicielami kapitałów...

Życie społeczno-ekonomiczne, ściśle unormowane w średnich wiekach przepisami prawnymi, dziedzicznymi nadaniami, przywilejami i powinnościami stanowemi, zawodowemi i gminnemi — stało się wynikiową indywidualnych dążeń gospodarczych, indywidualnych przedsiębiorczych inicjatyw, indywidualnych zaofiarowań i zapotrzebowań produktów, prac i pieniędzy, indywidualnych współzawodnictw, umów i walk o cenę.

Teoretyczny wyraz tej przemianie ustroju społecznego dała ekonomja liberalna, głosząca niczem nie krępowaną wolność handlu, gospodarczej inicjatywy, pracy i konkurencji, oraz teoria Rousseau'a „kontraktu społecznego“, wyprowadzająca wszelkie prawo i wszelką władzę państwową z dobrowolnej umowy między jednostkami, kierującemi się własnym, dobrze zrozumianym interesem.

W Anglii od połowy XVIII w., we Francji po rewolucji społeczeństwo staje się sumą jednostek różniących się jedynie majątkiem, zawodową pracą i wiedzą oraz osobistemi uzdolnieniami, równych jednak przed prawem, posiadających jednakowe uprawnienia i obowiązki wobec państwa i gmin, oraz współdziałających z sobą gospodarczo i cywilizacyjnie jedynie na podstawie dobro-

wolnych, zawieranych od wypadku do wypadku, umów wymiennych.

Trwałą zbiorową całość tworzy z nich wedle doktryny liberalnej tylko organizacja państwowa.

Wszelki trwały związek producentów, czy konsumentów, przedsiębiorców czy robotników, był uważany w początkach XIX w. za zmwę przeciwko wolności jednostki ludzkiej.

Zadaniem zaś organizacji państwowej jest zapewnienie jednostkom wolności ich pracy i bezpieczeństwa pracą tą zdobywanego majątku. Bo źródłem wszelkiego bogactwa jest praca. „Prawo człowieka“ jest jedynem prawem naturalnem. Z konieczności pogodzenia rozbieżnych niejednokrotnie dążeń jednostek, ustanowienia granic wolności indywidualnej, by wolność jednego człowieka nie naruszała wolności innych ludzi, wypływa — wedle Rousseau'a — wszelkie prawo i prawna organizacja współżycia pokojowego ludzi t. j. państwo.

Wobec tego jednak państwo służy dobru swych obywateli, a nie ludność służy potędze państwa — jak uczyli w okresie oświeconego absolutyzmu i centralizacji państwowej pisarze merkantylni, wyprowadzający władzę państwową ze strachu Hobbes, i teoretycy państwa policyjnego: Grotius, Puffendorf, Wolf.

W popularnych podręcznikach historii społecznej uczy się zazwyczaj, że ustrój kapitalistyczny powstał przez samorzutną ekspansję przedsiębiorstw wielkich, pracujących dla rynków i ofiarowujących taniej swe towary od wytwarzających

na zamówienie konsumentów cechowych warsztatów rękodzielniczych, oraz że głównym czynnikiem jego rozwoju było ustalenie się coraz szerszej pokojowej współpracy gospodarczej i wymiany wraz z zanikiem prawnych jej ograniczeń przez średniowieczne przywileje i odrębne ustawy miast, gmin, hrabstw, księstw, korporacji kupieckich i rzemieślniczych.

W rzeczywistości było inaczej.

Pierwsze przedsiębiorstwa kapitalistyczne: wielkie domy handlowe i banki powstały już w drugiej połowie średniowiecza w miastach włoskich.

Nie we Włoszech jednak, lecz w Niderlandach, Anglii i Francji wytworzył się ustrój kapitalistyczny społeczno-gospodarczego życia i liberalny ustrój organizacji państwowej.

W XIV i XV stuleciu dukat wenecki był pieniądzem międzynarodowym, podobnie jak dziś dolar. We Włoszech koncentrowało się bogactwo pieniężne ówczesnego świata chrześcijańskiego. W XVIII wieku Włochy są natomiast krajem biedy, żebractwa, bandytyzmu. A największe bogactwo pieniężne posiadają miasta niderlandzkie, oraz biorąca stopniowo nad nimi górę Anglja i Francja.

I znów popularne podręczniki tłumaczą to przesunięcie się centrum bogactwa Europy z południa na północ zmianą dróg handlowych po odkryciu Ameryki i opłynięciu dookoła Afryki.

Tłumaczenie to jednak zgoła nie wyjaśnia, czemu z drogi naokoło Afryki nie skorzystały posiadające już dawne stosunki handlowe z In-

djami, liczne floty i doświadczonych marynarzy miasta włoskie — a całą z nich korzyść zagarnęły dla swego handlu budujące dopiero w tym celu okręty i kształcące swą marynarkę w XVI i XVII wieku miasta portowe krajów zachodnio-północnych.

Istotną tego przyczyną był upadek polityczno-militarnej siły włoskich państw, wyniszczonych nieustannymi między sobą wojnami i rządami kondotjerów, którzy, przyuczywszy ludność do korzenia się przed gwałtem, sztyletem i trucizną swych władców, zabili w niej ambicję narodową i cnotę obywatelską. Naród, który nauczy się bać przemocy wewnątrz państwa — tem łatwiej się ugnie przed mieczem obcego najeźdźcy. Floty włoskie, które w XIV wieku stawiały zwycięsko czoło najpotężniejszej wówczas flocie tureckiej, nie były w stanie w dwa stulecia później zapewnić bezpieczeństwa handlowi Wenecji i Genui na oceanie. Bo i w samych Włoszech rządili już namiestnicy hiszpańscy i protegowani przez monarchów francuskich despoci i królikowie.

Handel morski należy do tych narodów i państw, które rozporządzają dostateczną dla obrony swych flot handlowych flotą wojenną. To też z powstaniem wielkich zcentralizowanych monarchij do nich przechodzi w początkach nowych wieków panowanie na oceanach, — nasamprzód do Hiszpanji. I pod osłoną hiszpańskich okrętów wojennych handel miast niderlandzkich zyskuje w XVI i na początku XVII wieku przewagę na rynkach międzynarodowych.

Zdobywszy jednak w Ameryce olbrzymie w porównaniu z europejskimi kopalnie złota i srebra monarchja hiszpańska oparła bogactwo swego skarbu na swej sile zbrojnej i terytorjalnej zaborczej ekspansji, zlekcyważyła zaś rozwój swego handlu i swych miast.

Nieustanne wojny wyczerpały siłę jej rycerstwą, a nie rozwinęło się w niej równocześnie energiczne, bogate i ambitne mieszczaństwo. Napływające z Nowego Świata do Hiszpanji srebro i złoto odpływa szybko ze skarbu królewskiego do kas kupców i bankierów niderlandzkich. Flota handlowa miast niderlandzkich zyskuje przewagę nad królewską flotą hiszpańską. Niderlandy wyzwalają się z pod władzy Hiszpanji.

Obok Hiszpanji wytworzyły wszakże scentralizowaną również władzę państwową Anglja i Francja, a, nie posiadając zasobnych w kruszce szlachetne ziem, rozwinęły podobną do miast niderlandzkich politykę merkantylną czynnego bilansu handlowego oraz walki o przewagę handlowo-przemysłową swych krajów na rynkach międzynarodowych.

Po zwycięstwach wojennej floty angielskiej nad flotą hiszpańską i niderlandzką, panowanie na oceanach i hegemonję na rynkach światowych dzielią między sobą w ciągu XVIII stulecia Anglja i Francja.

Ostatecznie zdobywa Anglja stanowczą przewagę swego międzynarodowego handlu, gdy rewolucja zniszczyła na szereg lat siłę floty francu-

skiej i bogactwo wielkich jej eksportowych domów handlowych.

Przemysł kapitalistyczny rozwinął się dla eksportu zagranicznego. Potrzeby bowiem rynków lokalnych zaspakajał całkowicie cechowy przemysł rękodzielniczy. Ekspansję zaś na rynkach światowych zdobywał handel i przemysł tylko tych państw, które 1) potrafiły zapewnić mu bezpieczeństwo na morzach, 2) uniezależniły wytwarzające dla rynków światowych fabryki od ograniczeń przepisów cechowych, 3) popierały dążenia stanu miejskiego do społecznego i politycznego zrównania się ze stanem rycerskim i stanu włościańskiego do wykupywania się z przywiązujących go do ziemi powinności poddanych.

Motywy zaś tej polityki nie była bynajmniej międzynarodowa solidarność pracy, lecz wręcz przeciwnie walka o przewagę pieniężnego bogactwa swego kraju, jako podstawy przewagi pieniężnych zasobów skarbu państwowego i opłacanych z nich zaciężnych wojsk nad skarbami i armiami innych państw.

Ustrój kapitalistyczny wytworzył się w narodach, dążących do mocarstwowej potęgi i opierających swą polityczną w świecie cywilizowanym hegemonję na przewadze swego handlu i przemysłu na rynkach międzynarodowych.

A niezbędnym uzyskania tej przewagi warunkiem było ściśle zespolenie ekspansji militarnopolitycznej państwa z przedsiębiorczością i ekspansją gospodarczą jednostek.

Zespolenia tego dokonała władza państwowa, znosząca autonomje stanów, gmin i zawodowych korporacyj, i ustanawiająca jednolite, obowiązujące na równi wszystkie warstwy społeczne, ustawodawstwo. W Anglii był władzą tą król z parlamentem, we Francji absolutny monarcha z powołanymi przez się doradcami.

Ale tragedją wszelkiego absolutyzmu, nawet najbardziej oświeconego, jest nieuchronne po pewnym czasie zwyrodnianie się jego w rządy nieodpowiedzialnych klik personalnych.

Rosnący w bogactwo, wiedzę, rozwijający coraz większą inicjatywę przedsiębiorczą, stan średni popierał władzę monarszą Ludwika XIV. Mówiący bowiem o sobie: „państwo — to ja“ — król-słońce w rzeczywistości nie bał się współpracy samodzielnych twórczych umysłów i charakterów. Absolutyzm jego rozbijał krępujące indywidualne inicjatywy szranki przywilejów stanowych i cechowych.

Absolutyzm wszakże Ludwika XV-go, otaczającego się lichymi pochlebcami, stał się zaporą dla rozwoju samodzielnych talentów i przedsiębiorczych uzdolnień.

Władza państwowa zamiast harmonizować ze swemi dążeniami mocarstwowemi ekspansję cywilizacyjną i gospodarczą ludności, utrudniała ją swemi nieraz bezsensownemi przepisami i uciskiem fiskalnym.

Podobnie działo się w Anglii za restauracji Stuartowskiej.

Wytworzyła się wskutek tego w kierujących ówczesnem życiem społeczno-ekonomicznem warstwach zamożnego mieszczaństwa, z którego pochodziła większość przedsiębiorców kapitalistycznych, reakcja przeciwko wszelkiej reglamentacji państwowej stosunków gospodarczych.

Hasłem „wieku oświeconego“ stało się wyzwolenie jednostki z pod przemocy krępujących jej inicjatywę zakazów i nakazów państwowych.

W Anglii reakcja ta dzięki ustalonemu już parlamentaryzmowi miała przebieg spokojniejszy: usunęła bez przelewu krwi dynastję Stuartowską, powołując na tron dom Orański. We Francji, wskutek zbyt długiego trwania absolutyzmu monarszego, zrodziła ona rewolucję.

Podstawy kapitalizmu stworzyła polityka merkantylna, zużytkowując dla ekspansji mocarstwowej państw i handlowo-przemysłowej ich przewagi na rynkach światowych dążenia do bogactwa i społecznego wywyższenia się jednostek, wyzwalanych przez władzę państwową z krępujących przedsiębiorczość indywidualną norm ustroju stanowo-korporacyjnego.

Gdy jednak dzięki pomocy państw indywidualizm społeczno-gospodarczy przełamał całkowicie szranki cechowej organizacji przemysłu i feodalnego prawa pańskiego ziem, oraz oparł hierarchję społeczną na posiadaniu kapitału, a nie na przynależności stanowej, — wtedy odwrócił się stosunek jednostki do państwa: ekspansja mocarstwowa państw poczęła służyć społeczno-gospodarczej ekspansji ludności, złożonej z równych przed prawem,

kierujących się „dobrze zrozumianym egoizmem“ wedle nauki Benthama — jednostek.

Państwo stało się prawnym kompromisem tych „dobrze zrozumianych“ egoizmów indywidualnych.

Kompromis ten funkcjonował naprawdę dobrze tylko w Anglii. We Francji mąciły go tradycje absolutyzmu monarszego z jednej, rewolucji jakobińskiej z drugiej strony, doprowadzając do nowych wybuchów rewolucyjnych 1830 i 1848 r., oraz cezaryzmu Napoleona III.

Zwycięskie wszakże armje Napoleona I rozniosły po całej Europie idee równości obywateli przed prawem i wolności ludów, podkopując autorytet przywilei stanowych i monarchji z „Bożej łaski“.

Po rewolucjach 1848 r. ustala się we wszystkich państwach europejskich, pomimo niepowodzeń parlamentaryzmu francuskiego, liberalny ustrój państwowy.

Ale zanim jeszcze zanikły w środkowej Europie ostatnie pozostałości stano-korporacyjnego ustroju społecznego, zanim nastąpiło uwłaszczenie włościan w Austrii, — już w Anglii i we Francji z pośród masy równych jakoby i wolnych jednostek zaczęły się wydzielać nowe zbiorowe, zorganizowane wspólnoty społeczne, nasamprzód związki zawodowe robotników, następnie stowarzyszenia spożywcze, trusty przedsiębiorców...

Pod koniec XIX wieku ogół ludności państw europejskich należy do związków klasowych i zawodowych, pomimo że prawo zapewnia każdej jednostce pełną wolność indywidualnej jej ini-

cjatywy gospodarczej, w rzeczywistości podporządkowujących osobiste interesy jednostek interesom zbiorowych grup, ograniczających między nimi współzawodnictwo, normujących ceny i ilości produkowanych przez nich towarów, zastępujących jednostkowe umowy o płace robocze umowami zbiorowymi i reprezentujących ogół swych członków wobec władz państwowych.

Spółeczeństwa europejskie składają się znów, jak w wiekach średnich, ze zorganizowanych grup społecznych. Jeny grupy te nie stanowią hierarchicznego układu. Wszystkie reprezentowane przez nie interesy są równoważne.

A wraz z tem państwa stają się organizacjami prawnego kompromisu dążeń różnych grup klasowych i zawodowych, kierujących się z reguły „dobrze zrozumianym“ egoizmem zbiorowym.

Od 1871 po 1914 r. kompromisy te zapewniały rządowi europejskiemu spokojny rozwój i postęp cywilizacyjny. Przez tych 43 lat nie było w Europie rewolucyj, przewrotów państwowych, dyktatur.

Ale bo w drugiej połowie XIX i początku XX wieku — rozwój kapitalizmu w całej Europie, wywołując szalenie szybki postęp techniczny, wyzwalając wszystkie istniejące w narodach europejskich energie przedsiębiorcze i zapewniając im olbrzymią przemysłowo-handlową ekspansję wśród wielokrotnie liczniejszych przeważnie rolniczych ludów Azji, Afryki, południowej Ameryki i Australji — wytworzył ciągły i znaczny wzrost ich bogactwa. Powiększały się kapitały i zyski przedsiębiorstw. Ale rosły nieustannie i płace ro-

bocze. Obliczone w cenach pszenicy płace robotników angielskich podniosły się od 1850 roku po wojnę światową czterokrotnie, niemieckich — trzykrotnie.

Kompromis między poszczególnymi klasami i zawodami o podział jego przyrostu powszechnego bogactwa był stosunkowo łatwy. I ustalało się we wszystkich grupach społecznych przeświadczenie, że ich „dobrze zrozumiany“ zbiorowy egoizm nakazuje im nie podkopywać przez zbyt ostre walki wewnętrzne potęgi mocarstwowej państwa, zapewniającej ekspansję na rynkach światowych krajowego handlu i przemysłu, głównem będącego źródłem dobrobytu całej ludności. Socjalizm stracił swe rewolucyjne tendencje. Zmalały do minimum przeciwieństwa interesów wsi i miast, ustały separatyzmy dzielnicowe, zanikły niemal całkowicie uprzedzenia i różnice stanowe.

Lecz wojna światowa, wraz z rewolucją bolszewicką i wojną domową w Chinach, przerwała na długi szereg lat ten wzrost powszechnego bogactwa, pozbawiła przemysł narodów europejskich znacznej części zagranicznych rynków zbytu, wyprowadziła do Ameryki masy posiadanego przez nie złota i obarczyła większość ich olbrzymimi długami państwowymi.

Zadaniem głównem polityki państwowej stała się po wojnie odbudowa zniszczonego przez nią dobrobytu narodów. A odbudowa ta wymaga znacznych ofiar ze strony bieżącej generacji na rzecz dziejowej przeszłości państw.

Niełatwy jest wszakże kompromis o podział ciężarów.

Równowaga państwowa, oparta o kompromis dążeń i interesów poszczególnych klas i zawodów, których siła i waga zależy jedynie od liczebności i organizacji danych grup społecznych, a nie od znaczenia dla całości życia cywilizacyjnego narodów spełnianych przez nie funkcij, zaczęła się chwiać, — chwiać tak dalece, że w szeregu krajów dalsze istnienie rządów parlamentarnych okazało się niemożliwe.

Na tem polega istota obecnego europejskiego kryzysu państwowego. Czemu jednak ma on tak różny przebieg w różnych narodach, czemu w jednych krajach zachwiał on do głębi podstawami dotychczasowego ich ustroju państwowego, w innych wywołał chwilowe tylko odchylenia od ustalonego konstytucją stosunku władzy ustawodawczej do wykonawczej, a w innych jeszcze spowodował jedynie nieudane próby zamachów lub raptowny zanik jednych, rozrost zaś innych stronnictw.

* * *

Zanik stanów nie tylko wyzwolił indywidualne energie ludzi należących do stanów niższych z ograniczających je norm hierarchicznego układu warstw społecznych, nie tylko zrównał wszystkich obywateli przed prawem, — ale jednocześnie zespolił ludność kraju bez różnicy jej stanowego pochodzenia poczuciem i świadomością szerszej od

dawnych stanowych wspólnot wspólnoty narodowej.

Zwołane przez Ludwika XVI Stany Generalne, postanowiwszy połączyć się dla wspólnych obrad, tworzą „Zgromadzenie Narodowe“. I echa rewolucji francuskiej budzą w reszcie Europy nie tylko dążenie do równości i wolności obywatelskiej, lecz również do samodzielności państwowej narodów.

Dążenia te miało prwstrzymać, utrwalając zasadę państw dynastycznych, „Święte Przymierze“ monarchów, zespolonych rozbiorem Polski i wspólną walkę przeciw Napoleonowi I. Pomimo to jednak stopniowo wyzwalały się z pod obcego panowania jedne po drugim narody: grecki, rumuński, serbski, belgijski, węgierski, włoski. Zwyciężała coraz powszechniej zasada państw narodowych.

Wcielało ją też w znacznym stopniu w życie w wewnętrznej swej organizacji wytworzone w 1871 r. cesarstwo niemieckie. Wprawdzie większość niemieckich państw i państewek dynastycznych zachowała odrębne swe formy i „Rada Rzeszy“ składała się z przedstawicieli monarchów, a nie sejmów. Nie weszły też w skład Rzeszy niemieckiej ziemie korony Habsburgskiej. Przeważna część jednak narodu niemieckiego została zjednoczoną państwowo i parlament Rzeszy otrzymał znacznie szersze kompetencje od sejmów pojedynczych państw w skład jej wchodzących.

Realizując jednak w ten sposób, choć nie całkowicie, dążenia narodowo-państwowe Niemiec, Prusy, po zwycięstwie swem nad Francją, skierowały całą potęgę zjednoczonego pod swą hegemo-

nją cesarstwa i swych sojuszów z Rosją i Austrią, a następnie i Włochami, by nie dopuścić do dalszego tworzenia się państw narodowych w Europie.

Niemiecka ekonomja społeczna, która w trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych latach XIX w., wraz z niemiecką filozofją i historją prawa, przeciwstawiała bezwzględnie liberalizmowi angielskiemu i francuskiemu swe hasła narodowej, sięgającej do źródeł germańskiej cywilizacji, polityki prawno-państwowej i społeczno-gospodarczej, na przełomie przeszłego i obecnego stulecia uczyła, że minął już okres państw narodowych, że przyszedł czas na światowe tylko imperja.

Wbrew jednak tej historjozofji imperjalistów niemieckich, już po 1871 r. odzyskała nasamprzód niepodległość Bułgarja, a następnie złączyła się z nią Rumelja, oddzieliła się od Szwecji Norwegja, koalicja państw bałkańskich, dążących do odzyskania swych historyczno-narodowych ziem, pozostających nadal pod panowaniem otomańskim, odniosła zdecydowane zwycięstwo nad Turcją. A po wielkiej wojnie światowej rozpadła się wyłącznie dynastyczna monarchja Habsburska, runęło cesarstwo rosyjskie, Niemcy utraciły zagrabione Francji, Polsce i Danji ziemie, odzyskała niepodległość Polska, Czechosłowacja, Jugosławja, zespoliła wszystkie swe ziemie Rumunja.

W ciągu stu paru lat po kongresie Wiedeńskim, który proklamował i, jak się wówczas zdawało, ustalił na zawsze, jako podstawę organizacji państwowej Europy, „legitymizm“ t. j. dziedziczne prawa monarszych suwerenów, — zanikły nie-

tylko w Europie, lecz i w całej niemal również Azji, państwa dynastyczne.

Świadomość samodzielności i jedności narodowej okazała się o wiele silniejszą od tradycyjnego autorytetu władzy monarszej.

Przed wojną światową republikański ustrój miały tylko państwa amerykańskie, a w Europie Szwajcaria, Francja i Portugalja. Obecnie mają go z pośród państw europejskich również Niemcy, Austria, Polska, Czechosłowacja, Bułgarja, Grecja, Litwa, Łotwa, Estonja, Finlandja. A w krajach, w których otrzymała się monarchja, przemieniła się ona naprawdę w dziedziczną tylko prezydenturę. We Włoszech rządzi nie król — lecz w jego imieniu Mussolini, w Hiszpanji — Primo de Rivera. W Anglji mowy tronowe układają premierzy parlamentarnych gabinetów. I mowa tronowa, zawierająca program Mac-Donalda, głosi zasady nie tylko wewnętrznej, lecz i zagranicznej polityki Anglji, wręcz sprzeczne z zasadami, jakie wypowiadała za rządów gabinetu konserwatywnego. W Danji król godzi się ze zniesieniem armji przez socjalistyczną większość parlamentarną. Nawet w Belgji, pomimo wielkiego moralnego autorytetu, jaki zdobył sobie król w czasie wojny, dochodzą do rządów zasadniczo odrzucający monarchję „z Bożej łaski“ socjaliści.

A równocześnie świadomość narodowa okazała się silniejszą od solidarności klasowej i zawodowej. W czasie wielkiej wojny zarówno socjaliści jak giełdowi potentaci każdego kraju walczyli prze-

ciwko socjalistom i giełdowym magnatom wrogich krajów.

I dziś Prusy za rządów socjalistycznego premiera budują przeciwko Polsce wojenne okręty, socjalista zaś angielski Snowden, wbrew protestom swych belgijskich i francuskich „towarzyszy“ z II. międzynarodówki, terroryzuje konferencję Hagską, broniąc wyłącznie wielko - brytyjskich interesów.

Nie we wszystkich jednak ludach Europy nastąpiło równie silne zespolenie narodowe wszystkich warstw społecznych.

Okazały to dzieje wojny światowej.

Narodowa świadomość, siła poczucia odpowiedzialności każdej jednostki za całość i przyszłość Ojczyzny, była znacznie wyższa w Belgji, Anglji, i Francji, niż w Niemczech.

Tej siły patryjotyzmu belgijskiego i francuskiego nie wziął w rachubę sztab niemiecki, opracowując swój plan uderzenia na Paryż i złamania neutralności Belgji.

Obliczył on doskonale, wiele i jakiej mu trzeba artylerji dla zniszczenia fortec belgijskich. Obliczył też skrupulatnie szybkość własnej i francuskiej mobilizacji i przygotował wszystko, by rzucić na Francję od pierwszego dnia wojny przeważające siły liczebne.

Nie obliczył on jednak rozpaczliwego oporu „mieszczuchów belgijskich“, który dał Francji kilkanaście dni więcej na zmobilizowanie swych wojsk, zapału, z jakim napłyną do szeregów swej armji natychmiast po ogłoszeniu wojny setki tysięcy ochotników angielskich, a nadewszystko po-

tęgi ducha wojsk francuskich, których nie zdemoralizował parotygodniowy odwrót i które w chwili stosownej kontratakem swym nad Marną złamały, jak następnie przyznał się Lüdendorf, całą siłę najazdu niemieckiego.

O tę samą potęgę ducha żołnierzy francuskich rozbił się świetnie pod względem technicznym przygotowany atak niemiecki na Verdun.

I gdy każde zwycięstwo państw centralnych, każda nowa ofenzywa niemiecka we Francji, każde niepowodzenie jej sojuszników umacniało jedność wewnętrzną narodu francuskiego, zespalało wspólną miłością Ojczyzny i gotowością do każdej dla niej ofiary tak do niedawna nienawidzących się katolików z massonami, — to w Niemczech, póki wierzone w niechybne zwycięstwo, wszystkie stronnictwa i klasy prześcigały się patriotycznym swym zapalem i patriotyczną ofiarnością, ale, gdy zaczęto wątpić w zwycięstwo, odżyły wszystkie dawne antagonizmy wewnętrzne i doprowadziły wreszcie do zupełnego w chwili odwrotu z Francji załamania się energji rządu i naczelnego dowództwa, oraz jawnego buntu licznych oddziałów wojskowych.

A w Austrii od pierwszych porażek w Galicji zgasł wszelki zapal wojenny, nie tylko wśród ludności polskiej i czeskiej, lecz i wśród wiedeńskiego mieszczaństwa. Po roku wojny Wiedeń marzył nie o tryumfach orężnych, lecz o jaknajszyszym pokoju.

A jeszcze gorzej było w Rosji. Gdy tylko zaczęły się niepowodzenia wojenne, zaczęły nurtować

i społeczeństwo i wojsko rosyjskie prądy rewolucyjne.

Bo poczucie narodowej jedności nie płynie z samego tylko faktu wspólnej mowy i wiary, ani też z wiekowego posłuszeństwa tej samej władzy państwowej.

Naród to nie jest jednorodna etniczna masa ludzi. Istnieją narody, mówiące paru językami, jak naród szwajcarski. Potoczna mowa włościan francuskich z Bretanii bardziej się różni od mowy prowansalskiej, niż język polski od czeskiego. Pomimo to prowensalczyacy są takimi samymi francuzami jak bretończycy.

A Kroaci i Serbowie, choć mówią jedną mowę, stanowią dwa różne narody.

I nie są jednym narodem słowacy i madiarzy, mimo wspólnej przez tysiąc lat władzy państwowej.

Naród to najwyższa, ogarniająca i zespalająca w sobie wszelkie inne solidarności rodzinne, gminne, zawodowe, stanowe, klasowe, religijne, językowe wspólnota duchowa.

Naród istnieje przez to i jedynie przez to, że wchodzące w skład jego jednostki stawiają wyżej dobro, całość, trwałość, potęgę narodowej swej wspólnoty ponad wszelkie interesy i dążenia zarówno osobiste, jak i innych ugrupowań społecznych, do których należą.

Narodu stworzyć nie można, ani nakazem, ani propagandą, ani materjalnemi korzyściami.

Naród tworzy się sam przez zespolenie się mas ludności świadomością wspólnego cywilizacyjnego dziedzictwa, odpowiedzialności wobec wspólnych

przodków za utrzymanie go i obowiązku pomnożenia go dla przyszłych pokoleń.

Wspólnotę rodową tworzyła wypływająca ze wspólnego pochodzenia jedność duchowa następujących po sobie pokoleń.

Wspólnotę plemienną tworzyła wypływająca z połączenia się szeregu rodów związkami małżeńskimi solidarność spokrewnionych i spowinowacanych rodzin, solidarność braterska.

A gdy w państwach, wytworzonych pierwotnie zawsze przez podbój plemion osiadłych przez bardziej wojownicze plemiona pasterskie lub łowieckie, po stuleciach wspólnego życia na jednej ziemi, w jednej organizacji państwowej, ustala się jedność religijna, językowa i obyczajowa plemion zwyciężonych i zwyciężkich — zespalają się one w jeden lud. Ludzie innej mowy, odmiennych obyczajów są przez lud uważani za obcych, „barbarzyńców“ wedle określenia greckiego „niemców“ wedle określenia słowiańskiego. Lud ma poczucie swej cywilizacyjnej odrębności. Ale nie ma poczucia zbiorowej wszystkich swych członków i każdego z nich z osobna odpowiedzialności za przyszłość swej cywilizacyjnej wspólnoty — bo nie ma poczucia jej dziedzictwa.

Takim był lud francuski przed stuletnią wojną. Takim jest dziś lud rosyjski.

Nie lubi on odruchowo obcych. Rosjanin niełatwo się asymiluje. Rosyjskie kolonje studenckie we Francji, Szwajcarji i Niemczech ostentacyjnie zaznaczały swym trybem życia lekceważenie dla „zgniłego zachodu“.

Ale nie ma w nim zgoła poczucia odpowiedzialności za losy swej ojczyzny.

Więc gdy upadła władza carska, nie tyle wywrócona przez rewolucję, co przez własny rozkład myśli i woli, pomimo usilnej propagandy patryjotycznej Kiereńskiego. żołnierze masowo opuszczali front. I nie wiele różnili się od nich brakiem poczucia odpowiedzialności za przyszłość Rosji — oficerowie.

Kijów zdobyło w styczniu 1918 r. 8 tysięcy bolszewickiego wojska. A w Kijowie było wówczas 12 tysięcy oficerów dawnej armji carskiej. I były olbrzymie zapasy broni i amunicji, liczna artylerja. Ale nie było władzy, któraby kazała im stanąć do walki. Więc czekali, każdy w swem mieszkaniu, co się stanie. A gdy bolszewicy zajęli Kijów — w ciągu 24 godzin rostrzelali przeszło 1000 oficerów.

I podobnie działo się we wszystkich innych miastach. Bolszewicy zdobywali jedno miasto rosyjskie po drugim. Wszędzie się ich obawiała większość ludności. Wszędzie była broń, byli oficerowie — którzy mogli ludność tę zorganizować wojskowo. Ale nigdzie tego nie zrobiono. Nigdzie miastu obleganemu przez bolszewików. nie przyszły inne miasta na pomoc. Powtórzyła się historia podboju Rosji przez Mongołów, którzy wyrzynali po kolei miasta rosyjskie, a nie potrafiły one zorganizować wspólnego odporu.

Bo w początku XX wieku lud rosyjski był nadal tylko ludem — a nie narodem — tak samo jak w XIII stuleciu.

Świadomość bowiem dziedzictwa swej cywilizacyjnej wspólnoty, poczucie odpowiedzialności wobec przeszłych pokoleń za utrzymanie jej w całości i obowiązku przekazania jej w niczem nieuszczuplonej przyszłym generacjom — wytwarza nie niewolnicze posłuszeństwo wspólnej władzy, lecz ciągły, zbiorowy wielu pokoleń danego ludu wysiłek cywilizacyjny, wojenny i organizacyjno-państwowy.

Narodem staje się lud, który przez wieki sam zbiorową swą myślą i wolą tworzył swe dzieje społeczno - gospodarcze, prawno - polityczne, wojenno - mocarstwowe.

Im pełniejszy był udział wszystkich warstw społecznych w tym wysiłku i im dłużej on trwa — tem głębsza i silniejsza jest w danym społeczeństwie świadomość narodowa i tem silniej góruje ona nad egoizmami indywidualnemi, rodzinnemi, klasowemi, zawodowemi.

We Francji, Anglii, Belgji i Holandji już w XIII stuleciu zaczyna się zamiana pańszczyzn i danin w naturze na czynsze. Nie państwo tam uwłaszczyło włościan. Sami oni, własnym gospodarczym wysiłkiem, wykupywali się w ciągu wieków z zależności poddańczej, nabywali prawo testamentowego rozporządzania swą własnością, odsprzedawania i kupowania swych gospodarstw, podnosili się na wyższe szczeble hierarchji społecznej, z niewolnych „*serves*“ stawali się wolnymi osobiście „*homes de poëste*“, a następnie niepodlegającymi już jurysdykcji panów ziemi „*fermiers*“. A'Avenel w swej „historji cen, zarobków i własności we Francji“ cytuje szereg

rodzin włościańskich, które w XIV stuleciu w ciągu trzech generacji dochodziły do przywilejów rycerskich.

A jeszcze wcześniej mieszczaństwo francuskie, pomimo że stanowi „stan trzeci“, uzyskuje stanowczą nad zamkami baronów przewagę swą kulturą umysłową, literacką, artystyczną i prawną. Z miast pochodzą trubadurzy, budzący wśród rycerstwa nowe, wyższe od suto zastawionych stołów, bogatych strojów i siły fizycznej, ambicje. Z miast wywodzą się znakomici teologowie, wznoszący wspaniałe świątynie budowniczowie, uzasadniający prawa królów wobec ich wassali legiści. I ta cywilizacyjna wyższość miast ściąga do nich najmniejszych panów ziemi, którzy budują w nich pałace, by większość roku żyć miejskim życiem.

Nie królowie tworzyli historję Francji, nie tworzył jej sam nawet stan rycerski; od tysiąca lat tworzyła ją cywilizacyjna praca wszystkich stanów. Na czele walki o wyższość prawa narodu francuskiego do posiadania własnego francuskiego króla nad prawem feodalnem, na którem opierali swe pretensje do ziem francuskich królowie angielscy, stała wieśniacza dziewczuszka Joanna d'Arc.

I tak samo od tysiąca lat tworzył swe dzieje, pracą, inicjatywą, myślą i wolą wszystkich swych stanów, naród angielski, oraz naród belgijski i holenderski.

Inaczej było w środkowych i wschodnich Niemczech. Wojna trzydziestoletnia kończy się uznaniem zasady: „cujus regio, ejus religio“, znacznem zwiększeniem powinności pańszczyźnianych chłopów i po-

wszechnem upadkiem miast. Wśród ludów niemieckich kilkudziesięciu państw dynastycznych początek nowych wieków pogłębił różnice i plemienne i stanowe, dodając do nich jeszcze przeciwieństwa religijne. Jednolity naród zaczął się z nich wytwarzać dopiero w czasie wojen napoleońskich.

Jeszcze później, bo dopiero w czterdziestych latach ubiegłego stulecia dokonało się narodowe zespolenie Włoch.

Większa znacznie zwartość wewnętrzna i wytrzymałość na niepowodzenia orężne, jaką okazały w czasie wojny światowej narody francuski, belgijski i angielski od niemieckiego — nie jest więc dziełem przypadku, lecz konsekwencją wielowiekowej narodów tych historii.

Im więcej pokoleń danego narodu, bez różnicy stanowej przynależności, miało świadomość, iż los ich, ich stanu, warstwy społecznej, całej Ojczyzny jest własnem ich dziełem, a nie łaską czy niełaską, zasługą czy grzechem ich władców lub panów, — tem silniejsze jest dziś w każdej jednostce i każdym ich zespole, we wszystkich klasach, stronnictwach, samorządach lokalnych, oddziałach wojskowych poczucie odpowiedzialności za przyszłość państwa.

Wraz z zanikiem średniowiecznego stanowo--korporacyjnego ustroju społecznego i zrównaniem wszystkich obywateli w prawach i obowiązkach wobec

państwa — ustała hierarchia warstw ludności.

Wszystkie warstwy i wszyscy obywatele otrzymali równy wpływ na wszystkie sprawy życia społeczno-państwowego. A tem samem. zostało też zrównane formalnie znaczenie wszystkich spraw życia społeczno-państwowego.

Wprawdzie wedle konstytucji ograniczonych, parlamentarnych monarchji, decyzja w sprawach organizacji armji, polityki zagranicznej, wojny i pokoju została oddana koronie, jako jej wyłączne prawo. Gdy jednak niezbędnymi dla przeprowadzenia tych decyzji środkami dysponowały parlamenty — wola królów i cesarzy rozstrzygała o polityce mocarstwowej państw o tyle tylko, o ile trwała nadal w narodach wiara w monarchję „z Bożej łaski“.

A wiara ta zanikała coraz silniej już w końcu XIX w. Wojna zaś światowa zniszczyła ją ostatecznie.

Nie ma więc w ustroju współczesnych państw parlamentarnych żadnego rozróżnienia spraw dotyczących całego narodu, a dotyczących poszczególnych tylko, choćby najdrobniejszych, jego warstw, spraw całej dziejowej przyszłości narodów, ich mocarstwowej potęgi, bezpieczeństwa i stanowiska w świecie cywilizowanym, a spraw krót-

kotrwalego, przemijającego dla ludności znaczenia. Wszystkie one rostrzygane są w ten sam sposób, przez te same władze państwowe.

Jedynym w ustroju tem zabezpieczeniem, by dobro i przyszłość całego narodu nie było podporządkowywane chwilowym interesom poszczególnych warstw społecznych, — jest głębokie w najszerszych warstwach ludności poczucie odpowiedzialności każdej jednostki i każdej ich grupy za przekazanie przyszłym pokoleniom nieuszczerplonego w niczem, a raczej pomnożonego dziedzictwa cywilizacyjnego, pracą poprzednich pokoleń stworzonego, — duża ambicja historyczna i jasna świadomość narodowa.

Świadomość narodowa we wszystkich europejskich narodach była dość silną, by zapewnić przed wojną światową zgodne kompromisy między poszczególnymi warstwami społecznymi — o podział ciągłego wówczas przyrostu powszechnego bogactwa.

Gdy po wojnie zadaniem społeczno-gospodarczej polityki państw stał się podział ciężarów koniecznych dla odzyskania zniszczonego dobrobytu i zachwianej na rynkach światowych ekspansji — świadomość narodowa okazała się dostatecznym hamulcem egoizmów

klasowych, zawodowych i partyjnych, i trwałem przed ich uroszczeniami zabezpieczeniem równowagi życia państwowego tylko w krajach, posiadających najwyższe, zdawna ustalone we wszystkich warstwach społecznych poczucie odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny,—lub najmniej dotkniętych zniszczeniem wojennem.

Nie ucierpiały, lecz zyskały gospodarczo podczas wojny światowej Szwecja, Norwegja, Danja, Szwajcarja, Hollandja. Nie mają więc one obecnie trudniejszych do rostrzygania zagadnień, niż przed wojną. Ustrój ich państwowy funkcjonuje też nadal, jak funkcjonował w końcu XIX i na początku XX w.

Mniej też stosunkowo od innych krajów dawnej monarchji Habsburskiej ucierpiał wskutek wojny dobrobyt Czech. Straciły one wskutek dewaluacji korony austriackiej, ale otrzymały dwie trzecie niemal wielkiego przemysłu Austrii i uzyskały wytęsknioną od paru pokoleń niepodległość państwową. Powszechna, wysoka już przed wojną, zdolność narodu czeskiego nieznacznie się tylko obniżyła. A wzrosła równocześnie ogromnie historyczna jego ambicja i świadomość swych mocarstwowych zadań.

To też życie państwowe Czechosłowacji odznacza się niemal taką samą równowagą, jak życie neutralnych w czasie wojny światowej państw skandynawskich, Hollandji i Szwajcarji. Przez ubiegłych 10 lat prezydentem republiki jest ciągle

prof. Massaryk, a ministrem spraw zagranicznych Benesz.

A gdy spójrzemy na powojenne dzieje państw, które wzięły na siebie główny ciężar wojny światowej, widzimy że: 1) nie została po wojnie zgoła zachwiana równowaga władzy prawodawczej i wykonawczej, a nastąpiły jedynie zmiany w układzie stronnictw, w Anglii i Belgji, gdzie już w XVII w. zanikło poddaństwo, — 2) przejściowo został naruszony faktycznie, choć nie formalnie, konstytucyjny stosunek władzy prezydenta do parlamentu (zmuszenie prezydenta Milleranda do dymisji) i parlamentu do rządu (oddanie przez blok lewicy steru rządów Poincarému) we Francji, w której ostatnie ślady poddaństwa zostają zniesione w XVIII stuleciu, — 3) organizowany był szereg, stłumionych jednak przez legalną władzę, zamachów komunistycznych i monarchicznych w Niemczech, w których wytwarza się świadomość jedności narodowej z początkiem dopiero XIX wieku, — 4) egoizmy klasowe paraliżowały tak dalece normalne funkcjonowanie władz państwowych, iż tylko dyktatura zorganizowanej patriotycznej mniejszości uchroniła naród od rewolucji społecznej — we Włoszech zespolonych w jednolite narodowe państwo zaledwie w drugiej połowie ubiegłego stulecia, — 5) rozpadła się zupełnie więź państwowa w Austrii, złożonej z różnych narodów, — 6) nastąpił jeszcze przed końcem wojny przewrót rewolucyjny całego ustroju państwowego i społecznego w Rosji, w której nie było zgoła narodu, jeno była władza monarsza i podległy jej lud.

A Hiszpanja? Toć nie brała ona udziału w wojnie światowej. Czemuż dla obrony jej przed kłótniami i egoizmem stronnictw parlamentarnych okazała się konieczną dyktatura wojskowa. I czemu dyktatura ta jest tam wyłącznie negatywną, czemu treścią jej jest jedynie utrzymywanie w całości państwa siłą zbrojną, a nie zdobywa się ona na przebudowę organizacji państwowej i społecznej wzorem dyktatury faszystowskiej we Włoszech.

Bo we Włoszech, choć nie dość jeszcze głęboko we wszystkich warstwach ustaliła się świadomość narodowa, — to jednak tradycje zwycięskich walk o wyzwolenie z pod obcych panowań i zjednoczenie Włoch z przed 60 lat oraz powodzenia mocarstwowej polityki włoskiej w czasie wojny światowej wytworzyły w znacznej części społeczeństwa włoskiego wielką historyczną ambicję. A znaczenie narodu hiszpańskiego w cywilizowanym świecie od szeregu stuleci spada coraz niżej. Oparł on był w początkach nowych wieków swą mocarstwową ekspansję jedynie na orężnych swych cnotach i terytorjalnych swego rycerstwa zaborach. Zdobywając siłą miecza bogactwo — nie wykształciła Hiszpanja żadnych w sobie cnot gospodarczych. Nie rozwinęły się wśród jej ludności ambicje dorabiania się wyższej pozycji społecznej i bogactwa własnym wysiłkiem, a wraz z tem nie wytworzyło się w masach włościańskich i w mieszczaństwie poczucie obowiązku pracy dla lepszej przyszłości dalszych pokoleń. A pierwszym warunkiem, by w narodzie była duża historyczna ambicja, jest pęd ku górze ogółu jego rodzin, życie

szerokich warstw ludności bardziej myślą o przyszłości dzieci, niż o wygodzie rodziców.

Tego pędu ku górze rodzin włościańskich i mieszczańskich nie wychowała u siebie Hiszpanja w czasach swej świetności. A gdy nieustanne wojny i zabory wyczerpały siły jej rycerstwa, gdy zaczęła ona tracić jedno po drugim najzasobniejsze w bogactwa przyrody lub w ludność przedsiębiorczą swe posiadłości — naród hiszpański stanął bezradny wobec raptownego zmniejszania się jego dobrobytu. Narażona na ciężkie upokorzenia duma jego zaczęła maleć, a rozpoczęło się szukanie winowajców tych wszystkich nieszczęść, zaogniające wszelkie wewnętrzne przeciwieństwa. Gdy XIX wiek zacierał we Francji, Anglii, Niemczech i Włoszech separatyzmy dzielnicowe, w Hiszpanji wzmógł je. Na międzynarodowych kongresach „mniejszości narodowych“ zjawiają się z żalami na ucisk hiszpański katalończycy, ale nie ma na nich szkotów, czy bretończyków lub bawarów, sasów.

Już przed wojną światową wybuchały w Hiszpanji co pewien czas spiski anarchistyczne. I na tem podłożu słabnącej naogół w społeczeństwie ambicji narodowej, a rosnącego powszechnie pesymizmu — z łatwością przyjęły się rewolucyjne hasła, zrodzone przez upadek trzech największych europejskich monarchij.

Obecny tak beznadziejny stan państwowego kryzysu w Hiszpanji to również konsekwencja wielowiekowej jej historii.

Nie przeżycie się więc, czy zwyrodnienie, jak twierdzą jedni, lub nadmierny rozrost, jak mówią inni, parlamentaryzmu, demokracji i liberalizmu jest przyczyną zamachów stanu i dyktatur w szeregu państw europejskich. Spowodował je fakt, że liberalny, parlamentarno-demokratyczny ustrój państwowy, nie dający żadnego prawnego zabezpieczenia dziejowych dążeń i mocarstwowych zadań narodu, przed przejściami egoistycznymi interesami i uroszczeniami poszczególnych jego warstw — okazał się w społeczeństwach, nie posiadających głębokiej naprawdę świadomości narodowej i dość silnego powszechnego poczucia odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny, niezdolnym do zapewnienia równowagi i normalnego postępu życia społeczno-cywilizacyjnego, gdy po wojnie światowej wzmożły się znacznie ciężary, jakie musiała wziąć na się bieżąca generacja dla uchronienia od nędzy przyszłych pokoleń.

Ustrój ten państwowy wytworzył stopniowo u siebie naród angielski łącznie z rozwojem, również stopniowym, współczesnego swego kapitalistycznego ustroju społecznego. Wykształciły go również samorzutnie u siebie, częściowo tylko wzorując się na Anglii,

Niderlandy i Francja, w której, choć nie tak spokojnie, równocześnie jednak wytworzył się ten sam ustrój społeczny, oparty na równości przed prawem wszystkich obywateli i zespoleniu ekspansji mocarstwowej narodu z dążeniem jednostek do bogactwa oraz ze zdobywaną indywidualnymi inicjatywami przedsiębiorczymi przewagą handlowo-przemysłową na rynkach światowych.

Ale reszta państw europejskich, wprowadzając u siebie parlamentaryzm w połowie XIX w., naśladowała tylko wzory angielskie i francuskie, mniej lub więcej je do swych specjalnych warunków dostosowując.

A gdy przyszły ciężkie na Europę wskutek zniszczenia wojennego czasy, okazało się, że dostosowanie to było zbyt powierzchowne czy pospieszne, że narody, w których różnic stanowych nie usunął wysiłek dźwigających się w górę własną pracą mieszczan i włościan, lecz zniosła je dopiero aktami prawodawczymi władza państwowa, nie posiadają dość silnej świadomości narodowej, by dawała ona sama przez się, bez żadnych formalnych konstytucyjnych zabezpieczeń, dostateczną gwarancję, iż przeciwnieństwa klasowych, zawodowych i partyjnych dążeń nie wezmą ni-

gdy góry nad wspólnymi interesami całego narodu.

Kładę na fakt ten nacisk, bo ze stwierdzenia go wypływa bezpośrednio wskazanie na przyszłość: wyjście z kryzysu obecnego dać może narodom, w których zwichnął on równowagę władz państwowych, jedynie ściśle dostosowanie formy prawnopaństwowej ich życia do rzeczywistej jego treści społeczno-cywilizacyjnej, a nie nowe naśladownictwo takich, czy innych obcych wzorów, nie taka czy inna wytworzona w odmiennych warunkach, przez społeczeństwa o odmiennej zgoła historii doktryna.

III FORMA PAŃSTWOWA I TREŚĆ CYWILIZACYJNEGO ŻYCIA NARODÓW.

Często się dziś u nas pisze i mówi: gdy odzyskałszy niepodległość państwową — polityka nasza nie może nadal być narodową, musi się stać państwową.

Zapewne, nie może być polityka polska obecnie taką samą, jak była w czasach niewoli. Odmienny musi być od dawniejszego stosunek ogółu społeczeństwa do praw i władz państwowych. Zwalczaliśmy je — gdy były to prawa i władze państw zaborczych. Obecnie musimy je szanować i bronić ich przed wszelkim na nie zamachem — bo są to nasze własne prawa i władze.

I gdy jednym z naczelných zadań naszej polityki narodowej przed odzyskaniem niepodległości było uniezależnić jaknajbardziej od wpływów państw myśl społeczeństwa, jego życie społeczno-gospodarcze, wychowanie młodzieży, cywilizacyjny postępu mas ludowych, — to dziś wręcz odwrotnie starać się powinniśmy usilnie o jaknajściślejsze zespolenie dążeń wszystkich warstw społecznych do dobrobytu, bogactwa, oświaty, ich klasowe i zawodowe ambicje — z ekspansją mocarstwową państwa polskiego.

We własnem naszym państwie polityka wszystkich dobrych, kochających Ojczyznę polaków musi być polityką państwową. Jest to aksjonat, nie podlegający dyskusji.

Ale z twierdzenia, że polityka polska stała się dziś polityką państwową, nie wypływa bynajmniej, że nie powinna już być polityką narodową.

Cóż to jest bowiem państwo? Czy jest ono samo dla siebie celem?

Państwo jest przymusową organizacją współżycia ludności określonego kraju i jej stosunku, jako zbiorowej całości, do ludności innych krajów.

Cele tej organizacji bywały różne.

W starożytnym Egipcie, tak samo jak w państwie Dżingis-hana, oraz carstwie moskiewskiem, celem organizacji państwowej była potęga panującej dynastji. Celowi temu służył też cały ustrój władz tych państw. Do celu tego dostosowane były prawne normy własności i posiadania, indywidualnej przedsiębiorczości, hierarchicznego stosunku warstw społecznych, samorządu lokalnego, stosunków wymiennych z innemi krajami.

W Egipcie Faraonów większość ziemi i niewolników była własnością gospodarstwa monarszego, które nie tylko zaopatrywało we wszystkie potrzebne dobra dwór panującego i armję, lecz jednocześnie było głównym czynnikiem postępu dobrobytu i cywilizacji kraju, przeprowadzając kanały irygacyjne, stawiając tamy na Nilu, budując drogi i świątynie, eksploatując kopalnie miedzi, srebra i złota, organizując wymianę handlową z ościeniami ludami i państwami. Tylko te zakresy pracy,

których nie obejmowało sobą gospodarstwo państwowe, pozostawione były prywatnej inicjatywie. Hierarchja zaś społeczna opierała się na wyznaczonej każdej warstwie i wchodzącym w skład jej jednostkom funkcji w organizacji państwowej, bezpośrednio przez Faraonów kierowanej i mianowanej.

Podobnie też w carstwie moskiewskim, a następnie imperium rosyjskiem, aż do uwłaszczenia włościan większość ziemi i poddanych stanowiła własność gospodarstwa monarszego. A i poddanych prywatnych właścicieli brali carowie wedle własnego uznania do wojska, budowy dróg, fortec. Wszystko było tam w pierwszym rzędzie carskie. Tylko to, co gospodarstwo panującego pozostawiało do dowolnej dyspozycji jednostek — stanowiło ich własność i posiadanie. To też język rosyjski nie zna wyrażenia „ja mam“, jeno określenie „u mnie jest“. A nawet po uwłaszczeniu aż do 1906 r. ogół ziemi włościańskiej był własnością nie poszczególnych rodzin, lecz gmin, które co pewien czas przeprowadzały nowy jej podział między wchodzące w jej skład gospodarstwa rodzinne. I to jest główną przyczyną tej, jak się zdaje ludziom zachodnio europejskiej cywilizacji, niezrozumiałej bierności, z jaką masy włościan, rzemieślników, kupców rosyjskich znoszą ograniczające i odbierające im ich własność i wolność pracy zarządzenia bolszewickich dyktatorów. Od wieków bowiem nauczył się lud rosyjski uważać, że posiadane przezeń grunta, zbiory, inwentarze, warsztaty, towary, nawet dzieci i żony „są u niego“

tylko, o ile mu je pozostawia gospodarka panujących.

Zgoła odmienny był cel starożytnych królestw, potem republik greckich. Powstały one z podboju Hellady przez plemiona achajskie i doryckie. Te ostatnie miały wówczas ustrój społeczny rodowy, podobny do istniejącego obecnie wśród szeregu ludów centralnej Afryki i wysp Palinezyjskich. W ustroju tym dorośli mężczyźni stanowią jedno zbiorowe gospodarstwo, mieszkają, pracują razem we wspólnym domu. Kobiety zaś z dziećmi małoletniemi posiadają odrębne swe chaty i poletka, przez nie uprawniane. Wspólne to gospodarstwo wojowników utrzymało się w Sparcie. Nie wymyślił go Likurg, jeno utrwalił swemi prawami, gdy zaczynało się ono prawdopodobnie pod wpływem wyższej cywilizacji mykeńskiej podbitych pelazgów rozpadać. Koło tego wspólnego gospodarstwa rycerzy skupiało się całe życie społeczno-gospodarcze i cywilizacyjne Sparty. Do niego należał ogół podbitej, poddanej i niewolnej antochtonicznej ludności kraju. Gospodarstwa prywatne wolnych rodzin spartańskich uzupełniały je tylko, a gospodarstwa niewolnych rolników służyły mu.

Gospodarstwa indywidualne były w Sparcie jeszcze silniej niż w Egipcie podporządkowane gospodarstwu państwowemu. Ale nie było to gospodarstwo monarsze, jeno zwycięskich rodów. I królowie spartańscy nie byli absolutnemi władcami boskiego pochodzenia jak Faraonowie egipscy —

jeno przewodniczącymi w radzie starców i kole rycerskiem.

Przewodniczyli też tylko w radzie herosów królowie achajscy doby homerowskiej. Lud achajski bowiem w czasie, gdy podbijał półwysep grecki, miał ustrój plemienny, złożony z rodzin, posiadających odrębne zamknięte w sobie, samowystarczalne gospodarstwa domowe (ojkos), odrębne swe również domowe ołtarze i bóstwa (lary), i w którym władzą było zgromadzenie „ojców“ pod przewodnictwem dziedzicznych królów.

To też plemiona te podzieliły podbitą ziemię i ludność między poszczególne gospodarstwa rodzinne, oraz wytworzyły hierarchję społeczną, opartą na przerzuceniu całego ciężaru pracy gospodarczej na pochodzących od zwyciężonych autochtonicznych plemion poddanych i niewolników, przyznaniu zaś prawa własności ziemi i samodzielnych gospodarstw rodzinom zwycięskich achajów, których właściwą funkcją stał się zarząd zarówno swych gospodarstw jak całego, podzielonego między nie kraju. Celem państw tych była potęga zdobywczego plemienia, a podstawą potęgi plemienia polegające przedewszystkiem na jaknajwiększej ilości niewolników bogactwo „domów“, tak by ogół wolnych obywateli mógł przeważną część swego czasu i swej energii poświęcać ćwiczeniom rycerskim oraz sprawom publicznym miasta, ufortyfikowaną siedzibą panujących rodzin będącego.

Taki sam był cel Rzymu królewskiego i republikańskiego. Jeno z czasem zarówno w Atenach po Solonie, jak w Rzymie po secesji na Górę Świętą,

nieposiadający ziemi, niewolników i domowych ołtarzy, pochodzący częściowo ze zbiedniałych członków rodów panujących, częściowo z uzyskujących osobistą wolność autochtonów, „demos“, względnie „plebs“ uzyskuje zrównanie praw obywatelskich z rodzinami pańskimi „arystów“ greckich, „patryciuszków“ rzymskich. Ze zrównania tego powstaje jednolity lud „populus“, którego najwyższą władzą jest zgromadzenie ojców rodzin (patres) i objętych jedynie spisami wojskami, nie należących zaś do związków rodowych, obywateli (conscripti). Zgromadzenie to uchwała nowe prawa i zmiany praw dawnych, oraz wybiera wodzów i naczelników administracji państwowej. Cel organizacji państwowej rozszerzył się, jest nim od tej chwili potęga i bogactwo nie tylko zaborczego plemienia, lecz złożonego z ogółu wolnych obywateli ludu. A podstawą hierarchji społecznej staje się, zamiast pochodzenia rodowego i plemiennego, przynależność do określonej klasy majątkowej. Siła bowiem polityczna i wojskowa państw zależy nietylko od ilości należących do pospolitego ruszenia obywateli, lecz i od możliwie najlepszego ich uzbrojenia; ciężkie zaś uzbrojenie wymaga znacznego nakładu kosztów, na który stać tylko bogate i zamożne rodziny. Ustrój więc starożytnych republik zespala jaknajściślej dążenie do bogactwa i dobrobytu rodzin wszystkich wolnych, obowiązanych do służby wojskowej, obywateli z potęgą militarną i mocarstwową miasta i rządzącego w niem ludu. Ale ów wszechwładny „populus“ republikańskiego Rzymu był naprawdę bardzo nieliczny w porównaniu z ogó-

łem jego mieszkańców. Na forum romanum czasów Cezara mogło się zmieścić ledwo parę tysięcy ludzi. Wielokrotnie liczniejszą była ludność niewolna. O jej zaś dobrobyt państwa antyczne zgoła nie dbały. Celem ich było jedynie zapewnienie obywatelom jaknajwiększej liczby i jaknajtańszego zakupu niewolników — ale nie ochrona ich życia i mienia.

Państwa średniowieczne powstały również z podboju. Niższe jednak cywilizacyjnie od podbitej ludności rzymskich prowincyj, panujące plemiona germańskie wkrótce asymilują się z nią językowo i religijnie, przyjmując wiarę chrześcijańską. Kościół katolicki uzyskuje równe z rycerstwem przywileje stanu panującego. Górując zaś olbrzymio nad baronami umysłową swą kulturą, ma też decydujący wpływ na organizację całego społeczno-państwowego życia. A jest to kościół powszechny. Przed ołtarzami Jego, wobec Św. Sakramentów wyższy jest cnotliwy niewolnik od bezbożnego króla. Modlą się potężni rycerze o opiekę, o wstawiennictwo przed Chrystusem do apostołów, co za życia byli biednymi rybakami i rękodzielnikami. Do średniowiecznego ustroju i społecznego i państwowego wnosi kościół chrześcijański nieznaną w świecie starożytnym zasadę obowiązków przełożonych wobec podwładnych, potężnych wobec słabych, bogatych wobec biednych.

Jest to ustrój hierarchiczny, stanowy. I podobnie jak w państwach antycznych praca gospodarcza ciąży na stanach niższych. Gdy jednak w Egipcie, Babilonii, miastach fenickich, Grecji

i Rzymie poddani i niewolnicy mieli tylko obowiązki wobec swych panów, a panowie posiadali tylko prawa wobec swych podwładnych — ustrój państw średniowiecznych opiera się na systemie praw i obowiązków każdego stanu, odpowiadających specjalnym jego zadaniom. Uzasadnieniem wszelkiego przywileju, wszelkiej władzy i wszelkiego bogactwa są ściśle określone obowiązki, jakie mają do spełnienia obdarzeni danym przywilejem, władzą czy bogactwem wobec Boga, bliźnich, suwerena, korporacji zawodowej, gminy. Celem państw zachodnio-europejskich w wiekach średnich nie jest już tylko potęga, bogactwo i dobrobyt panującego plemienia czy ludu, lecz trwały, zgodny z prawem Bożem, porządek współżycia hierarchicznie ustosunkowanych, spełniających ściśle określone funkcje i zespolonych przez wzajemne prawa i obowiązki w jedną społeczność chrześcijańską stanów i zawodów.

Tych parę przykładów historycznych wystarczy, by stwierdzić, że organizacja państw zawsze i wszędzie zależała od jej celu, a cele jej były różne, zależnie od tego, kto był władcą kraju: dynastia panująca, ród który daną ziemię podbił, — złożone z odrębnych rodzin plemię zdobywców kraju, — lud wytworzony przez zrównanie praw obywatelskich rodów tego plemienia i wolnego osobiście, nie posiadającego jednak ziemi plebsu, — zespół stanów złączonych pomimo różnego ich pochodzenia etnicznego i różnych praw w jedną moralno-społeczną zbiorowość przez wpływające z wyższego ponad wszelkie przywileje władzy i bo-

gactwa prawa Boskiego wzajemne ich obowiązki, — czy wreszcie naród, zjednoczony wspólnem wszystkich warstw majątkowych i grup zawodowych, oraz wkład ich wchodzących jednostek, poczuciem obowiązku utrzymania i pomnożenia swego dziejowego dziedzictwa cywilizacyjnego.

Państwo jest organizacją przymusową współżycia. Przymus ten wszakże nie powstaje sam przez się. Ustanawia go zawsze i przeprowadza czyjaś wola. A wola ta nie ustanawia go i nie przeprowadza dla tego tylko, by był jakiś przymus, dla czystej idei autorytetu władzy — lecz dla określonych swych celów.

Nie ma państwa — bez władcy kraju. Nie ma władcy kraju — bez świadomości celów swej władzy i woli przeprowadzenia ich.

Frazesem bez treści są słowa: polityka państwowa — gdy nie mówi się, czyjego państwa ma to być polityka.

A więc uznając bez zastrzeżeń, że polityka polska winna być polityką państwową — musimy, by twierdzenie to miało realny sens, jednocześnie określić jasno i wyrażnie, czyjem państwem jest Rzplita polska, kto jest władcą podległego jej prawom kraju, kto jej jest suwerenem.

Są u nas zwolennicy władzy monarchicznej.

Ale i w państwach posiadających ustrój monarchiczny, królowie oddawna już nie są władcami swych krajów i ludów, przestali być źródłem praw, utracili prawo dowolnego dysponowania terytorjum państwowem, odstępowania jakiegokolwiek jego części innym państwom.

O przywróceniu samowładztwa monarszego niewiele chyba myśli u nas z najzagorzalszych nawet wrógów demokracji.

Minęły też już bezpowrotnie czasy państw stanowych.

Konstytucja nasza mówi, iż wszelka władza w Rzplitej od narodu pochodzi, do udziału jednak w formowaniu władz i ustanawianiu praw państwowych powołuje całą bez różnicy narodowości ludność osiadłą w granicach państwa polskiego.

W zasadzie więc władcą państwa polskiego — jest naród polski, w rzeczywistości dzieli on jednak swą zwierzchnią nad krajem władzę z wszelkimi innemi, nieprzyznającymi się doń, a nawet wręcz mu wrogimi grupami narodowościowymi ludności Rzplitej.

I nie tylko mniejszości narodowe, lecz również część stronnictw polskich — wręcz zaprzecza, by władcą Polski był naród polski, głosząc, iż suwerenem jej jest ogół jej ludności, że Polska jest państwem nie tylko polskiem, ale polsko - ukraińsko - białorusko - niemiecko - litewsko - żydowskiem.

Spór o to, czy Rzplita jest i ma być państwem narodu polskiego, czy wszystkich zamieszkających je narodowości, trwa po dziś dzień od pierwszej chwili odzyskania naszej niepodległości.

Z różnicy poglądu na to, kto jest władcą państwa polskiego, wypływały różnice też zdań, czy włączyć ziemię wileńską do Polski, czy starać się o federacyjny związek z Litwą kosztem oddania jej choćby Wilna, czy nadać województwom Małopolski Wschodniej jednolity z resztą Rzplitej ustrój

administracyjny i samorządowy, czy też obdarzyć je specjalną autonomją, czy celem wojny z bolszewikami ma być ustalenie jedynie naszych własnych granic, czy też wytworzenie osobnego państwa ukraińskiego, czy o wyborze Prezydenta Rzplitej powinna rostrzygać wyłącznie polska większość Zgromadzenia Narodowego, czy też większość złożona z mniejszości narodowych i części tylko polskich stronnictw...

I stale publicystyka polska, popierająca programy federacji z Litwą, autonomji terytorjalnej Małopolskiej Wschodniej, uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, wojny o samodzielność Ukrainy, rządu, wytworzonego przez koalicję polskich stronnictw lewicowych z klubami mniejszości narodowych — wysuwała i wysuwa hasło: polityka nasza musi obecnie być wyłącznie państwową, a nie narodową.

Realny sens tej maksymy leży nie w twierdzeniu, że powinniśmy prowadzić politykę państwową, ale że polityka Rzplitej nie powinna być narodową. A gdy nie ma być ona narodową, a nie może być w dzisiejszych czasach ani dynastyczną, ani stanową — więc płynie stąd jeden tylko nieodwołalnie wniosek, iż ma być polityką państwa narodowościowego.

Skąd się bierze u części społeczeństwa polskiego to żądanie, by Polska była państwem polsko - ukraińsko - białorusko - niemiecko - litewsko - żydowskim? Czy z braku miłości Polski? Ależ między zwolennikami narodowościowego ustroju Rzplitej są ludzie, którzy nie skąpili swej krwi i nie

szczędzili życia w walce o niepodległość Polski i w obronie Jej przed najazdem bolszewickim.

Nie obojętność na historyczną przyszłość Polski, nie lekceważenie potęgi mocarstwowej własnego narodu dyktuje im ich program narodowościowej, a nie narodowej polityki państwa polskiego — lecz głębokie przekonanie, że, gdy zanikły państwa dynastyczne i stanowe, suwerenem współczesnych państw jest i może być tylko ogół ich ludności, a gdy ludność Rzplitej składa się nietylko z narodu polskiego, lecz i z szeregu innych narodowości, — więc nasza polityka państwowa musi się i z ich wolą liczyć i starać się o pogodzenie ich dążeń narodowościowych z dążeniami narodowymi polskimi.

A na uzasadnienie tego swego przekonania — powołują się oni na powszechną, od połowy XIX wieku ustaloną, opinię narodów zachodnich.

Między zachodnią a wschodnią i środkową Europą istnieje wszakże obok wielu innych i ta zasadnicza różnica, że gdy na zachodzie są wyraźne granice narodowych terytorjum — to na pograniczu Niemiec i Polski, Polski i Czech, Czech i Niemiec, Węgier i Rumunji, Austrii i Włoch, Serbji i Bułgarji, Bułgarji i Rumunji, Rumunji i Ukrainy, Ukrainy i Polski, Polski i Białorusi leżą znaczne przestrzenie ziem narodowo mieszanym lub z ludnością, nie mającą jeszcze zdecydowanej świadomości narodowej.

Na przełomie średnich i nowych wieków nie sposób było również ustalić, gdzie się kończyła Francja a zaczynały Włochy i Niemcy, gdzie się

kończyła Anglja a zaczynała Szkocja. Podczas wojny stuletniej nie wiadomo było jeszcze nawet, czy Normandja jest francuską, czy angielską.

Przez długie wieki przenikały się, zwalczały i wypierały nawzajem siłą obyczajowej, językowej, gospodarczej, prawnie - społecznej i militarnie - państwowej swej ekspansji cywilizacje: francuska i angielska w północnej Galji, — francuska i niderlandzka u ujścia Renu, — francuska i niemiecka wzdłuż biegu Renu, — francuska i włoska na wybrzeżu morza Śródziemnego, — angielska i szkocka w Brytanji.

I w wyniku tych wielowiekowych zmagania, nieraz bardzo krwawych, ustaliły się dopiero w XVII, XVIII i początku XIX w. ściśle granice narodowych terytorjów Anglji, Francji, Belgji, Hollandji, Niemiec, Włoch i Hiszpanji.

Proces ten historyczny zespalania się narodowego ludności każdego terytorjum i walki o ziemie pograniczne między różnymi przenikającymi na nie cywilizacjami narodowymi — zakończony już na zachodzie Europy, trwa jeszcze i doszedł do największego bodaj napięcia w Europie środkowo-wschodniej; bo też rozpoczęła ona swe dzieje państwowe o tysiąc lat później.

Ale też o tej różnicy tysiąca lat w historycznym rozwoju Anglji, Francji, Belgji, Włoch, a Prus, Polski, Czech, Rusi, Rosji zapominać nie wolno.

W Anglji, Francji, Belgji, Hollandji, Włoszech — ogół ludności krajów tych czuje się narodem angielskim, francu-

skim, belgijskim, hollenderskim, włoskim.

I gdy ustała w krajach tych monarchja z Bożej łaski, gdy władcami ich przestały być panujące dynastje, a stały się narody, do udziału w ustanawianiu praw i organizacji władz państwowych została powołana cała ich ludność, — bo cała ich ludność w skład narodu wchodziła.

Ale pomimo to nie ogół ludności, je-
no naród jest władcą tych państw. Bo nie jest tem samem naród, co ogół ludności, nawet posiadającej jednolitą świadomość narodową. Ogół ludności, to żyjące wtej chwili jej generacje. Naród to duchowa jedność przeszłych, obecnych i przyszłych pokoleń.

Ludność obecna Anglii jest zgoła odmienna od ludności angielskiej z czasów królowej Anny: ma inne zwyczaje, inaczej mieszka, ubiera się, pracuje, bawi, zmienił się znacznie i jej język. Ale naród angielski jest dziś ten sam, co wówczas. I w poczuciu tej swej jedności, przez wieki trwającej, zachowuje naród angielski w swym parlamencie, w swych sądach, w ceremonjale dworu monarszego zwyczaje i ubiory, oddawna porzucone przez ogół swej ludności.

W poczuciu również dziejowej jedności narodu francuskiego, którego ludność jest dziś naogół republikańska, zwycięskie jego w wojnie światowej armje przeciągały pod wzniesionym przez Napo-

leona I łukiem tryumfalnym, akademja francuska zachowuje statut i zwyczaje z czasów Ludwika XIV, parlament francuski uchwała złożenie trumny marszałka Focha w Pałacu Inwalidów.

Nie jest władcą państwa angielskiego ogół ludności angielskiej, lecz naród angielski — bo cele polityki angielskiej sięgają znacznie dalej po za czas życia bieżącej generacji. Gdyby suwerenem Anglii był nie naród, świadomy swych zadań historycznych, a dbający tylko o dzień dzisiejszy ogół ludności — Anglja pozostałaby w ostatniej wojnie neutralna. Nie bieżącym bowiem interesom ludności angielskiej, jeno jej dziejowemu dziedzictwu, zdobytej w wojnach z Niderlandami i Hiszpanją za Cromwella a utrwalonej w walkach przeciwko Napoleonowi I hegemonji na oceanach, zagrażało w dalszej przyszłości zwycięstwo państw centralnych.

Czy nie jest jednak teoretyczną jeno abstrakcją to rozróżnianie ludności Francji czy Anglii od narodu francuskiego i angielskiego? Czy występuje ono na jaw w jakichkolwiek urządzeniach państwowych tych narodów?

Nasi czwarto-brygadowcy, którzy przeszli do obozu dziś rządzącego z obozu narodowego, — tłumaczą swój zabiegający o ugodę z mniejszościami narodowymi „neo-nacjonalizm“ argument: dziś we Francji zalicza się do narodu francuskiego każdy obywatel francuski bez względu na etniczne swe pochodzenie; narodowość i przynależność państwowa stały się na zachodzie synonimami — i tak winno być też u nas.

Ale twierdzenie to jest słuszne tylko w odniesieniu do ludności narodowego terytorjum francuskiego. Ludność tego terytorjum od wieków ma poczucie swej jedności narodowej. I wskutek tego posiada też ona pełnię praw obywatelskich. Poza jednak narodowem swem terytorjum — w swych rozleglejszych odeń kolonjach Republika francuska stanowczo i wyraźnie w swej organizacji władz państwowych rozróżnia francuzów od ludności państwowego swego terytorjum. W Algierze, Indochinach prawo wpływania na rządy państwem mają tylko francuzi, a nie arabowie, berberzy, tonkinczycy, anamici. Ci ostatni mają tylko prawo do opieki państwa wzamian za lojalne wobec niego zachowanie się.

A w Niemczech, choć polacy mieli i mają w zasadzie te same prawa konstytucyjne co Niemcy, to jednak w rzeczywistości nietylko nie byli i nie są dopuszczani do udziału w rządach, ale przed wojną byli jawnie i formalnie, a obecnie są faktycznie, ograniczani w całym szeregu praw obywatelskich: wolności stowarzyszeń, zgromadzeń, druku, kształcenia dzieci, a nawet i prawach cywilnych: nabywania własności, korzystania z kredytu bankowego.

Naród niemiecki uważał zawsze tylko siebie za władcę swego państwa i nie dzielił nigdy tego władztwa swego z zamieszkującemi jego terytorjum państwowe innemi narodami. Udzielał im w zasadzie równych z sobą praw obywatelskich, ale pod warunkiem, że w zamian zespolą się z nim cywilizacyjnie, i, zachowując nawet własną mowę,

myśleć będą po niemiecku, przejmą się jego dążeniami i ambicjami narodowo - państwowymi, i z głębi przekonania uznają, że Niemcy są „ponad wszystkim“. A gdy polacy, duńczycy czy alzatyczcy stawiali, pomimo zrównania ich w konstytucji z niemcami, „ponad wszystko“ nie Niemcy lecz Polskę, Danię, Francję — ograniczał naród niemiecki ich prawa obywatelskie skierowanemi przeciwko nim prawami wyjątkowemi.

Taka jest rzeczywistość zachodnio - europejskich państw. Władcą imperjum brytyjskiego jest naród angielski. I nie dzieli on swego władztwa z hindusami czy arabami, choć stanowią one znaczną większość ludności imperium. Tylko w autonomicznych rządach dominiów mają udział, obok anglików, inne narodowości: burowie w Transwalu, francuzi w Kanadzie. Również wyłącznym suwerenem Republiki francuskiej jest naród francuski, a republiki niemieckiej naród niemiecki.

Nie było to dla nas korzystne, gdyśmy byli w niewoli niemieckiej. Ale jest to faktem historycznym, że Niemcy, któremi rządził wyłącznie naród niemiecki, pomimo przegranej wojny, utrzymały przy sobie przeważną część zamieszkałego w większości przez polaków Górnego Śląska oraz Prusy Wschodnie i mają dziś stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów.

A Austrija, której ministrami bywali, obok Niemców, polacy, czesi, słoweńcy — po przegranej wojnie całkowicie się rozpadła.

Bo trwale rządzić może krajem tylko władca, posiadający jasną świadomość swych celów i wolę

przeprowadzenia ich. Wszystkie rewolucje wywołane były przez rosterkę woli i myśli warstwy rządzącej.

Więc tylko taka zbiorowość może być istotnym suwerenem państwa — która posiada jednolitą myśl i wolę, obejmującą całość społecznego współżycia ludności danego kraju i jej cywilizacyjnego rozwoju oraz stanowiska wśród innych grup cywilizacyjnych. A zbiorowością taką jest tylko naród.

Gdy minęły już bezpowrotnie w Europie okresy państw rodów, plemion, ludów, hierarchicznych zespołów stanowych, dynastyj — mogą istnieć dziś trwale tylko państwa narodów.

Współczesna polityka państwowa, — jeśli ma prowadzić państwo do potęgi — musi być polityką świadomego swych celów i zadań historycznych narodu.

A jeśli będzie kompromisem rozbieżnych dziejowych dążeń różnych skład ludności państwa wchodzących grup narodowych — doprowadzi niechybnie do rozpadnięcia się państwa, tak jak doprowadziła doń Austrię.

* * *

Organizacja wszelkich znanych nam w historii państw wypływała z ich celów. A cele państw były różne zależnie od tego, kto był ich władcą.

Gdy dziś możliwe są w Europie tylko państwa narodów — organizacja ich musi być dostosowana do celów życia narodowego. A celów tych nie wyczerpuje ani dobrobyt bieżącego pokolenia, ani za-

chowanie językowej i obyczajowej odrębności, ani spokój społecznego ludności kraju współżycia. Bo naród — to, powtarzam, zbiorowa jedność duchowa, zespolona poczuciem obowiązku wszystkich warstw i jednostek utrzymania wytworzonego i przekazanego przez poprzednie pokolenia dziedzictwa cywilizacyjnego oraz pomnożenia go dla dobra i potęgi przyszłych pokoleń.

Bez poczucia tej łączności bieżącej generacji z przeszłymi i przyszłymi pokoleniami, bez świadomości najszerszych warstw społecznych, że są one dziedzicami całej dotychczasowej historii swej Ojczyzny, potęgi jej dawnych królów, sławy jej wodzów i rycerzy z przed setek lat, wielkich wzlotów myśli i uczucia jej mędrców i wieszczów, i bez ambicji pomnożenia tego dziedzictwa naród rozkłada się i upada.

Stwierdzają to dzieje wszystkich narodów i naszego własnego również narodu.

Nie jest to przypadkowym zbiegiem okoliczności, że, gdy była w narodzie naszym wielka ambicja historyczna, Polska rosła w moc orężną, wzmacniało się jej znaczenie wśród innych państw, szedł szybko naprzód postęp nasz gospodarczy, naukowy, artystyczny. Więc gdy przestało zadawałniać szlachtę i kmieci branie coraz dalszych przestrzeni puszczy pod uprawę i powiększanie swego dobrobytu pod rządami coraz słabszych udzielnych książąt czy króla czeskiego, ale nieznośną im się stała myśl, by obcy panowie nią władali — nie tylko zespała się Polska z powrotem w jednolite królestwo, nie tylko zwyciężamy najświetniejsze wówczas ry-

cerstwo europejskie pod Płowcami, lecz za Kazimierza Wielkiego tworzymy podstawy własnej nauki, organizując wyższą akademicką uczelnię w Krakowie, i własny nasz gotyk. I gdy mieliśmy ambicję osadzania na tronach czeskim, węgierskim królów polskich, panowania nad Bałtykiem, powstrzymania zaborów tureckich, gdy zamek Wawelski ozdabiany był portretami cesarzy bizantyńskich w poczuciu, iż Jagiellonom należy się prymat we wschodniej Europie — wtedy z Polski promienieje na Niemcy i Węgry geniusz Wita Stwosza, na całą Europę geniusz Kopernika, na cały kościół katolicki rozum i wiedza Hoziusza, wtedy mamy „złoty wiek“ naszej literatury, a eksport z Polski przewyższa eksport angielski.

I nie jest znów przypadkowym zbiegiem okoliczności, że gdy władcą Rzplitej po Unji Lubelskiej przestał być naród polski, a stała się szlachta polsko - litewsko - ruska, którą łączył jedynie stanowy jej interes, bo zgoła różne było jej cywilizacyjne dziedzictwo, — najwyższą mądrością polityki państwa polskiego staje się wzmacnianie poddaństwa włościan, osłabianie stanu kupieckiego, i nie mieszanie się do walk obcych państw i narodów w Europie. A wtedy zaczynają się inne państwa mieszać do naszego wewnętrznego życia. Turcja wspomaga bunt Chmielnickiego. Szwecja ujmuje się za Radziejowskim. Coraz głośniejsze mówi się na dworach europejskich o rozbiórce Rzplitej. Wieś polską, dla spokoju której przestała się Rzplita interesować Europą, łupią, palą, niszczą obce wojska, jak nie bywało od najścia Mongołów. I równo-

cześnie gasną talenty pisarskie, zamiera twórczość naukowa, obok cudnego sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka i przepięknej kaplicy Zygmuntońskiej zjawiają się w katedrze Wawelskiej nieudolne, bezdźwiębne arcydzieła, pomniki Wiśniowieckiego i Sobieskiego, cały niemal handel przechodzi w ręce żydowskie, eksport pszenicy z Gdańska zmniejsza się do połowy.

Odżywa jeszcze na krótki czas pod wpływem bohaterskiej obrony Częstochowy gasnąca w narodzie (bo nie tylko w szlachcie, lecz i mieszcza-
nach i chłopach) ambicja. W ostatniej chwili ratujemy Polskę z „potopu“. I na sejmach elekcyjnych nad przeróżnemi „racjami stanu“ bierze górę dwukrotnie ambicja posiadania własnego króla. Szlachta wybiera raz syna wielkiego wojownika, a gdy okazało się, że syn wielkiego ojca może być niedołężnym, po Michale Korybutie — Sobieskim. I uratowanie Wiednia przed nawałą turecką odsuwa rozbiór Rzeczypospolitej na sto lat.

Ale w krótkce potem przychodzi jeszcze gorsze sobkostwo, jeszcze gorsza małoduszność. By nie musieć własnym wysiłkiem odbierać Kamieńca i ży-
nych ziem podolskich — wybiera sobie szlachta obcego pana. A następnie oddaje Polskę pod protektorat carów rosyjskich. A jeszcze później pozwala bezkarnie wywozić rezydentowi rosyjskiemu senatorów Rzeczypospolitej, choć jeden zaścianek mógł swemi szablami ich odbić. I przyszedł pierwszy i drugi haniebnym rozbiór.

Gdy zaś nadmiar upokorzeń budzi przytłumioną egoizmem stanowym ambicję narodową, na tak stra-

szenie wyjałowionej w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w. glebie narodowej naszej cywilizacji, wyrastają raptownie wielkie talenta pisarskie i organizacyjne Wybickiego, Kołłątaja, dojrzała genialna naprawdę myśl Staszica, bohater-skie serce i wola Kościuszki zjednywa pogardzanej niedawno przez wszystkie narody Polsce sympatje całej „oświeconej ludzkości“, zaczyna się trwające przez cały wiek XIX odrodzenie cnoty obywatelskiej, poezji, nauki, gospodarczej przedsiębiorczości. Polska, stojąca w dobie saskiej na najniższym szczeblu cywilizacyjnego rozwoju, na początku obecnego stulecia nauką swą i sztuką ustępuje tylko Anglii, Francji i Niemcom, równa się z Włochami, góruje nad resztą narodów europejskich.

I obojętne, częściowo nawet wrogie walkom o niepodległość w 1830, 1846 i 1863 r., masy ludowe w czasie wojny światowej spieszyły pod sztandary polskie i w Ameryce i we Francji i we Włoszech i w Rosji. Woleli nasi chłopci i robotnicy słuchać dowódców, musztrować się, walczyć dniem i nocą z ogarniającą ich zewsząd czernią bolszewicką — byle w polskiej armji — niż bezkarnie rabować burżujów w czerwonej gwardji. Woleli polscy chłopci i robotnicy, którzy przebyli już piekło włoskiego frontu, znów walczyć na polach Lotaryngji — byle w polskiej armji — niż spokojnie czekać końca wojny w obozach jeńców. Woleli polscy chłopci i robotnicy przedzierać się po rozbrojeniu korpusu gen. Dowbora na Murman, na Don, na Syberję — byle dalej walczyć o Pol-

skę — niż wracać do tak dawno niewidzianych wiosek i miast rodzinnych.

Cóż było motywem ich działania? Nie żadna „orientacja“, nie wiara w ten czy inny „komitet“, nie antykomunistyczny „program społeczny“. O programach, orientacjach, komitetach, większość ułanów krechowieckich, kaniowczyków, murmańczyków, żołnierzy Żeligowskiego, dywizji sybirskiej nie nie wiedziała, a gdy nawet coś o tem wiedzieli... „Jestem socjal - demokrata — nie żaden patriotnik... ale tych, psia krew, czubaryków słuchać nie będę. Bolszewiki — to ścierwa moskiewskie — trza ich prać“! Kto z nas, cośmy pomagali organizowaniu naszych wojsk w Rosji, — nie słyszał słów takich dziesiątki razy. Nic innego, jeno „ambit polski“ był ich wszystkich drogowskazem. A cóż tem „ambit“ w nich rozwinęło? Częściowa emigracja zarobkowa i ogólny postęp dobrobytu oraz skali ich życia cywilizacyjnego — ale nadewszystko zaznajomienie się z historią Polski chwałą: urządzone przez jawne i tajne organizacje oświatowe obchody rocznic narodowych, wycieczki do grobów królewskich i trylogja Sienkiewicza.

Polska odzyskała niepodległość, gdy ogół Polaków bez różnicy społecznej sytuacji, majątku i wykształcenia poczuł się dziedzicem tysiącioletnich dziejów Polski, gdy włościanin i wyrobnik polski uznał za swoich przodków nietylko kmieci czasów piastowskich i jagiellońskich, lecz również bijących słupy graniczne w Odrze i Wagu rycerzy Chrobrego, poświęcających swe dzieci dla Ojczyzny mieszczan Głogowa, zwycięskie z pod Grundwaldu

wojska, świętego biskupa Stanisława i świętego królewicza Kazimierza, Naczelnika Narodu Kościuszkę z Kilińskim, Bartoszem Głowackim, i Mickiewicza, i zesłańców sybirskich, i wszystkich, którzy opromienili sławą naród polski.

Naród stać na miejscu w swym rozwoju cywilizacyjnym i mocarstwem nie może. Albo dźwiga się on coraz wyżej, albo spada coraz niżej. Bo nie może żaden naród zamknąć się sam w sobie.

Niewątpliwie przepiękny jest ideał powszechnego pokoju i braterstwa ludów i narodów. Wierzący katolik nie wątpi, że przyjdzie czas, gdy będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia, gdy w całej ludzkości zatryumfuje Chrystusowy nakaz miłości bliźniego. I dziś już powinien wierzący katolik pamiętać, że cnotą jest miłość Ojczyzny ale nie niewiść innych narodów, że dążenie do wywyższenia własnego narodu przez zbrodnie na innych narodach spełniane jest zbrodnią, za którą wcześniej czy później spada na naród jej winny ciężka kara — bo światem rządzą nietylko prawa mechaniki, chemii, fizyki i biologji, prawa wzajemnego stosunku sił — ale i prawa moralne, nie dopuszczające budowania dobra na złem, strącające zawsze w przepaść poniżenia tych, co chcą do górnych celów dochodzić niskimi etycznie drogami.

Ale nie stworzył Bóg świata: ani roślinnego, ani zwierzęcego, ani ludzkiego tak, by wszelkie życie rozwijało się zgodnie i pokojowo koło siebie, by rosła dla siebie tylko kapusta, a obok niej biegały, nie czyniąc jej żadnej szkody, zające, zają-

com zaś przyglądały się przyjaźnie wilki. Walką jest wszelkie życie.

I tylko przez tysiącelecia walk między rodami, plemionami, ludami, narodami doskonali się ludzkość. I w wyniku tysiącoletnich jeszcze dalszych walk dojdzie dopiero ludzkość do powszechnego zwycięstwa dobra nad złem, do królestwa Bożego na ziemi, do jednego Pasterza i jednej owczarni.

A dziś, jak i za czasów pierwszej dynastji Faraonów, zmagają się między sobą różne cywilizacje, silniejsze wchłaniają w siebie słabsze lub je ujarzmiają, czy też wypierają z zajmowanych przez nie terytorjów. I gdy zwyciężają wyższe moralnie cywilizacje — ludzkość doskonali się, a gdy zwyciężają niższe — cofa się z drogi postępu.

W tem nieustannem zmaganiu się ras, religji, ustrojów społecznych, literatur, państw — narody, których każda generacja nie dąży do pomnożenia otrzymanego po przodkach cywilizacyjnego dziedzictwa, ulegają ekspansji ekonomicznej, politycznej czy ideowej innym społeczeństw, tracą swą niezależność, stają się materiałem etnicznym, służącym potędze obcych państw czy bogactwu innych narodów.

Tylko narody umiejące i chcące walczyć o poczesne dla siebie miejsce w świecie cywilizowanym są czynnikiem postępu, nie tylko swej własnej siły i swego bogactwa — lecz i ludzkości.

Do dziś dnia podstawą prawnej cywilizacji narodów europejskich jest prawo rzymskie, prawo wytworzone przez naród o największej w świecie antycznym ekspansji. A z obecnych narodów

najwięcej dały z siebie ogólnie — ludzkiemu postępowi nauki, sztuki, idei społecznych, organizacji gospodarczej współpracy, narody francuski i angielski, które, poczynając od wojen krzyżowych, nigdy się w sobie nie zamykały, których mowy stały się językami międzynarodowych porozumień, i które potrafiły wywalczyć dla swego handlu i przemysłu pierwsze na rynkach światowych miejsce i utrzymać je przez dwa przeszło stulecia.

Naród żyje, umacnia swą spójność wewnętrzną, rozwija twórczość naukową, artystyczną, gospodarczą, i, mimo zmiany pokoleń, obyczajów, urządzeń prawnych, stosunków społecznych, jest przez wieki tym samym narodem — nie przez fakt biologicznej łączności następujących po sobie generacji, lecz przez świadomość ciągłości celów cywilizacyjnych bieżącej generacji z celami wszystkich poprzednich i przyszłych generacji, — przez swą myśl historyczną i nieustanne dążenie do jej realizacji zarówno w swym życiu wewnętrznym jak i w swych walkach, przyjaźniach, współzawodnictwach, wymianach dóbr materialnych i duchowych z innymi narodami.

Myśl historyczną narodu inaczej oczywiście formułują i uzasadniają jego uczeni, poeci, mężowie stanu — niż niewykształcone masy ludowe. Jest to jednak wielkim błędem sądzić, że myśl dziejową narodu tworzy jego literatura i że warstwy, nie posiadające wykształcenia literackiego, nie mają też świadomości dążeń i zadań dziejowych swej Ojczyzny.

Rycerskie i kmiecie rody nasze w okresie piastowskim miały bardzo jasną i konsekwentną myśl obrony Polski przed wpływami cesarstwa niemieckiego. Nie była to rasowa tylko niechęć słowian do Niemców. Również słowiańskie plemiona nadnieprzańskie nie tylko poddały się bez oporu panowaniu normandzkich najeźdźców, lecz wyidealizowały panowanie to w legendzie, którą Nestor zaczyna swą kronikę Rusi, o poselstwie, wysłanem przez polan kijowskich do Waragów ze słowami: „ziemia nasza bogata i obszerna, ale porządku w niej niema, przychodźcie i rządźcie nami“. I równie słowiańscy Czesi dążyli raczej do zajęcia w „Świętem Cesarstwie“ poczesnego miejsca, niż do pozostawiania po za jego orbitą.

W Polsce natomiast tylko książęta śląscy ciążyli naprawdę do Niemiec. Na ogół zaś wpływy niemieckie spotykały się u nas ze stałym i powszechnym odporem. Dzięki temu odporowi zachowała Polska, mimo podziału na dzielnice, za wyjątkiem Śląska, niezależność prawną - polityczną od Cesarstwa, i ze wszystkich orężnych z niem starć wychodziła zwycięsko. Nie nastąpiła też nigdy u nas całkowita recepcja ustroju feodalnego. Zanikł wprawdzie po Kazimierzu Odnowicielu ustrój grodowy. Przestały być drużyny monarsze podstawą organizacji wojskowej. Oparła się ona całkowicie o pospolite ruszenie rycerstwa, które, wyodrębniając się z ogółu wolnych członków rodów i plemion wraz z rosnącymi kosztami uzbrojenia w odrębną warstwę, zdobywa sobie stopniowo analogiczne do rycerstwa zachodniego przywileje

stanowe, w szczególności prawa panów ziemi. Tytułem jednak jego posiadania ziemi pozostało dziedziczenie po przodkach, którzy przez założenie osady nabyli w okresie plemiennego jeszcze ustroju pełną własność zajętej pod nią przestrzeni puszczy. Nawet nadania monarsze były u nas nadaniami własności, a nie lennego tylko prawa pańskiego ziemi, uwarunkowanego wypełnianiem określonych wobec suwerena powinności.

Tę myśl obronną przed wpływami niemieckimi wytworzyła w szlachcie i tradycja polityki Chrobrego i walka rodów przeciwko zachodniemu prawu książęcemu w obronie swej dziedzicznej własności ziemskiej. Nie wytworzyła jej w żadnym razie literatura. A jak była ona silna i jak głęboko zakorzeniła się w umysłach polskich świadczy o tem fakt bezwzględного sprzeciwu, z jakim spotykały się u nas stale zabiegi rakuskie o tron polski, niedopuszczenie do małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, orężne odparcie kandydatury Maksymiljana.

I w czasie wojny światowej, ta sama myśl dziejowa polskiego narodu, niewyrozumowanym już od ruchem uczuciowym najszerszych naszych mas ludowych będąca, uchroniła Polskę od związania swej przyszłości z państwami centralnemi, pomimo pozornej niepodległości, jaką proklamowali cesarze niemiecki i austriacki w zaokupowanym przez się Królestwie. Ci sami chłopci i robotnicy, którzy przedzierali się przez Rosję bolszewicką z największym narażeniem życia do oddziałów polskich, walczących po stronie Francji, Anglii i Włoch, i na pierw-

sze wezwanie zgłaszali się tłumnie w obozach jeńców do armji gen. Hallera — zachowali się niezwykle odpornie wobec werbunku do współdziałających z Niemcami legionów, a następnie „werbmachtu“.

Jeśli kogo zawiódł instynkt narodowy, jeśli kogo zbałamuciła „austrjacka orjentacja“ — to raczej nazbyt literacko i dedukcyjnie rozumującą inteligencję.

Dziejowe dążenia narodu powstają z wiekowych jego doświadczeń, płynących zarówno z jego wewnętrznych przeżyć jak i stosunków z innymi narodami. Przekazywane z pokolenia w pokolenie doświadczenia te stają się silniejszymi od wszelkich rozumowań nakazami narodowego instynktu.

I tylko zgodne z nakazami instynktu tego programu zadań historycznych narodu i jego polityki państwowej — znajdują w masach oddźwięk, potęgują zbiorową energję, budzą twórczy wysiłek — są więc programami realnymi i słusznymi. Wszelkie zaś programy czy to wewnętrznej, czy zewnętrznej polityki, niezgodne z instynktowymi dążeniami narodu, — choćby opierały się na jaknajdokładniejszej analizie materialnych jego sił i najtrafniejszych przewidywaniach ewolucji międzynarodowych stosunków — są fałszywe, bo nie dadzą się zrealizować, nie wywołując koniecznego dla przeprowadzenia ich napięcia woli społeczeństwa.

Ale odmienne są przeżycia i doświadczenia różnych narodów. A wobec tego też różną jest ich

myśl historyczna, różne są cele całego ich cywilizacyjnego życia.

Ludy niemieckie od początku wieków średnich budowały swą potęgę na zbrojnym zaborze ziem ościennych ludów i ich ujarzmianiu. To też wszystkie stronnictwa niemieckie, zarówno republikanie jak monarchiści, zarówno socjaliści jak konserwatyści — uważają za prawowitą własność niemieckiego narodu wszelkie ziemie, jakie udało mu się kiedykolwiek podbić. Cały naród niemiecki żyje dziś myślą o ponownem zagrabieniu Polsce Pomorza i Śląska.

Narodowi zaś francuskiemu obce były zawsze dążenia zaborcze. Nawet Napoleon I., mimo zwycięstw oręża francuskiego nad armjami wszystkich państw europejskich, ustalał jedynie hegomonię Francji w Europie, nie wcielał jednak do niej obcych terytoriów narodowych.

A gdy tak różne są dążenia dziejowe i cele cywilizacyjnego życia narodów, więc nie ma jednej jakiejś najlepszej dla nich wszystkich formy państwowej.

Wprawdzie niejednokrotnie i w średnich i w nowych wiekach ludy i narody słabsze lub cywilizacyjnie młodsze wprowadzały u siebie urządzenia państwowe ludów i narodów silniejszych, bogatszych czy bardziej oświeconych. Nie zawsze jednak wychodziły one na tem dobrze. Zbyt szybkie i całkowite przejęcie ustroju feodalnego pozbawiło na długie wieki naród czeski samodzielności cywilizacyjnej i politycznej.

Wtedy tylko i o tyle tylko korzystną była recepcja obcych urządzeń państwowych, gdy wpływała ona z dostosowania przez naród swej organizacji do warunków walki o swą samodzielność i międzynarodową pozycję, a nie z chęci jedynie zewnętrznego upodobnienia się do cywilizacyjnie wyższych społeczeństw, i o ile polegała ona na stopniowym wprowadzaniu istniejących w innych krajach form państwowych w miarę rozwoju podobnych we własnym kraju stosunków społecznego współżycia.

Każda organizacja jest dobra — gdy należycie odpowiada swemu celowi. Organizacja towarzystwa naukowego jest dobra — gdy ułatwia nie tylko twórcze prace naukowe jej członkom, lecz również zachęca do częstych, żywych nad pracami temi dyskusyj. Ale nieodpowiednią jest organizacja kooperatywy spożywczej, która, zamiast ułatwiać sprawne działanie zarządu, zmusza go do ciągłego omawiania wszystkich swych tranzakcyj handlowych z ogółem członków.

Państwo jest organizacją normującą przymusowo współżycia ludności kraju i jej stosunki do innych ludów i narodów odpowiednio do celów władcy danego kraju.

Więc dobrą jest organizacja państwa dynastycznego, gdy zapewnia trwałość władzy i potęgę panującej rodziny.

A dobry jest ustrój państwa narodowego — gdy zapewnia narodowi trwa-

łe panowanie nad posiadaniem przezeń terytorium, niezależność i jaknajsilniejszy rozwój cywilizacyjnej twórczości oraz przeprowadzenie zarówno w życiu wewnętrznym jak i w stosunkach do innych narodów dziejowych swych dążeń — i gdy w tym celu skupia i umacnia wszystkie zgodnie z temi dążeniami działające indywidualne i zbiorowe energje narodu, powstrzymuje zaś sprzeczne z niemi tendencje.

*

*

*

Celem organizacji państwa narodowego jest skupienie i spotęgowanie zgodnie z dziejowymi dążeniami narodu działających sił jego twórczych.

Ale, choć zła forma państwowa może sparaliżować istniejące w narodzie dodatnie energje, nie wytworzy ich najlepszy ustrój państwowy, gdy ich nie ma w jednostkach, rodzinach i warstwach społecznych.

Gdy posiadamy beton o należytej spoistości, trwałość budowy zależy od tego, czy go do dobrej formy wlewamy.

Ale gdy do najlepszej formy wlejemy błoto — będzie to zawsze tylko kupa błota.

Silnego państwa nie sposób wytworzyć z lichego narodu.

Gdy po trzecim rozbiorze najlepsi patrjoci, ks. Albertrandi, Kołłątaj, Czacki, Niemcewicz uznali, że Polska już umarła i myśl swą ku temu tylko

kierowali, by przez opracowanie Jej dziejów zbudować godny jej dawnej sławy pomnik — Staszic w Towarzystwie Przyjaciół Nauk powiedział słowa, które dały nowe narodowi nadzieje i siły do walki o swe zmarstwychwanie: „upadają państwa wielkie — giną tylko narody niekczemne“.

Dziś, po odzyskaniu niepodległości państwowej, musimy sobie wszyscy powiedzieć: Potężne państwo narodowe stworzyć może tylko naród silny.

IV. SIŁA NARODU

Naród jest silny swą siłą duchową.

Nie zasoby przyrodnicze posiadanego kraju, nie nagromadzone już bogactwa, nie liczebność nawet zapewnia narodowi niezależność polityczną i cywilizacyjną, postęp społeczno - gospodarczy i przodujące wśród innych narodów stanowisko.

Zasoby przyrodnicze południowej Ameryki są nie mniejsze, niż północnej. A jednak społeczeństwa południowo - amerykańskie zajmują najniższe miejsca w cywilizacyjnej hierarchji narodów, gdy Stany Zjednoczone przewyższyły wszystkie inne kraje swem bogactwem, a rozwojem powszechnej oświaty i organizacją badań naukowych dorównują Anglii, Francji i Niemcom.

Olbrzymie też posiada bogactwa naturalne Rosja. A stumiljonowa przeszło ludność jej ciemna, biedna, znosi niewolniczo odbierającą jej wolność osobistą, religję, życie rodzinne, dyktaturę partji bolszewickiej, liczącej kilkanaście tysięcy zaledwo „odpowiedzialnych“ członków.

Nie przyroda daje ludziom bogactwo. Tworzy je człowiek swą wolą i pracą. Na czarnoziemiach naddnieprzańskich uprawia się pszenicę bez nawożenia ziemi — tak jest ona żyzną. A według ofi-

cialnych sprawozdań bolszewickich, w gubernji Je-
katerynosławskiej, w czasie głodu było kilkadzie-
siąt wypadków ludożerstwa. W Finlandji zaś gleba
jest nieurodzajna, okres wegetacyjny jest niezwy-
kle krótki — a panuje w niej powszechny do-
brobyt, podnosi się szybko oświata i trwały jest
jej porządek społeczny.

I nieraz bywało w historii, że społeczeństwa,
które przez wieki zwiększały swe bogactwo, i pod-
nosiły się na coraz wyższe szczeble umysłowej
kultury, następnie, mimo wielkich nagromadzonych
przez poprzednie pokolenia zasobów materialnych
i wytworzonej pracą ich wiedzy — upadały, po-
grążając się w biedę i ciemnotę oraz tracąc swą
niezależność państwową. Tak upadł swego czasu
Rzym, tak upadały następnie republiki włoskie,
Hiszpanja, a także w XVII i XVIII w. Polska.

Gleba, klimat Polski nie były gorsze w cza-
sach saskich, niż za Kazimierza Jagiellończyka
i Zygmunta I-go. A wywóz pszenicy z Polski spadł
do połowy. I gdy w XVI stuleciu Polska wydała
z siebie Kopernika, twórcę nowoczesnej astro-
nomji — to w początkach panowania Stanisława
Augusta akademja krakowska wydawała kalendar-
ze astrologiczne. I gdy jeszcze za Zygmunta III
odnosiliśmy świetne zwycięstwa nad wielokroć
liczniejszymi najlepszymi w ówczesnej Europie woj-
skami szweckimi i tureckimi — to w XVIII w.
grasowały po Polsce bez żadnego niemal oporu
armje szweckie, rosyjskie, pruskie.

Bo zanikła wówczas niemal doszczętnie
w Rzplitej cnota obywatelska, i powszechnem ha-

słem stało się użycie życia: „jedz, pij i popuszczaj pasa“. A odzyskaliśmy szacunek świata cywilizowanego i niepodległość państwową, gdy odrodziła się siła narodu. Boć nie o nasze bogactwo, nie o fizyczną moc naszą rozbijały się wysiłki państw zaborczych wynarodowienia nas — jeno o coraz głębszy i zespalający sobą coraz szersze masy społeczeństwa poczuciem wspólnego obowiązku wobec Ojczyzny patryjotyzm polski.

Przegrywaliśmy orężnie jedno powstanie po drugim. I po każdym przegranem powstaniu pogarszała się niewola, traciliśmy szereg autonomicznych praw i urzędzeń społeczno - narodowych. Z tego powodu publicystyka nasza surowo nieraz oceniała nasze powstania, wykazując, że wszczynaliśmy je i w 1830 i w 1848 i w 1863 r. z obcych inspiracyj. To prawda. W 1830 r. bezpośrednim motywem powstania była obawa, by Mikołaj nie użył wojska polskiego przeciwko rewolucji francuskiej. I utraciliśmy wskutek niego prawa konstytucyjne Królestwa. Nie polepszyły się również, lecz pogorszyły nasze prawa w Poznańskim po 1848 r. Niewątpliwie też przerwało powstanie 1863 r. rozpoczętą przez Wielopolskiego stopniową odbudowę utraconej po 1830 r. autonomji.

A jednak po każdym tak nieszczęsnem powstaniu rosła, nie słabła, siła narodu. Mieliśmy przed 1830 r. Sejm, własny rząd i wojsko. Ale ten własny rząd ulegał Nowosilcowowi. Budował Lubecki odrodzenie gospodarcze kraju. Ale Zajączek, Grabowski razem z cenzorem Szaniawskim pracowali nad zabiciem ducha narodowego. Dźwigaliśmy

się w okresie Królestwa Kongresowego z ruiny ekonomicznej, w jaką wtrąciły nas wojny napoleońskie. Ale gdy Księstwo Warszawskie zniosło poddaństwo, gdy opracowywał w niem Surowiecki projekt uwłaszczenia włościan, gdy jeszcze za okupacji rosyjskiej 1813 i 1814 r. Lubecki z Czartoryskim organizowali ankietę, jak polepszyć położenie ludu wiejskiego, gdy w 1810 i 1811 r. szereg wielkich właścicieli oddawał swe majątki pod zabezpieczenie pożyczek państwowych i formował własnym kosztem pułki, a powszechną było regułą, że daninę liwerunkową dla wojska pokrywał w $\frac{2}{3}$ dwór, a w $\frac{1}{3}$ wieś — to w ciągu 15 lat istnienia Królestwa głucho było o reformie włościańskiej i nawet Sejm rewolucyjny 1830 r. odrzucił projekt uwłaszczenia włościan dóbr narodowych, natomiast rozpoczęło się rugowanie w prywatnych majątkach chłopów z posiadanych przez nich od wieków gruntów, by je wcielać do pól folwarcznych. Na tem polegał wówczas, obok wprowadzania hodowli owiec i płodozmianu, — postęp rolniczy. Bo znów zaczął brać górę pod opiekunictwami rządami łaskawego „wskrzesiciela Polski“ Aleksandra I egoistyczny materjalizm życiowy.

To też, gdy po okresie Sejmu Czteroletniego, jedynym w dziejach Europy będącego przykładem dobrowolnego wyrzeczenia się przez stan panujący większości swych przywilejów, Warszawa zwycięsko broniła się przeciwko królowi pruskiemu — to w 1831 r., gdy padły daleko po za miasto wysunięte szanice Woli, poddała się Paszkiewiczowi, by uniknąć okropności szturmów.

A po okresie ucisku mikołajewskiego, po dzie-
sięcioleciach emigracji, pozbawiającej kraj naj-
większych twórczych talentów — powstanie 1863 r.
trwało dłużej, naród wykazał o wiele większą wy-
trzymałość na niepowodzenia, a warstwy oświe-
cone i zamożne o wiele więcej zrozumienia po-
trzeb warstw nieoświeconych i biednych. I wbrew
temu, co się tak często pisze u nas o obojętno-
ści, a nawet niechęci włościan do powstania, —
prosty rozsądek mówi, że źle uzbrojone, nieliczne
partje powstańców nie mogłyby były w ciągu
dwóch lat walczyć uporczywie, a niekiedy i zwy-
cięsko, formować się nieraz miesiącami po lasach,
zapadać w nie na tygodnie, wymykać się otaczają-
cym je przeważnym siłom rosyjskim — gdyby nie
sprzyjał im ogół ludności wiejskiej. Chłopi naogół
nie wierzyli w zwycięstwo powstania. Nieliczny
też był bezpośredni ich w niem udział. Ale nie było
ani jednej partji, w której by nie było pewnej
ilości włościan, do której by nie dowoziły broni,
amunicji i żywności furmanki włościańskie, której
by nie służyli za przewodników po lasach miej-
scowi włościanie. Sporadyczne i tylko w pewnych
okolicach były wypadki pomagania przez chłopów
moskałom. A powszechnem było pomaganie przez
nich powstańcom.

I znów po czterdziestu latach forsownej ru-
syfikacji przez szkołę i służbę wojskową, dema-
gogji komisarzy włościańskich, przypominających
nieustannie włościanom łaskę carską, która im dała
ziemię, rzeczywistych dobrodziejstw Banku Wło-
ściańskiego — podniósł się w 1905 r. masowo lud

wiejski do walki przeciwko rządowi rosyjskiemu o polskość gminy.

Było wiele błędów rozumowania w naszych powstaniach. Były one jednak nie tylko przejawem, ale zarazem czynnikiem coraz głębszego odrodzenia moralnego narodu.

Bo jest to powszechne prawo psychologiczne. Kochamy nie za to co dostajemy, ale za to, co damy. I dlatego zawsze rodzice więcej kochają dzieci, niż dzieci rodziców.

Im więcej daliśmy Polsce przez szereg pokoleń ofiar krwi i mienia, zawiedzionych nadziei, złamanych bohaterskich porywów, lat straconych w więzieniach, na zesłaniach, na emigracyjnych tułaczkach — tem silniejszą, tem powszechniejszą stawała się nasza miłość Ojczyzny.

Bo nie bystrość i trafność rozumowania jest podstawą duchowej siły narodu — ale wysoki jego poziom moralny, cnota obywatelska, poczucie obowiązku wobec Ojczyzny, gotowość do podporządkowania jej dobru osobistych i grupowych interesów, ambicij, upodobań i niechęci.

Przebiegłość polityczną doprowadziły były miasta włoskie doby Renesansu do najwyższej doskonałości. Ale postawiwszy rozum ponad wszelką moralność, po nad zło i dobro — zniszczyły do cna swą siłę duchową, a wtedy utraciły i niepodległość i bogactwo.

Krytyka naszych powstań niech nas uczy samodzielności naszej polityki narodowej, odporu przeciwko obcym wpływom.

Ale niech nie uczy nas lekceważenia zawartej w nich ofiary patryjotycznej.

Bo zlekceważenie jakichkolwiek sił moralnych czy w teraźniejszości, czy w przeszłości, nikczemni naród. A giną narody nikczemne.

Moralnej wszakże wartości narodu nie podniosą żadne nakazy władz państwowych.

Musi swój poziom moralny podnosić naród sam, swym samorzutnym zbiorowym wysiłkiem — naciskiem swej publicznej opinii.

Mamy liczne tej opinii organa: stowarzyszenia ideowe młodzieży uczącej się, organizacje oświatowe — jak Macierz szkolna i Towarzystwo szkoły ludowej, wychowawcze — jak harcerstwo, moralno - religijne — jak Sodalicja, społeczno - narodowe — jak Narodowa Organizacja Kobiet, związki byłych wojskowych, towarzystwa pedagogiczne i t. d.

I niewątpliwie olbrzymia większość polaków — to ludzie uczciwi, dobrzy patryjoci.

Niedoceniamy naogół olbrzymiego skarbu głębokiej miłości Ojczyzny, jaki posiada Polska w masach swej ludności włościańskiej, robotniczej, rzemieślniczej, urzędniczej.

To, na co patrzymy codzień, wydaje się nam takie proste, zwykłe, nie warte głębszej oceny.

A przecie warto pomyśleć o tem, że gdy we Francji załamał się frank, odwróciła się większość narodu francuskiego od tych, co zorganizowali jego zwycięstwo nad Niemcami, oddając swe zaufanie defetystom kierującym blokiem lewicy — a u nas, gdy wskutek dewaluacji marki miliony średnio-

zamożnych ludzi straciły wszystkie swe oszczędności, nie wywołało to żadnego przewrotu, żadnych zaburzeń życia politycznego. I warto zdać sobie z tego sprawę, że w 1919 i 1920 r. nie mieliśmy naprawdę zgoła zorganizowanych władz bezpieczeństwa i że nie brakowało poduszczeń zagranicznych do rewolucji społecznej, strejku generalnego, wywłaszczenia bez odszkodowania, wszystkie te jednak prowokacje rozbiły się o odpór organizacji robotniczych i stronnictw włościańskich. I warto mi też tu stwierdzić, że gdy gabinet koalicyjny Skrzyńskiego odebrał nauczycielom gimnazjalnym wynagrodzenie za wychowawstwo, zarząd bibliotekami, dozór nad laboratorjami i zwiększył ilość obowiązkowej ich pracy, obniżając równocześnie ich pobory — to jedynie ja osobiście, jako minister oświaty, straciłem posiadaną poprzednio dość dużą popularność — ale ani jeden nauczyciel w całej Polsce nie uchylił się od pełnienia bezpłatnego obowiązków, które wziął na się, gdy były płatne.

To są fakty, świadczące wymownie o głębokim, głębszym niż w wielu innych narodach, patriotyzmie naszego ogółu. Ogół ten umie dziś już dawać ofiarnie Polsce nie tylko swe życie, ale i — o co było dawniej u nas najtrudniej — swe mienie.

A jednak trjumfuje w tej chwili u nas wyłączość partyjna, nie licząca się z prawem i elementarnymi zasadami moralnymi. Giną w niewiadomy sposób generałowie. Nie są odnajdywani sprawcy ohydnych napaści na przeciwników politycznych. Usuwani są ze stanowisk zasłużeni, fachowi pracownicy państwowi. Zaleca się publicznie

łamanie kości, jako najlepszy argument w walce politycznej.

Bo mamy większość uczciwych ludzi — ale nie mamy silnej opinii publicznej.

By utrwalić i wzmódz siłę duchową narodu naszego — konieczne jest przede wszystkim zorganizowanie stanowczej, zdecydowanej opinii moralnej.

Naprawdę szkodliwszy od łajdaka jest uczciwy człowiek, chodzący z łajdakiem pod rękę.

A jakże często się to u nas dzieje.

Szafuje się u nas niesłychanie lekkomyślnie oszczercami plotkami — ale następnie bez skrupułu podaje się rękę ludziom, o których przed chwilą mówiło się, że ukradli, oszukali, zdradzili.

Bo jedni boją się okazać niedość tolerancyjności — a drugim brak odwagi cywilnej.

Tolerancja jest naprawdę cnotą — ale tolerancja uczciwego, szczerego, choć odmiennego przekonania.

Tolerancja zaś nieuczciwości i moralnej brzydoty — jest grzechem, bo jest jej wspomaganie.

A jeszcze większym grzechem jest niesprzeciwianie się złu — by się nie narazić na niechęć silniejszych czy choćby na drwiny ze swego „zacoiania“.

Słyszysz się u nas często słuszne narzekanie na rozwiązłość obyczajową, szerzoną przez współczesną beletrystykę, teatr, operetkę.

Nie wielu jednak z tych narzekających nie czyta złych książek, nie chodzi na złe przedstawienia. A jeszcze mniej ma odwagę powiedzieć

zachwycającym się niemi: nie znam tych powieści czy przedstawień — bo znać ich nie chcę.

Nie tak zachowuje się opinia włoska. We Włoszech nie ośmieli się żaden teatr wystawić sztuki, apoteozującej czy usprawiedliwiającej moralne paskudztwa — bo nie dopuści do tego młodzież faszystowska. Gdy w 1925 r. próbowano grać w Rzymie tłumaczenie jednego z naszych nowoczesnych dramatów, który cieszył się w Warszawie wielkiem powodzeniem — publiczność nie pozwoliła dokończyć przedstawienia.

Bo uczciwa opinia włoska jest czynna — a u nas uczciwa opinia jest bierna.

Olbrzymia większość społeczeństwa naszego jest moralnie zdrowa, pragnie poszanowania religii, rodziny, prawa, brzydzi się wiarołomstwem, skrytobójstwem, cynizmem czynów i mowy — ale nie umie zapobiedz skutecznie wyszydzaniu swej wiary, propagandzie zdrad małżeńskich, bezkarności zbrodni i bezprawia, bo opinia jej nie reaguje czynnie.

Ta bierność naszej opinii społecznej — jest jedną z najgorszych pozostałości niewoli.

Pokolenie, które przeżyło większą część życia w nieustannym kompromisie między obowiązującymi prawami państw zaborczych, a własnem przekonaniem, które nauczyło się niepoddawać się tylko naciskowi rusyfikacji i germanizacji, bez możliwości jednak czynnego jej zwalczania, — pokolenie to nie zmieni już swego usposobienia, będzie aż do ostatka przeciwstawiać złu bierny opór.

Ale młodzież, dojrzewająca w niepodległej już Polsce, musi zdać sobie sprawę, że pustym fraze-sem będą jej hasła mocarstwowej potęgi Polski, jeśli nie wytworzy ona przede wszystkim duchowej potęgi narodu, a duchową potęgę narodu wytwarza tylko czynna opinia, umiejąca przeciwstawić każdej propagandzie i każdej przemocy, niszczącej cnotę obywatelską, zdecydowany terror moralny.

Trzeba umieć powiedzieć wręcz w oczy nieponiom i łotrom, że są nieponiami i łotrami — choć mają w tej chwili przewagę siły fizycznej, i nie bać się, że te słowa prawdy będą prózną demonstracją. Raz bowiem będą pogardliwie zlekceważone, drugi raz wyszydzone, za trzecim razem wywołają protesty, a za czwartym osobiście ucziwi, ale słabi zaczną się od współdziałania ze złem odsuwać — by potem czynnie je wreszcie zwalczać.

Stanowczą i czynną jest wszakże opinia moralna tylko ludzi nie wachających się w sądzie o tem, co jest złe a co dobre.

Ludzie bez dogmatu — są zawsze słabi wobec bezczelnego zła.

Rozumowaniem logicznem da się każdy egoizm uzasadnić i wytłómaczyć. Bo jakaż jest naprawdę racja logiczna, nakazująca nie ukrywać swych dochodów przed władzą skarbową, jeśli można je ukryć skutecznie, nie uciekać z pola bitwy, jeśli przez to można zachować życie, nie mieć obok żony kochanki, jeśli to sprawia przyjemność. Wszelkie doktryny o „dobrze zrozumianym egoizmie“, nakazującym uczciwe postępowanie, dadzą się interpretować jak się żywnie komu podoba.

Moralność wyrozumowana jest zawsze chwiejną i wykrętną.

Tylko etyka, oparta na kategorycznych nakazach sumienia, nie zawodzi wobec silnych pokus.

A kategoryczne nakazy sumienia płyną jedynie z żywej wiary religijnej, z pewności, nie podlegającej dyskusji, że jest porządek moralny świata ustanowiony przez Boga, i że żadne powodzenie w życiu doczesnem nie uchroni nas od odpowiedzialności w życiu wiecznem za naruszenie tego moralnego porządku.

Bóg i Ojczyzna — to nie ładny jeno frazes — to głęboka prawda. Nie ma rzeczywistej miłości Ojczyzny — bez poczucia obowiązku kochania jej.

Język polski rozróżnia dwa zgoła odmienne uczucia: „kochać“ i „kochać się“. Kochamy się w kwiatach, koniach, meblach, książkach, kochamy Boga, Ojczyznę, rodziców, dzieci. Kochamy się dla własnej naszej radości. Kochamy się — póki daje to nam zadowolenie. Przestajemy się kochać — gdy nam się przedmiot naszego kochania znudził. A kochamy — bo mamy obowiązek miłości.

Złe jest, gdy zamiast kochać dzieci — kochamy się w nich, bo wtedy mniej o ich szczęściu, niż o swej z nich radości myślimy. Nie z kochania ich, ale z kochania się w nich płynie zarówno słabość wobec ich wad, jak i egoistyczne naginanie ich do własnych upodobań.

O wiele jest gorzej, gdy zamiast kochać Ojczyznę — kochamy się w niej.

Któż z ludzi starszych nie pamięta kolegów, co za młodu porywali nas swym potrojotycznym zapalem — a pod czterdziestkę stali się groszorobami. Bo ich patryjotyzm płynął jedynie z ich temperamentu, z satysfakcji, jaką im sprawiał poklask i uznanie ideowej młodzieży — a nie z poczucia obowiązku życia i pracy dla Polski.

I któż nie widział ludzi, gotowych do największych wysiłków, by Polska była taką, jaką mieć ją chcą, ale gotowych równocześnie pograżyć ją w odmet rewolucji czy wojny domowej, zniesławiających ją przed całym światem — jeśli ma być ona inna.

Ludzie ci naprawdę kochają siebie, swą rolę, znaczenie, władzę, wpływ w Polsce — a nie kochają Polski.

Skąd jednak płynie obowiązek miłości Ojczyzny, kochania i służenia jej bez względu, czy jest ona tryumfującą, czy poniżoną, czy ma dobre czy złe rządy, czy ocenia sprawiedliwie nasze zasługi, czy o nich zapomina, czy jest taką, jak ją sobie wymarzyliśmy, czy też wręcz odmienną od naszego ideału...

Stąd — skąd płynie wszelki obowiązek miłości — z nakazu sumienia. A nakaz sumienia jest rzeczywistym nakazem, a nie przemijającym usposobieniem, tylko wtedy — gdy dyktuje go nam posłuszeństwo przykazaniom Bożym.

Bez miłości Boga nie ma prawdziwego kochania Ojczyzny, jest tylko łatwo zawodzące kochanie się w Niej.

I bez głębokiej wiary i myśli religijnej nie ma zdecydowanej, czynnej opinii patriotycznej.

Ale mówi się nieraz: inna jest moralność życia publicznego niż prywatnego; w polityce dopuszczalne jest kłamstwo, niedotrzymanie umów, granie na tchórzostwie, zawiści, próżności ludzi — byle dało ono w ostatecznym wyniku dobre dla narodu i państwa skutki; a to wszystko sprzeciwia się przykazaniom Bożym; dziesięcioro przykazań obowiązuje nas tylko w osobistym życiu.

Istotnie niejednokrotnie tak była i jest prowadzona polityka.

Ale niejednokrotnie bywa też oszukańczo prowadzony handel, niejednokrotnie fabrykanci i właściciele folwarków wyzyskują robotników. Nie wynika z tego jednak, by w handlu, w fabrykach i na folwarkach nie obowiązywała uczciwość.

Polityka niemoralna jest tak samo krótkowzroczna, jak krótkowzroczny jest nierzetelny handel i wyzysk robotników.

Przy pewnej dozie sprytu można parę razy oszukać każde po kolei stronnictwo i ogół społeczeństwa. Ale najłatwowiej nawet, gdy zostaną parę razy wywiedzeni w pole — przestają wierzyć.

I można z wiązać z sobą gromadę karjerowiczów, by przy ich pomocy łamać prawo, dochodzić po trupach rodaków do władzy, obiecując im w zamian intratne stanowiska, do których by inaczej nigdy nie doszli z braku odpowiednich fachowych kwalifikacji. Ale karjerowicze wierni są swemu

przewódzcy dopóty tylko, dopóki ma on powodzenie. Przy pierwszej porażce — opuszczają go.

Źle się kończy stosowanie nieuczciwych sposobów działania nie tylko wobec własnego narodu.

Doświadczyły tego na sobie w ostatniej wojnie Niemcy. Pogwałcenie neutralności Belgii zdecydowało Anglię do natychmiastowego stanięcia po stronie Francji. A zatopienie Luzitanii przechyliło opinię Stanów Zjednoczonych na rzecz wojny przeciwko państwom centralnym.

Nie na tem polega różnica życia publicznego a prywatnego, jakoby w stosunkach politycznych nie obowiązywały przykazania: nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa...

I w życiu prywatnem, nie tylko wolno, ale należy zabić zbrodniarza, który nastaje na życie matki, żony, dzieci, a nawet osobiście nieznanym nam współobywateli.

Tak samo w życiu publicznem obowiązkiem jest zabijać wrogów, którzy nastają na życie narodu.

Niemniejszą jednak zbrodnią od morderstwa dla osobistej zemsty czy bezprawnego zawładnięcia majątkiem, jest wszczynanie wojny domowej dla bezprawnego zawładnięcia rządami kraju lub skrytobójczy zamach na przeciwnika politycznego.

Naprawdę ta jest między życiem osobistem, a publicznem różnica — że to ostatnie wymaga — by naród był silny — oprócz osobistej uczciwości w stosunkach między jednostkami, odrębnych jeszcze cnót narodowych.

Bo każda wspólnota ludzka, każdy zespół jednostek — opiera się na odrębnych cnotach.

Każdego bez wyjątku człowieka obowiązuje w całym jego życiu dziesięcioro przykazań.

Ale nie wystarcza samo ich przestrzeganie — by być dobrym ojcem. Potrzebne jest ku temu posiadanie odrębnej jeszcze cnoty rodzinnej.

Tak samo by być dobrym oficerem nie wystarcza nie kraść, nie kłamać, czcić ojca i matkę, nie pożądać cudzej żony — trzeba jeszcze mieć po za tem szczególną cnotę wojskową.

Najszerszą, ogarniającą sobą wszelkie inne zespoły ludzi, wspólnotą — jest naród.

Więc siła duchowa narodu opiera się i na wysokim poziomie moralno-religijnego życia jednostek, i na ich cnotach rodzinnych, i na ich uczciwości i obowiązkowości zawodowej, i na ich sumienności organizacyjnej we wszystkich zbiorowych poczynaniach — a ponadto na szczególnych jeszcze cnotach narodowych.

Cnotami narodowymi są: 1) wielka ambicja historyczna i silne poczucie honoru narodowego; 2) dbałość o zachowanie narodowej samodzielności, zarówno państwowej, jak ogólnie cywilizacyjnej i gospodarczej; 3) solidarność narodowa, rozumienie i odczuwanie przez zamożnych i oświeconych potrzeb niezamożnych i nieoświeconych i płynąca stąd sprawiedliwość społeczna; 4) praworządność.

* *

Jeżeli ideałem naszym będzie utrzymanie tylko odzyskanej niepodległości — stracimy ją.

Czy chcemy bowiem, czy nie chcemy starcia z Niemcami o nasze granice zachodnie i nasz dostęp do morza — nie minie nas ono. Niemcy nie kryją się ze swem dążeniem do ponownego odebrania nam Pomorza i przemysłowego okręgu śląskiego. I trzeba być niezwykle naiwnym, by wyobrażać sobie, że jest to jedynie pokojowe dążenie do rewizji granic z Polską na terenie Ligi Narodów. Toć Prusy jawnie już budują pancerniki nie przeciwko Anglii czy Francji, lecz przeciwko Polsce.

Nie było jednak wypadku w historii zwycięstwa trzymających się wyłącznie w defensywie państw, armij, czy dyplomacyj.

Utrzymamy Pomorze i posiadana dziś część Śląska tylko wtedy, gdy partii niemieckiemu na wschód przeciwstawimy naszą ekspansję narodowo-państwową na zachód i północ, ku Odrze i Bałtykowi i gdy siła tej naszej ekspansji przewyższy siłę niemieckiego na nas naporu.

Nie mamy żadnej dobrej racji, gdy Niemcy mówią, iż korytarz pomorski jest nonsensem, twierdzić, że jest on doskonały.

Jest on istotnie nonsensem — bo jest za wąski, zbyt trudny do obrony przed atakiem niemieckim, bo daje on nam zbyt ciasny dostęp do morza,

nadmiernie utrudniający rozwinięcie floty handlowej odpowiadającej potrzebom naszego ekonomicznego postępu.

I nie mamy żadnej dobrej racji, gdy Niemcy mówią, że granica obecna na górnym Śląsku jest nienaturalna, twierdzić, że jest ona odpowiednia. Jest ona rzeczywiście nienaturalna. Śląsk bowiem po Odrę jest krajem o niewątpliwej etnograficznej przewadze polskiej.

We wszystkich wojnach z Niemcami, poczynając od Chrobrego, Polska zwyciężała. Wszystko, cośmy w ciągu tysiąca lat tracili na rzecz Niemiec — traciliśmy przez przyjaźń z nimi i układy.

Dziś wszakże walczą podczas wojny nie tylko zastępy rycerstwa, czy armje. W nowoczesnych wojnach walczą całe narody.

I przygotować skutecznie zwycięstwa nie może obecnie tylko sztab wojskowy. Musi je przygotować konsekwentnym i świadomym tego zadania wysiłkiem — cały naród.

Z nieuniknionego starcia z Niemcami, dyplomatycznego czy wojennego, Polska wyjdzie zwycięsko tylko wtedy, gdy przewyższy je w ciągu najbliższych dziesięcioleci postępowaniem zarówno swej duchowej jak materjalnej siły.

Siła materjalna narodu polega: 1) na jego liczbie; 2) na posiadanych przezeń zasobach gospodarczych.

Liczebnie rośniemy już szybciej od Niemiec. Za lat 20 będziemy mieli większy od Niemiec roczny kontyngent rekruta.

Ale by ten szybki przyrost ludności stał się źródłem naszej potęgi, a nie słabości — trzeba, by szybszy odeń był przyrost również naszego bogactwa. W przeciwnym bowiem razie rosnać będzie pesymizm życiowy mas ludowych, szczególnie mas małorolnej ludności wiejskiej. A pesymizm życiowy mas ludności — rodzi nieuchronnie rozkład rewolucyjny narodu i państwa.

Jest dziś w naszym ludzie i wiejskim i miejskim potężne parcie ku górze. Żyją one myślą nie o chwili bieżącej — lecz o przyszłości, o zapewnieniu swym dzieciom wyższej społecznej i cywilizacyjnej pozycji.

Narzeka się u nas nieraz na przepełnienie szkół średnich i wyższych młodzieżą niezamożną, z powodu biedy nie będącej w stanie należycie się uczyć.

Istotnie posiadamy w szkołach średnich 200.000 uczniów, gdy liczniejsza o 50% i wielokrotnie bogatsza Francja ma ich 100.000.

O wiele byłoby lepiej, gdyby połowa tej młodzieży uczęszczała do szkół zawodowych.

Ale na to trzeba — by było odpowiednie zapotrzebowanie ze strony naszego przemysłu na zawodowo wykształconych ślusarzy, kowali, stolarzy, cieślów, garncarzy.... A póki część uczniów szkół zawodowych stara się po ukończeniu ich o posady konduktorów tramwajowych czy posterunkowych — bo nie znajduje zatrudnienia w swym zawodzie — zdolniejsi chłopcy ze szkół powszechnych będą z konieczności rzeczy szli raczej do gimnazjów. I będzie pewien procent młodzieży bied-

nej szkół średnich i wyższych marnował się, nie kończąc nauk.

Świadomość jednak płynących stąd strat nie może zaciemniać świadomości faktu nieskończenie ważniejszego dla całej narodu naszego dziejowej przyszłości, faktu, że setki tysięcy rodziców niezamożnych z warstw robotniczych i włościańskich odmawia sobie nieraz najedzenia się do syta — byle zapewnić dzieciom lepszą przyszłość, wydzwignąć je na wyższy szczebel drabiny społecznej.

Naród składający się z rodzin, żyjących nie dniem bieżącym, lecz przyszłością swych dzieci, a jednocześnie nie ograniczających ich ilości, jeno w miarę, jak je Bóg daje, wzmagających swą pracę i oszczędność — to naród dążący do wielkości.

Takim narodem były Niemcy po wojnach napoleońskich.

Takim narodem jest dziś Polska.

I największym błędem byłoby jakiegokolwiek ograniczanie czy powstrzymywanie tego pędu ku górze rodzin robotniczych i włościańskich.

Jest on bowiem nietylko przejawem rosnącej w narodzie energii, ale i siłą zespalającą naród.

Za wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza mamy fatalną strukturę społeczno-gospodarczą. Brak nam warstw średnich, zamożnego włościanstwa, rodzimego kupiectwa i drobnych przedsiębiorców przemysłowych — naturalnym będących w krajach zachodnich łącznikiem między bogatymi i wykształco-

nemi a niezamożnemi i niedość oświeconemi klasami społecznemi.

A jednak od początku obecnego stulecia antagonizmy społeczne nie wzmagają się u nas, lecz słabną, rośnie zaś poczucie jedności narodowej i po wsiach i po miastach.

W 1905 r. próby zorganizowania strejków rolnych rozbiły się o zdecydowanie niechętną wobec nich postawę ogółu włościańskiego.

W parę lat później ludowcy galicyjscy, namiętnie poprzednio zwalczający hasło solidarności narodowej, wstąpili do Koła polskiego, a wkrótce potem większość ich opuściła Stapińskiego, propagującego skrajną demagogję klasową, by pójść za Witosem, łączącym z chłopskimi ambicjami stanowemi polskie ambicje narodowe.

W 1905 i 1906 r. socjaliści i narodowcy strzelali do siebie z brauningów na ulicach Warszawy. A w 1918 i 1919 r. socjaliści i narodowcy wspólnie walczyli we Lwowie o przynależność Małopolski wschodniej do Polski.

I tak samo walczyli oni wspólnie w szeregach powstańców górnośląskich o zespolenie Śląska z Polską, w zaciągach ochotniczych 1920 r. o niepodległość zagrożonej przez najazd bolszewicki Ojczyzny.

I stwierdzić to też muszę: w Mińsku i Rydze, w łonie delegacji pokojowej nie było zgola różnic partyjnych, istniały jedynie różnice indywidualnych poglądów taktycznych. Radykalny polityk chłopski p. Dąbski, umiarkowany ludowiec p. Kiernik, socjaliści pp.: Barlicki i Perl w sto-

sunku do bolszewików nie byli ani na jotę mniejszymi odemnie nacjonalistami polskimi. Sprawił to zaś nie tylko osobisty ich patryjotyzm — ale w równej mierze i patryjotyzm tych mas włościańskich i robotniczych, które reprezentowali.

Naprawdę ambicje narodowo-państwowe naszego ludu są zgoła nie mniejsze od ambicji warstw przodujących w naszej cywilizacyjnej, naukowej, literackiej, gospodarczej twórczości.

A łącznikiem zespalającym szczyty tej naszej cywilizacyjnej twórczości z najszerszymi podstawami naszego ustroju społeczno-narodowego, z masami ludowymi — są setki tysięcy dzieci włościańskich i robotniczych kształcących się w wyższych klasach szkół powszechnych, gimnazjach, uniwersytetach, politechnikach.

To jest wielka, istotnie wielka rzecz, że ta nasza ucząca się często o głodzie, w najgorszych warunkach mieszkaniowych, bez niezbędnych niejednokrotnie podręczników, odrywana od nauki pracą zarobkową młodzież chłopska i robotnicza — nie jest zgorzkniałą, pełną zawiści i nienawiści klasowych awangardą rewolucyjnych fermentów, ale najwrażliwszą na głos honoru narodowego awangardą Wielkiej Polski.

I jest ona tą awangardą dziejowego dążenia Polski do wielkości nie tylko w miastach uniwersyteckich, lecz i w swych rodzinach i w swych wioskach i w swych miasteczkach.

W tych nawet powiatach, wśród których przeważają po wsiach radykalne prądy Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego — młodzież włościańska

garnie się ochoczo do organizacji przysposobienia wojskowego z myślą naprawdę nie o rewolucji społecznej, lecz o sławie orężnej Polski.

Jest w naszych rodzinach włościańskich i robotniczych potężne dążenie dorabiania się lepszej przyszłości dla siebie i dla Polski. I na tem dążeniu oprzeć można śmiało wielką dziejową narodu i państwa naszego ambicję.

Ale jeśli liczne zastępy młodzieży, po ukończeniu szkół średnich i wyższych, nie będą znajdować należytego zarobku — bo szybszy będzie przyrost liczebny inteligencji od wzrostu zapotrzebowania wykształconych pracowników — ambicje rodzin niezamożnych przestaną być siłą dźwigającą naród ku górze, staną się siłą rewolucyjnego rozkładu.

Dążenie do własnego wywyższenia rodzin zespala z dążeniem do potęgi mocarstwowej narodu tylko ekspansja gospodarcza narodu.

Drogami zaś tej ekspansji były zawsze w dziejach ludzkości — albo zbrojny podbój ziem i ludów, albo zdobywanie dla własnego handlu i przemysłu rynków międzynarodowych.

O zdobywaniu nowych terenów kolonizacji — myśleć nie możemy.

A więc podstawą mocarstwowych dążeń polski musi się stać przemysłowo-handlowa nasza ekspansja na rynkach światowych.

Hasło samowystarczalności gospodarczej, opar-

cia rozwoju przemysłu na pojemności rynków wewnętrznych jest samobójcze.

Podsuwają je nam doradcy z ramienia międzynarodowego kapitału. Bo w interesie kapitału amerykańskiego, angielskiego i niemieckiego leży, by Polska była odbiorcą wytworów przemysłu amerykańskiego, angielskiego i niemieckiego — a nie jego konkurentem.

Że jednak dorady te znajdują posłuch w naszym społeczeństwie — wytłómaczyć to można jedynie bardzo niskim stanem ekonomicznego wykształcenia naszego ogółu. Gdy bowiem przez z górą sto lat nie mieliśmy żadnego niemal wpływu na politykę ekonomiczną państw, których władzy podlegaliśmy, nie było też w społeczeństwie naszym realnego zagadnieniami społeczno-gospodarczymi zainteresowania. Nauką ekonomiczną zajmowała się serjo nieliczna tylko garść ludzi o specjalnem w tym kierunku zamiłowaniu.

Dopiero od kilku lat szersze warstwy inteligencji zaczynają się zastanawiać nad sprawami gospodarczymi kraju. Ale nie posiadając ani należytej wiedzy naukowej, ani dostatecznego doświadczenia — przyjmują z łatwością każde głośno i z tupetem propagowane hasło, choćby było zupełnem nonsensem.

Takim nonsensem było zapewnianie, że kontrola międzynarodowego kapitału nad Bankiem Polskim będzie „kluczem“, który otworzy przypływ do Polski zagranicznych kredytów — choć nigdy i nigdzie niczyjego kredytu nie wzmogło oddanie się pod kuratelę. Bo kredyt otrzymuje się na pod-

stawie przedewszystkiem zaufania. A oddanie się pod kuratelę czy to przedsiębiorstwa czy państwa świadczy o gospodarczej jego nieudolności.

A gorszym jeszcze bodaj nonsensem było hasło, że Polskę stać na luksus ujemnego bilansu handlowego. Na ujemny bilans handlowy może pozwalać sobie naród angielski, posiadający olbrzymie kapitały, umieszczone w obcych krajach. Może on kupować więcej zagranicznych towarów, niż wywozi zagranicę swych produktów — bo niedobór bilansu handlowego pokrywa z łatwością procentami i dywidendami od kapitałów ulokowanych w przemyśle, handlu, rolnictwie, gospodarce państwowej i komunalnej wszystkich innych niemal krajów kuli ziemskiej. Ujemny bilans handlowy Anglii jest naprawdę luksusem. Wypływa on z wysokiej bardzo skali życiowej wszystkich warstw społeczeństwa angielskiego. Ogół anglików konsumuje więcej niż produkuje. Bo dochody angielskiego narodu płyną dziś nie tylko z jego własnej produkcji, lecz i z pracy robotników całego świata, pracujących w przedsiębiorstwach, których akcje znajdują się w ręku angielskich banków.

Polska jednak nie posiada akcyj przedsiębiorstw niemieckich, włoskich, austriackich, południowo-amerykańskich, indyjskich, australijskich — jeno duża część akcyj naszych fabryk, kopalń, towarzystw handlowych znajduje się w ręku obcych kapitalistów. Nikt zagranicą Polski nie pracuje dla przyspożenia nam dochodów. Jeno my część naszej pracy zużywamy na opłacenie procentów zagranicznym wierzycielom i akcjonarju-

szom. Więc nasz deficyt bilansu handlowego, to nie luksus — jeno bieda.

To też po dwóch i pół latach „radosnej twórczości“ zapewniającej o produktywności naszego ujemnego bilansu handlowego — stopa procentowa w prywatnych tranzakcjach dochodzi do 3% miesięcznie, a protesty weksłowe sięgają co miesiąc do 100 milionów zł.

Niewiele też mniejszym nonsensem jest program oparcia uprzemysłowienia Polski o wzrost siły nabywczej rynku krajowego.

Przemysł, produkujący głównie dla rynków wewnętrznych może zatrudnić najwyżej 20% ludności kraju. Robotnik bowiem przemysłowy, pracujący przy pomocy motorów mechanicznych, wytwarza przeciętnie conajmniej trzykrotnie więcej wartości niż rolnik, pracujący przeważnie ręcznie lub przy pomocy koni. I wskutek tego też płace robotników przemysłowych są na całym świecie parokrotnie wyższe od płac robotników rolnych. A gdy rolnicy znaczną przy tem część swej produkcji zużywają na własne wyżywienie — więc dla zakupu wartości, wytworzonych przez jednego pracownika przemysłowego, niezbędna jest siła nabywcza conajmniej czterech rolników. U nas zaś, wobec olbrzymiego, większego niż gdziekolwiek na zachodzie, rozdrobnienia własności ziemskiej, przeszło połowę swej produkcji konsumuje ludność rolnicza. Na zapłacenie więc nabywanych przez nią wytworów przemysłowych może ona przeznaczyć około $\frac{1}{3}$ tylko wytwarzanych przez się wartości. Gdyby na-

prawdę nasze kopalnie węgla, huty, fabryki tkackie oparły swą produkcję na pojemności jedynie rynków wewnętrznych i sile nabywczej ludności wiejskiej — nie byłyby one w stanie zatrudnić tej nawet, co dziś, ilości robotników.

A tymczasem mamy wraz z największym w Europie rozdrobnieniem własności ziemskiej największe też przeludnienie wsi. Przed wojną światową przeszło pół miliona ludności małorolnej szło rok rocznie na emigrację zarobkową. Obecnie wychodźstwo do Stanów Zjednoczonych, skąd największe przywozili emigranci nasi oszczędności, zostało zupełnie niemal powstrzymane.

Jeśli nie mamy się stać za parę dziesięcioleci krajem nędzy — musi zapotrzebowanie rąk robotniczych w przemyśle wzrastać conajmniej w tempie przyrostu ludności. Aby zaś powszechnie dziś do lepszej przyszłości dążenie rodzin włościańskich i robotniczych mogło naprawdę się ziścić — konieczny jest szybszy od przyrostu ludności rozwój przemysłu.

Bo złudne są dążenia do znacznego zwiększenia wydajności rolniczej bez silnego równocześnie uprzemysłowienia kraju.

Dziś już przeszło $\frac{2}{3}$ uprawnych ról Polski znajduje się w ręku gospodarstw włościańskich. A w całej Małopolsce oraz województwach kieleckim i lubelskim połowa gruntów włościańskich należy do gospodarstw małorolnych, mniej niż dwuhektarowych, złożonych z kilku, a nierzadko kilkunastu wąskich paseczków rozrzuconych na przestrzeni całej wsi. O racjonalnej, intensywnej upra-

wie ziemi w gospodarstwach tych nie może być mowy. Pierwszym warunkiem rzeczywistego postępu produkcji włościańskiej, t. j. produkcji na $\frac{2}{3}$ naszych ról uprawnych — jest komasacja. Bezcelową jest jednak komasacja, gdy brak zarobków po za wsią rodzinną zmusza włościan do dzielenia swych gospodarstw między dzieci. To też komasacja rozwija się dobrze w bardziej uprzemysłowionej zachodniej części byłego królestwa, gdy natomiast we wschodniej jego części i w Małopolsce ogół włościan odnosi się do niej niechętnie.

Przy rosnącym nadal przeludnieniu wsi rzeczywisty postęp techniki rolniczej jest niemożliwy. A przeludnieniu temu położyć kres może tylko szybki i silny rozwój przemysłu.

I nie jest dziełem przypadku, że najwyższe zbiory zbóż i okopowych, najbardziej mleczne bydło, najlepsze opasy, konie, warzywa, odmiany kwiatów posiadają nie kraje najstarszej kultury rolniczej w Europie: Grecja, Włochy, Hiszpanja — lecz kraje najwcześniejszego rozwoju przemysłu kapitalistycznego: Anglja, Holandja, Belgja i Francja.

Dla szybkiego postępu rolnictwa niezbędny jest: 1) szybki wzrost zapotrzebowania miast na wysoko wartościowe produkty rolnictwa, hodowli i ogrodnictwa; 2) łatwy i tani kredyt. Jedno i drugie stwarza jedynie silny rozwój przemysłowy narodu.

Popularne dziś w naszych rolniczych sferach hasło: naprzód podnieść rolnictwo, by następnie oprzeć o jego siłę nabywczą postęp przemysłu —

przeczy doświadczeniu całej dotychczasowej historii społeczno-gospodarczego rozwoju Europy, jest naprawdę hasłem ciasnego zawodowego egoizmu, poświęcającego dla korzyści dnia bieżącego — przyszłość własną i całego narodu.

Żyjemy w ustroju kapitalistycznym i mamy do wyboru jedno z dwojga tylko: albo być nadal krajem biernego kapitalizmu, krajem odbiorców obcych kapitalistycznych fabryk, dłużników obcych koncernów bankowych, robotników wytwarzających dywidendy dla obcych akcjonariuszów — albo stać się krajem czynnego kapitalizmu, zdobywającą czynną dla naszego handlu i przemysłu pozycję na rynkach światowych.

Hasło produkcji dla własnych potrzeb — to naprawdę program biernej wegetacji społeczno-gospodarczej. Oprzeć na niem można życie państwowe z łaski zainteresowanych w naszej niepodległości sojuszników czy protektorów. Ale by dążenie do Wielkiej Polski, do odzyskania przodującego w Europie wschodniej stanowiska, do zdobycia przewagi nad Niemcami w nieuniknionem wcześniej czy później starciu z nimi o nasze zachodnie i północne granice było realnym programem mocarstwowej polityki Polski, a nie pięknie jeno brzmiącym zawołaniem partyjnym — oprzeć się ono

musi o konsekwentną i śmiałą politykę ekonomiczną ekspansji handlowo-przemysłowej na rynkach światowych.

Czy stać nas jednak na taką politykę ekonomiczną? — zapyta zapewne niejednen z czytelników tej książki. Toć wszystkie rynki światowe zagarnęły już dla siebie Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, Niemcy.

Nie było jednak nigdy na świecie wolnych rynków. Zawsze były przez kogoś zajęte wszystkie rynki światowe, choćby przez miejscowe rzemiosło.

Gdy kupcy angielscy w XVII wieku przybyli do Indyj ze swemi tkaninami wełnianemi — zastali tam w pełni zaopatrujące miejscowe rynki tkactwo bawełniane i jedwabne. A jednak zdobyli oni rynki indyjskie.

Również gdy Niemcy zaczęły po 1850 r. rozwijać własny wielki przemysł fabryczny, wszystkie rynki zagraniczne były zajęte albo przez miejscowe rękodzieła albo przez eksporterów angielskich, holenderskich, belgijskich i francuskich.

Nigdzie i nigdy konsumenci nie oczekują na nowych kupców i fabrykantów. Zawsze, zarówno każdy naród, jak każdy kupiec i przemysłowiec musi zdobywać dla siebie rynki zbytu w walce konkurencyjnej.

Rozumiały to doskonale Niemcy, że by uniezależnić się od gospodarczej przewagi Anglji i Francji, nie wystarczy ochronić cłami własny przemysł na rynkach wewnętrznych, lecz trzeba stanąć do

współzawodnictwa na rynkach światowych z krajami, dotychczas na nich panującymi.

W polityce bowiem ekonomicznej, tak samo jak w strategii i w dyplomacji, najskuteczniejszą obroną jest ofensywa.

Walkę o czynny bilans handlowy, o przewagę wywozu nad wwozem, rozpoczął już północno-niemiecki związek celny. Gdy zaś po zwycięstwie nad Francją 1871 r. powstała łącząca w jedno państwo związkowe większość krajów niemieckich Rzesza Niemiecka, zespoliły się pod kierownictwem władz państwowych wysiłki całego niemal narodu: kupców, fabrykantów, inżynierów, chemików, mechaników, geografów, etnologów — by zapewnić towarom niemieckim przewagę na rynkach międzynarodowych nad towarami francuskimi i angielskimi. Nie będąc w stanie przewyższyć wyrobów angielskiego przemysłu metalurgicznego i tkackiego jakością swych fabrykatów — zwróciły Niemcy główny swój wysiłek na opanowanie niezamożnych ale rozległych rynków rosyjskich i azjackich, taniością swych produktów i lepszym ich dostosowaniem do gustów i potrzeb ludności każdego kraju. A jednocześnie dzięki pracy swych uczonych zdobywały one w coraz liczniejszych gałęziach produkcji przemysłowej: w fabrykacji barwników, przyrządów optycznych, fizycznych, środków odżywczych, i t. d. pierwsze miejsce na rynkach światowych, techniczną wartością swych produktów.

Motywy zaś tych wszystkich wysiłków myśli i woli niemieckiej była nie pozioma chęć osobi-

stych jeno zarobków, lecz zespolona z wielką ambicją narodową z dążeniem do postawienia Niemiec po nad wszystko: „Deutschland über alles“ — wielka również ambicja zawodowa.

W ciągu czterdziestu lat od 1850 po 1890 Niemcy, które jeszcze Heine wydrwiwał jako kraj pocziwych drobnych mieszczan, szczyt cnoty widzących w zadawalaniu się małym, przewyższyły Francję swą ekspansją handlowo-przemysłową i stały się groźnym konkurentem Anglii na rynkach zaoceanicznych. Bo ambicją każdego niemieckiego filozofa, ekonomisty, historyka, prawnika, lingwisty, nauczyciela ludowego, urzędnika administracyjnego, chemika, mechanika, elektrotechnika, fabrykanta, kupca, rzemieślnika, rolnika -- było przez te lat czterdzieści postawić swą osobistą pracę zawodową niemiecką filozofię, ekonomję, historję, prawo, lingwistykę, szkołę ludową, administrację, niemieckie fabrykaty, niemiecki handel, niemieckie nasiona, warzywa — „po nad wszystko“ w całym cywilizowanym świecie.

Niemieckie siły materialne, przedsiębiorstwa i kapitały — stworzyła siła duchowa narodu niemieckiego.

Teraz przyszła kolej na Polskę.

Tylko trzeba naprawdę chcieć i wyzbyć się małodusznego szukania obcej pomocy.

Naprawdę nie tak nie tamuje naszego ekonomicznego postępu jak niewiara we własne siły i tchórzliwość, a zarazem powierzchowny frazes, że nie damy sobie rady bez obcych kapitałów.

W imię tego frazesu uznała była opinia nasza, że dla 600 milionów pożyczki amerykański warto było wyzbyć się samodzielności naszej polityki walutowej i kredytowej, oddając ją pod kontrolę „doradcy“ amerykańskiego. Mówię — pod kontrolę. Bo „doradca“, który ma zastrzeżony sobie przywilej, iż w razie różnicy zdania między nim a rządem rozstrzygać będzie superarbitr z po za Polski — jest naprawdę kontrolerem państwa z ramienia zagranicznych wierzycieli. Tego rodzaju „doradca“ jest jednym z najgorszych upokorzeń, jakie spotkać mogą samodzielne przedsiębiorstwo, a tem bardziej samodzielne państwo.

I na te upokorzenie zgodził się rząd i przyklasnęła mu większość opinii — dla 600 milionów obcych kredytów.

A tymczasem dzięki restrykcjom przywozowem wprowadzonem przez Władysława Grabskiego w końcu lata 1925 r. i utrzymanem przez gabinet koalicyjny Skrzyńskiego w ciągu 1926 r. wpłynęło do Polski z przewyżki eksportu nad importem towarów, 707 milj. zł.

„Radosna wszakże twórczość“ rządów pomocowych zniosła ograniczenia przywozu. Od lipca 1926 r. przewyżki naszego bilansu handlowego zaczęły raptownie maleć. W 1927 r. nie tylko przestały przyływać obce waluty do Polski, lecz odpłynęło ich z Polski zagranicę 377 milj. A w 1928 deficyt naszego bilansu handlowego dosięgnął 853 milj. Razem z deficytem pierwszej połowy 1929 r. wypłynęło z Polski na „luksus ujemnego bilansu“ półtora miljarda złotych.

Gdyby w ciągu ostatnich 3 lat nasza polityka handlowa, zamiast zabiegać o zagraniczne pożyczki dla stabilizacji złotego, zagrożonego deficytem bilansu handlowego, utrzymała się na drogach, na jakich zastał ją zamach majowy, mielibyśmy w 1927 i 1928 r. dzięki znakomitej w latach tych konjunkturze na rynkach międzynarodowych conajmniej taki sam jak w 1926 r. plus bilansu handlowego — i zasób pieniężny Polski zwiększyłby się a nie zmniejszył o półtora miljarda, bez żadnego obciążenia nas spłatami i procentami obcym wierzycielom.

Powtarzam: własną pracą i oszczędnością mogliśmy w ciągu 1927, 1928 i 1929 r. osiągnąć przewyżkę eksportu nad importem nie mniejszą niż w 1926 r. W 1926 r. przewyżka ta wynosiła 707 mil. Skromnie więc licząc od stycznia 1927 r. po lipiec 1929 powinniśmy byli uzyskać półtora miljarda dalszego przypływu obcych walut do Polski.

Własną pracą i oszczędnością byliśmy w stanie, kontynuując zainaugurowaną przez Władysława Grabskiego politykę wiary we własne siły, wiary, która wbrew wszelkim przestrogom międzynarodowych doradców stworzyła Bank Polski i dała mu odwagę wszczęcia wojny celnej z Niemcami — powiększyć nasze kapitały zakładowe i obrotowe o półtora miljarda.

Gdy jednak oszczędność publicznych i prywatnych wydatków rządu sanacyjne zamieniły na radosną rozrzutność, zwiększając budżet państwowy z 1.700 milionów na 3.000 milionów, a przywóz obcych towarów z 1.538 milj. w 1926 r. na

2.892 milj. w 1927 i 3.361 milj. w 1928 r. — wytyczną naszej polityki ekonomicznej stało się zamiast gromadzenia własnych kapitałów przez aktywny bilans handlowy — szukanie pożyczek zagranicznych, choćby kosztem pomniejszenia naszej niezależności gospodarczej, a w dalszym ciągu i politycznej.

Być może jest to tylko plotką, że „doradca finansowy rządu polskiego“ p. Charles Devey interweniował u p. Prezydenta Rzplitej w sprawie ostatnich przesileń gabinetowych. Ale prasa warszawska podawała do wiadomości publicznej tę plotkę. A sama możność zjawienia się jej — świadczy, że w umysłach wielu ludzi rola dzisiejszego „finansowego“ doradcy rządu jest nie mniejszą od roli Repninów i Siewersów z czasów Stanisława Augusta.

Bo też istotnie przyjęcie kurateli międzynarodowych koncernów bankowych nad finansową polityką Polski, jest takim samem ograniczeniem naszej suwerenności państwowej, jakiem było przyjęcie za Augusta II. kurateli imperatorów wojskowych nad naszą polityką wojskową.

A w zamian za to ograniczenie naszej suwerenności państwowej — uzyskaliśmy pożyczek zagranicznych mniej, niż wyszło z Polski pieniędzy wskutek deficytu bilansu handlowego.

Polityka opierania postępu gospodarczego narodu na obcych kredytach, zamiast na własnej oszczędności, — powstrzymała nagromadzanie się bogactwa pieniężnego Polski przez czynny

bilans handlowy, zmniejszyła o paręset milionów obrót pieniężny kraju i obciążyła na dodatek państwo i społeczeństwo 1800 milionami długów zagranicznych.

Wedle ostatniego bowiem sprawozdania Davey'a do roku 1927 odłużenie zagraniczne Polski wynosiło zaledwie 577 milj. zł. W 1927 r. wszakże wzrosło o 949 milj. zł., a w 1928 o dalsze jeszcze 919 milj.

A ciasnota na rynkach pieniężnych, pomimo tytułu zaciągniętych pożyczek, wzmaga się, — nie słabnie, jak to również stwierdza p. Davey.

Oto wynik trzech lat polityki niewiary w naród. Kto bowiem stawia widzimisię jednostki ponad wszelkie prawo, kto uważa naród za tłum idiotów, kto wyzwolenie Polski z niewoli uznaje za dzieło jednego zbawczego człowieka, lekceważąc stuletni wysiłek szeregu pokoleń, — ten też nie może wierzyć, by ów tłumem idiotów będący naród, potrafił własnym wysiłkiem zdobyć w handlowej z innemi krajami wymianie trwałą przewyżkę przyprywu pieniędzy do kraju nad ich odpływem zagranicę i przez swą oszczędność przewyżkę tę skapitalizować. Więc szuka on pomocy obcych kapitalistów i przy całej swej dumie osobistej — poddaje naród poniżającej cudzoziemskiej opiece.

Jest to bolesna dla naszej ambicji narodowej prawda: jesteśmy dziś pod kuratelą amerykańsko - angielsko - niemieckiej finansjery bankowo - giełdowej.

Nie dla krytyki obecnych rządów prawdę tę wypowiadam. Niestety bowiem pożyczkę stabilizacyjną, choć na tak upakarzających zawartej warunkach, przyjęła była z radością cała niemal nasza opinja. Niewielu stanowczo przed nią przestrzegało. Ogół zaś cieszył się, że amerykańska gwarancja zwolni go z własnej troski o czynny bilans handlowy, tak samo jak 200 lat temu cieszył się ogół szlachty, że gwarancja rosyjska zapewni całość Rzplitej, bez własnego jej starania o siłę zbrojną państwa.

Niewola nauczyła nas nie ufać obcem gwarancjom naszej niepodległości.

Bodajby zawód, który spotkał tych wszystkich, co oczekiwali skierowanych do Polski przez „finansowego doradcę rządu“ strumieni amerykańskiego złota — nauczył nas raz na zawsze nie ufać również obcem gwarancjom naszej gospodarczej niezależności i ustalił w powszechnej świadomości tę prawdę, że niezależność gospodarczą, tak samo jak polityczną, może naród sam sobie tylko własnym wysiłkiem zapewnić.

Trzeba na to naprawdę tylko jednego: uzupełnić duszę na ogół we wszystkich warstwach narodu, a szczególnie wśród młodszej inteligencji ambicją narodową — niemniejszą ambicją zawodową.

Mają ją niewątpliwie nasi sportowcy. I dzięki niej zdobywają się na systematyczny, wytrwały trening, który zapewnia im coraz lepsze z każdym rokiem wyniki na międzynarodowych zawodach.

Gdy narówni z naszymi jeźdźcami, hokeistami,

biegaczami, atletami i atletkami — zrozumieją nas chemicy, mechanicy, górnicy, kupcy, że nakazem ich honoru polskiego jest by ich „wyczyny“ techniczne, organizacyjne i handlowe stały nie niżej od odnośnych „wyczynów“ niemieckich, angielskich, francuskich — staniemy się krajem czynnego kapitalizmu, uzyszczemy trwałą przewagę wywozu nad przywozem towarów i zdobędziemy własną pracę i oszczędnością kapitały wielokrotnie większe od tych, jakie dostarczyć by nam mogła międzynarodowa finansjera, zainteresowana naprawdę w naszej gospodarczej bierności, a nie w postępie naszego przemysłu.

Wystawa poznańska dowiodła, że umiemy pracować nie gorzej od społeczeństw zachodnich — gdy tylko naprawdę chcemy.

Ale trzeba naprawdę chcieć dorównać Niemcom we wszystkim, co mają dobrego, a w jednym i przewyższyć ich.

Zdolnych ludzi u nas nie brak. Mamy ich bodaj nawet więcej niż Niemcy. Ale brak nam umiejętności wytrwałej pracy. Nie leży ona w naszym usposobieniu. Tem bardziej należy się starać o wtrenowanie się do systematycznej ścisłej pracy młodego naszego pokolenia.

Powinna zdać sobie z tego jasno sprawę nasza młodzież szkół wyższych. W stowarzyszeniach swych ideowych powinna ona wytworzyć silną opinię, lekceważącą najpiękniejszy nawet frazes literacki — gdy przykrywa ona brak jasnej myśli i rzetelnej wiedzy. Szacunek wśród kolegów powinni mieć tylko ci, co z pracą społeczno-pol-

tyczną umięją łączyć i porządną pracę zawodową, którzy życiem swem składają dowód, że Wielka Polska — to nie marzenie ich tylko, lecz cel realny ich wysiłków. Bo nie będzie Wielkiej Polski — jeśli będziemy mieli małych, niedouczonego, lichu pracujących lekarzy, prawników, przyrodników, techników, nauczycieli...

Wielką Polskę stworzy tylko wielka suma indywidualnych prac twórczych, obejmujących sobą całość cywilizacyjnego życia narodu. Wielką ambicją narodową urzeczywistnić mogą tylko ogarniające coraz szersze koła inteligencji wielkie ambicje zawodowe.

Ale próżne będzie budzenie ich w sobie przez młodzież wyższych zakładów naukowych, jeśli społeczeństwo będzie ciągle — jak to się obecnie dzieje — z góry, przez władze państwowe pouczane, że wiedza fachowa, zdobyte w pracy zawodowej doświadczenie, położone w niej rzetelne zasługi — są niczem, wobec zaufania, czy niezaufania do danego człowieka rządzącej kliki.

To jest najgorszym przekleństwem rządów koterij, przemocą zdobywających władzę, że muszą one nieustannie nagradzać popierających je karierowiczów i dla awansowania „swoich ludzi“ bez rzeczowych kwalifikacji usuwać z odpowiedzialnych, kierowniczych stanowisk ludzi prawdziwie twórczej pracy — obniżając przez to poziom całej cywilizacji narodu coraz niżej i niżej.

Tak się działo u nas przez cały niemal wiek XVII i XVIII. I doprowadziły Polskę ówczesne różnych „królewiat“ koterje do takiego z niepra-

wienia, iż o wnukach zwycięzców z pod Wiednia Dumourier pisał „naród przyzwyczajony uciekać“.

O tej strasznej przestrodze własnych dziejów naszych — zapomnąć nie wolno.

Stokroć niebezpieczniejszemi dla przyszłości państwa od rządów najbardziej doktrynerskiego stronnictwa są rządy koteryj, chępiących się brakiem wszelkiego programu. Pierwsze z nich mogą popsuć na czas pewien urządzenie i prawa państwa. A drugie nikiemnią charaktery, niszczą moralną siłę narodu.

Jedno jest zaś tylko skuteczne naprawdę zabezpieczenie państwa przed rządami klik — to powszechne w narodzie poczucie prawa, świadomość obowiązku nie tylko przestrzegania samemu w swem postępowaniu prawa, lecz i walki w obro-
nie prawa przeciwko każdemu, kto je łamie.

V. ZMIANA NASZEGO USTROJU PAŃSTWOWEGO.

Nie ma żadnej dziś u nas warstwy narodu — naprawdę zadowolonej z istniejącej Konstytucji Rzplitej.

A jednak im silniej rząd domaga się, by Sejm Konstytucję naprawił, im wyraźniej daje do zrozumienia, że w razie, gdyby Sejm okazał się niezdolnym do przeprowadzenia należytej zmiany ustroju państwa — to ją rządzący obóz przeprowadzi drogą zamachu — tem bardziej jednoczy się cały Sejm w opozycji przeciwko rządowi i tem silniejszy, opozycja jego, znajduje oddźwięk w całym społeczeństwie.

Niema więc wzajemnego zrozumienia między rządzącymi dziś kołami a ogółem narodu.

A nie ma go — bo rząd postawił całe zagadnienie zmiany ustroju państwowego na zasadniczo fałszywym gruncie: sprzecznej z odwieczną polską myślą historyczną i z doświadczeniem ostatnich dziesięciu lat doktryny.

Jest to doktryna krakowskich konserwatystów - stańczyków, wyjaśniająca upadek Rzplitej w okresie królów obieralnych słabością władzy

wykonawczej, skrępowanej przez nadmierne prawa sejmów i sejmików.

Doktrynę tę wszakże zrodziła nie obiektywna analiza faktów historycznych — jego płynąca; z niewoli niewiara w naród.

Boć nie Sejmy rozsprzęgały Rzplite — lecz, wręcz odwrotnie, zrywania Sejmów.

A zrywali Sejmy ci — co rozporządzali siłą wykonawczą nadwornych milicyj i spitych zaścianków szlacheckich.

I odrodzenie narodu, które dało nam Konstytucję 3-go Maja i powstanie Kościuszkowskie i Legiony Dąbrowskiego, które sprawiły, że choć upadła Rzplita, Polska nie umarła lecz odrodziła się po stuletniej przeszło niewoli do nowego bytu niepodległego — rozpoczęło się nie od ograniczenia praw Sejmu czteroletniego na rzecz króla Stanisława Augusta czy hetmana Branickiego, lecz od zabezpieczenia Sejmu przed zerwaniem ze strony jurgieltników tych czy innych obcych dworów i zaprzędanych im królewiatek, a narodu przed małodusznością króla, ogłaszając Sejm, konfederacją.

Nie ma w całej naszej tradycji historycznej nigdzie apoteozy samowładztwa, czy choćby najlżejszej doń tęsknoty.

Wręcz przeciwnie, świętym naród uznał biskupa Stanisława stojącego w obronie prawa przeciwko samowoli monarszej.

I nazwał Wielkim Kazimierza — za usilne i skuteczne dążenie do skrępowania samowoli możliwych mocą prawa.

Wielkim też kanclerzem nazwała potomność

Jana Zamojskiego — bo stał bezwzględnie w obro-
nie prawa zarówno przeciwko bucie magnackiej
Zborowskiego jak i idącemu do Polski z Maksy-
miljanem absolutyzmowi monarszemu.

Najgenialniejszy z naszych myślicieli - pisarzy
społeczno - politycznych XVIII i XIX w. Stanisław
Staszic — nazwał naród „jednością moralną“.

I całe dzieje półtorawiekowych walk narodu
polskiego o odzyskanie utraconej niepodległości
państwowej — to olbrzymia suma prac i ofiar dla
umocnienia tej jedności moralnej, aż wreszcie
i chłop i robotnik i mieszczanin i ziemianin pol-
ski postawił po nad swe osobiste, stanowe i kla-
sowe dążenia, Polskę.

A gdy to się stało, gdy Polska odzyskała
niepodległość — bo cały naród bez różnicy za-
możności, zawodu, klasy społecznej, wykształce-
nia swych członków, poczuł się odpowiedzialnym
za przyszłość Ojczyzny — żąda się odeń, by zrzekł
się tej odpowiedzialności na rzecz jednej tylko
jednostki, którą wybierać będzie wspólnie z za-
mieszkującymi Polskę jej wrogami: ukraińcami,
sjonistami, litwinami, Niemcami.

Bo rzekomo jest on „narodem idjotów“.

Ale najbrutalniejsze wymyślanie nie zmienia
faktów. A faktem jest, że naród polski zbioro-
wym wysiłkiem szeregu swych pokoleń nie dał
odebrać sobie swej mowy, swej ziemi, swej myśli
historycznej trzem najpotężniejszem monarchjom
Europy i że monarchje te się rozpadły — a Polska
odzyskała wolność.

Nie była więc idjotyczna polityka polskiego narodu w czasie niewoli.

A któż nią kierował: jakiż to ród wskazywał Polsce drogi walki i pracy, jaki to szereg „zbawczych jednostek“ wiódł naród do wolności, wbrew jego nierozumowi.

Wybierał sobie naród parokrotnie dyktatorów. Byli też ludzie, co mu się sami na dyktatorów narzucali. Ale po za jednym jedynym Kościuszką — dziwnie nie udawali się ci wszyscy dyktatorzy wybrani, czy samowładcy. Nie udali się Chłopicki, ani Skrzynecki, ani Wielopolski, ani Mierosławski, ani Langiewicz.

A i dawniej, gdyśmy wybierali sobie królów, po za Batorym i Sobieskim — nie udawali się nam elekcji: ani Zygmunt III, ani Jan Kazimierz, ani Michał Korybut, ani Sasi, ani Stanisław August.

Więc skąd ma się wziąć w narodzie naszym konieczna dla oddania pełni władzy Prezydentowi Rzplitej wiara, że w przyszłości wybierany będzie zawsze na Prezydenta mąż najlepszy, a do Sejmów wybierani będą zawsze ludzie najgorsi?

I któż to stawia dziś to żądanie narodowi — złożenia całej odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny w ręce jednostki?

Ci właśnie, co się cały czas wojny światowej mylili, co sprzęgali sprawę polską ze zwycięstwem państw centralnych, przed których katastrofalnym aktywizmem ochronił Polskę tylko bierny odpór narodowego ogółu, z pośród których najlepsi zakończyli swą orjentację w pruskich więzieniach i zostali z nich uwolnieni dopiero dzięki zwycię-

stwu państw sprzymierzonych i tak bardzo przez nich znienawidzonego Komitetu Narodowego.

Ale jest przecie „niesławnej pamięci“ Sejm Ustawodawczy. Czyż on sam nie jest dostatecznem ostrzeżeniem przed rządami parlamentarnemi?

Można go jeszcze bardziej zohydzać słowami nazwać. Nie ma go już — więc się bronić nie będzie.

Ale znów nie zmieni to faktów.

A faktem jest, że nie Sejmu lecz Naczelnika Państwa pomysłały były: terytorjalna autonomja Małopolski Wschodniej i oddanie Wilna — Litwie, w zamian za fikcyjną federację i rozbudowa szkolnictwa białoruskiego i ukraińskiego na kresach wschodnich i tworzenie siłą polskiego oręża Ukrainy dla Petlury i nieszczęsna wyprawa na Kijów, a decyzją Sejmu było włączenie ziemi wileńskiej do Polski i jednolity z resztą państwa ustrój województw wschodnich i zawieszenie wszelkich walk partyjnych wobec najazdu bolszewickiego i złączenie się wszystkich stronnictw w Radzie Obrony Państwa. Faktem jest też również, że wszystkie niemal kryzysy gabinetowe w czasie Sejmu ustawodawczego wywoływał nie Sejm lecz Naczelnik Państwa.

Trzy lata temu, gdy ogół społeczeństwa odczuwał, że obecny ustrój państwowy nie zapewnia Polsce pełnego rozwoju jej sił twórczych, ale nie zdawał sobie sprawy, gdzie jest główne źródło niedomagań naszego życia państwowego — można było całą za niedomagania te odpowiedzialność zrzucać na sejmowładztwo.

Ale po trzech latach rządów, jawnie lekceważących Sejm i Senat, opinia publiczna za wyniki tych rządów czyni odpowiedzialną wyłącznie już władzę wykonawczą. A wyniki te są: wzrost odłożenia Polski o 1,800 miljonów, sięgające 100 miljonów miesięcznie protesty wekslowe, poniżająca kontrola międzynarodowej finansjery nad całą naszą polityką ekonomiczno-skarbową, ponowne wyprowadzenie na forum Ligi Narodów definitywnie już załatwionej poprzednio sprawy litewskich pretensyj do Wilna, zlekceważenie Polski w Hadze, sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli, stwierdzające niebywałą nigdy dotychczas ilość nielegalnych i szkodliwych wydatków ze skarbu państwa...

Były błędy i niedomagania naszej polityki państwowej za czasów drugiego Sejmu, rządów gen. Sikorskiego, Witosa, Władysława Grabskiego, Skrzyńskiego. Ale były też i duże wówczas dla Polski zyski: uznanie międzynarodowe naszej granicy wschodniej i wschodnio-północnej, przełamanie inflacji markowej i stworzenie Banku Polskiego, wybór Polski do Rady Ligi Narodów, zapewnienie ponownego Jej do niej wyboru.

W ciągu zaś ostatnich trzech lat — wiele tylko było hałaśliwej reklamy radosnej twórczości, zawsze i wszędzie smutno się dla Polski kończącej.

Jedynym naprawdę w tym czasie sukcesem — ale nie polityki rządowej, jeno inicjatywy i pracy społecznej — była wystawa poznańska.

Po takim wyniku trzechletnich rządów personalnych — żądanie utrwalenia ich przez zmia-

nę Konstytucji, odbierającą sejmowi wszelki realny wpływ na politykę państwową i skupiającą pełnią faktycznej władzy w ręku jedynie Prezydenta Rzplitej — musi się spotykać z powszechnym w narodzie odporem.

I odporu tego żadne już groźby nie przełamają. Bo w Polsce groźby krótko tylko skutkują.

Obecna ofensywa pułkownikowsko-konserwatywna na parlamentarny ustrój Polski jest przemijającym epizodem bieżącego naszego życia politycznego. Drogę dziejowego rozwoju Polski nie wytyczy ona, ani ich nie zmieni. Bo nie z historycznej myśli, nie z dążenia narodu do pełni swej cywilizacyjnej twórczości i swej mocarstwowej potęgi — powstała ona, jego z taktycznych potrzeb rządzącej koterji.

*

*

*

A jednak długo tak dalej być nie może, by formalnie istniał ustrój parlamentarny, a faktycznie rząd dyktatury wojskowej, jawnie pomiatający sejmowem przedstawicielstwem narodu i samym narodem.

Będzie musiało dojść do starcia sił, które rostrzygnie, czy Polska będzie nadal państwem narodu polskiego, czy państwem zdobywających władzę zamachami zbrojnymi — spisków wojskowych.

Niewątpliwie olbrzymia większość polskiego narodu — chce, by Rzplita Polska była nie tylko z imienia państwem polskim.

Ale żeby Polska była naprawdę państwem narodu polskiego — nie wystarczy tego tylko chcieć,

trzeba wyprowadzić wszystkie z postulatu tego płynące prawno-państwowe zasady i na nich oprzeć nowy ustrój Rzplitej.

Suwerenem państwa polskiego jest naród polski, a nie ogół zamieszkującej Je ludności.

Bezpośrednią konsekwencją tej zasady jest, że inne muszą być w państwie polskim prawa suwerennego narodu polskiego, niż nieprzyznających się doń i zaliczających się do innych narodowości mieszkańców kraju.

Trzeba zerwać stanowczo z kłamliwym fraze-sem, że każdy, kto płaci podatki i odbywa służbę wojskową, ma prawo do udziału w rządach państwem.

Gdy czyni to z biernego tylko posłuszeństwa władzom państwowym — należy mu się w zamian jedynie ich opieka.

Ofiara mienia i krwi na rzecz państwa daje prawo do rostrzygania o tem, co jest dlań dobre, a co złe, — tylko wtedy, gdy płynie ona z miłości Ojczyzny i troski o jej całość i bezpieczeństwo, z poczucia odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa.

Nie ma warstwy w narodzie polskim, któraby nie złożyła licznych ofiar mienia i krwi we wszystkich naszych powstaniach i w czasie wojny światowej i w walkach 1918, 1919, 1920 r. — po to, by Polska odzyskała niepodległość i by miała należne jej granice.

Polskę obecną stworzył wysiłek całego naro-

du polskiego, a nie jednej klasy, czy partji, czy jednostki.

Więc cały naród polski ma wspólne prawo władcy i gospodarza państwa polskiego i w tem prawie suwerena Polski uczestniczą narówni wszystkie jego warstwy społeczne i wszystkie stronnictwa.

Mussolini podzielił Włochów na troszczących się o mocarstwową potęgę Włoch faszystów i troszczących się tylko o swe osobiste, zawodowe i klasowe interesy mieszkańców Italji, pierwszym jedynie dając konstytucyjne prawo udziału w rządach państwem.

Ale bo też istotnie znaczna część robotniczej ludności Włoch, zarówno przemysłowej jak rolniczej, dawała w przeddzień marszu faszystów na Rzym silniejszy posłuch hasłom bolszewickiem egoizmu klasowego i rewolucji społecznej, niż hasłom patryjotyzmu włoskiego.

U nas, jak na to już raz poprzednio zwróciłem uwagę, tamę komunistycznem nawoływaniom do strejków generalnych i przeprowadzenia wywłaszczenia bez odszkodowania widłami i kłonicami stawiały nie bezsilne naprawdę jeszcze w 1919 i 1920 władze administracyjne państwa — lecz siedzące wówczas w Sejmie na skrajnej lewicy stronnictwa robotnicze i włościańskie.

Jest u nas pewna ilość ludzi wielkiego o sobie mniemania, którym się zdaje, że urodzili się dla rządzenia Polską, ale nie umiejących zgoła oddziaływać na szersze warstwy narodu.

Ludzie ci gorąco zalecają podzielenie u nas

również narodu na rządzącą „elitę“, do której by oni zostali oczywiście mianowani, i rządzony „tłum“.

Podział taki u nas byłby samobójstwem narodem. Gwarancją najsilniejszą naszej mocarstwowej ekspansji — to zespolenie w świadomości najszerzych mas ludowych pędu ku górze rodzin, nie cofających się przed największymi ofiarami, by zapewnić dzieciom lepszą przyszłość i wyższą pozycję społeczną, z poczuciem, że są one gospodarzami Polski i dziedzicami całej Jej wielowiekowej dziejowej chwały.

Odebrać polskiemu masom włościańskiemu i robotniczemu prawo gospodarza Polski — to odebrać im jednocześnie poczucie odpowiedzialności za los Ojczyzny. Pozostanie w nich wtedy jedynie dążenie do osobistego i klasowego wywyższenia. A dążenie to wykorzysta rewolucja bolszewicka.

Poczucie jedności narodowej, świadomość swego prawa pana i gospodarza Polski, ambicja narodu, niemniejsza dziś u małych włościan, robotników i rękodzielników niż u warstw wykształconych — oto siła, która zjednoczyła rozerwane rozbiorami ziemie polskie, odparła nawałę bolszewicką, uchroniła Rzplite od wstrząsów rewolucyjnych.

Jeśli zmiana ustroju państwowego nie ma służyć utrwaleniu nieodpowiedzialnych rządów kliki, lecz ma stworzyć trwałe podstawy mocarstwowej potęgi Polski — musi ona przez odpowiednią organizację władz państwowych podnosić a nie poniżać ambicję narodową najszerzego naszego ogółu, umacniać, a nie rozbić jedność narodową, usta-

łać a nie podawać w wątpliwość suwerenne prawo narodu polskiego w państwie polskiem.

Zabił by wszakże w masach ludowych ambicję narodową jakikolwiek podział narodu na odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych za przyszłość Ojczyzny polaków.

Suwerenem państwa polskiego jest naród polski w swej całości.

Nie jedność wszakże narodowej całości, lecz wszelkie istniejące w narodzie separatyzmy zawodowe, klasowe, dzielnicowe, partyjne wzmacnia obecna konstytucja, ustanawiająca wybory proporcjonalne do Sejmu i Senatu.

Wybory proporcjonalne, głosowanie nie na cieszące się zaufaniem miasta czy powiatu osoby, lecz na numery partyjne — czynią z konieczności rzeczy posłów przedstawicielami stronnictw, a nie narodu, czy choćby tylko jego większości. Już przez to samo są w Polsce szkodliwe. A jeszcze szkodliwsze są przez to, że obniżają cały poziom politycznej myśli mas wyborców. Oddają bowiem na nie wpływ wyłącznie niemal zawodowym agitatorom partyjnym, którzy ułatwiają sobie swe zadanie przede wszystkim szkalowaniem wszystkich innych stronnictw.

Doprawdy, trzeba być z głębokim podziwem dla patryjotyzmu naszych mas ludowych, że nie zwątpiły jeszcze w Polskę, gdy o każdym stronnictwie, o każdym rządzie, o każdym wybitnym pracowniku państwowym przez szereg lat słyszą od dziesięciu agitatorów oskarżenia o chciwość, przekupstwo, kradzież pieniędzy skarbowych, łaj-

dactwo, zdradę, głupotę — a od jednego agitatora tylko pochwałę, że coś jednak dobrego z jego pracy wynikło dla kraju i państwa.

Rozwój naszego życia społecznego idzie w kierunku coraz silniejszego zespalania duchowego narodu.

Szybciej i silniej dziś u nas w Polsce, niż gdziekolwiek na zachodzie, odbywa się podnoszenie się ludzi z najniższych do najwyższych warstw społecznych, a przez 'to samo i zespalanie się warstw tych w jedną cywilizacyjną wspólnotę narodową.

Krzepnąć będzie w ciągu XX stulecia nasza jedność narodowa — byle wadliwa ordynacja wyborcza do Sejmu i gmin nie wysuwała na front życia politycznego wszelkich istniejących w społeczeństwie różnic i przeciwieństw, zamiast uwiadaczniać istniejące w nim jednakowo myślące większości.

Z wyborami proporcjonalnymi na numery partyjne — zerwać trzeba koniecznie.

Bez tego Sejm będzie zawsze przedstawicielstwem partyj, a nie narodu.

A jednocześnie należy wyraźnie ustalić, że prawo do rządzenia państwem daje troska o nie, gotowość do ofiar dla jego obrony, praca dla zapewnienia mu lepszej przyszłości — a nie posłuszeństwo z musu jego ustawom.

Nie ma w całej bodaj Polsce gospodarza tak głupiego, by oddawał klucze od stodoły komornikowi, o którym wie, że chciałby wynieść mu zboże do sąsiada. Ale obecna nasza konstytucja

daje taki sam jak narodowi polskiemu, którego jedynie krwią i ofiarą ustalone zostały granice Polski, wpływ na państwo polskie i tym, co jawnie głoszą, że chcą wynieść z Polski Małopolskę Wschodnią, Wołyń, Polesie, Nowogródzkie do Sowietów, Wileńszczyznę do Litwy, Pomorze i Śląsk do Prus.

Inne jest prawo gospodarza niż mieszkańca w kamienicy, na folwarku, w zagrodzie włościańskiej. Ale w państwie polskiem takie same jest prawo wrogich i obojętnych tej mieszkańców, dla których ojczyzną jest sowiecka Ukraina, czy Białoruś, Syon, Prusy — jak narodu polskiego, który państwo polskie wiekową swą pracą stworzył, przez 150 lat o odzyskanie swego prawa gospodarza na ziemiach polskich walczył i je zdobywał wbrew niezliczonem przeszkodom, jakie mu w walce tej stawiali ukraińcy, litwini, syoniści, niemcy, ziemie te zamieszkujący.

Niewątpliwem prawem gospodarza jest, by jego wola, a nie czyjakolwiek inna, o jego gospodarstwie rozstrzygała.

Podpisaliśmy w Wersalu traktat, zapewniający prawa mniejszości narodowych.

Ale jeśli istnieją w państwie prawa mniejszości narodowych, uważających się jedynie za mieszkańców kraju, i od których Liga Narodowa żąda lojalności wobec państwa, w którego granicach żyją, ale nie miłości tego państwa i troski o jego siłę mocarstwową — to w takim razie najprostszym nakazem sprawiedliwości i zdrowego rozsądku jest, by istniało również zagwaran-

owane konstytucją narodowi suwerennemu prawo większości.

Jesteśmy naprawdę zbyt skromni w poczuciu naszych praw, jako narodu panującego nad swemi ziemiami.

Stronnictwa nasze lewicowe domagają się wręcz prawa większości dla rusinów i białorusinów w województwach wschodnich, choć nikt w Europie tego prawa dla nich nie żąda. Boć autonomja terytorjalna to nie co innego — jeno prawo większości w samorządzie gospodarczym, szkolnictwie, opiece społecznej dla zamieszkujących te województwa mniejszości niepolskich.

A stronnictwa narodowe zajmują nadal, jak w czasach niewoli, obronne jeno wobec uroszczeń nacjonalistów ruskich i białoruskich stanowisko, — żądają „zabezpieczenia praw mniejszości polskich na kresach“.

Doprawdy nie umiem ukryć głębokiego upokorzenia, które czuję jako polak, słysząc te słowa: „zabezpieczenie praw mniejszości polskich w państwie polskim“.

Więc po to były zwycięstwa naszych pradziadów pod Chocimem, Beresteczkiem, po to ginęli dziadowie i ojcowie nasi w powstaniach, na Sybirze, w kazamatach austriackich i rosyjskich, po to dawali za Polskę swe młode życie w walce o Lwów i granice wschodnie nasi bracia i synowie — byśmy byli dziś mniejszościami na tych właśnie ziemiach, których nie dała nam ententa, które naród polski sam jedynie własną swą krwią odzyskał.

Taka skromność — nie jest cnotą, — ale lekceważeniem wielkiej naszej dziejowej spuścizny.

Naród suwerenny nie może być nigdzie w swem własnem państwie mniejszością.

Jeśli Polska ma być naprawdę państwem polskiem — w podstawie naszego ustroju państwowego musi stanąć prawo większości narodu polskiego w organizacji wszelkich władz państwowych i samorządowych.

To się zresztą w dużym stopniu u nas robi. Nie mianuje się wojewodami, starostami, komendantami policji — ukraińców, Niemców, Litwinów — jeno ludzi przyznających się do narodowości polskiej.

Życie bowiem codzienne poucza — że o państwo polskie dbają tylko ci, którzy uznają się za Polaków.

Czemuż jednak tego, czego przestrzegamy w organizacji władz wykonawczych, boimy się w organizacji władz prawodawczych i samorządowych?

Naprawdę przeszkadza temu hipnoza jeno fałszywej doktryny, jakoby prawo do decydowania o losach państwa dawało bierne posłuszeństwo jego ustawom — a nie dbałość o nie i gotowość do ofiar dla jego obrony.

Stawiam otwarcie i wyraźnie zasadę: nigdzie w państwie polskiem, w żadnym okręgu wyborczym do Sejmu i Senatu, w żadnej radzie miejskiej, sejmiku wojewódzkim i powiatowym, zarządzie gminnym nie może głos narodu polskiego mniej znaczyć od głosu niepolских

mniejszości. W przeciwnym bowiem razie na dużej przestrzeni Polski mniejszości stają się większością, a naród polski — mniejszością.

Nie dyktuje mi tej zasady — ciasny, biologiczny szowinizm.

Nie żądam praw większości jedynie dla rzymsko-katolików, mówiących stale w domu po polsku.

Nie zapominam, że Kościuszko i Mickiewicz mieli przodków ongiś mówiących po białorusku, Żółkiewski przodków prawosławnych.

Zdaję sobie też w pełni sprawę, że najtrwalszą ostoją naszych granic będzie duchowe zespolenie z Polską niepolskiej dziś jeszcze ludności naszych kresów.

I jestem głęboko przekonany, że tak jak w XVI i XVII wieku zespoliła się z Polską szlachta ruska i białoruska — tak obecnie może się zespolić z Polską znakomita większość włościan ruskich i białoruskich.

Ale zespalała się wówczas szlachta ruska i białoruska z Polską — bo przynależność do polskiego stanu szlacheckiego, do polskich rodów herbowych — dawała prawa stanu suwerennego w Rzplitej.

Cóż ma dziś jednak zespalać z Polską włościan i mieszczan ruskich, białoruskich, litewskich, niemieckich — gdy równe są pod wszystkimi względami prawa tych, co jawnie głoszą oderwanie od Polski ziem kresowych, z prawami tych, co za całość Rzplitej gotowi są dać każdej chwili mienie i życie.

Na cóż ma ktokolwiek brać na siebie wielki obowiązek troski o Polskę, jeśli nie zwiększy to ani o odrobinę praw jego w Polsce.

Niezbędnym warunkiem asymilacji państwowej niepolskiej dziś ludności kresowej jest, by zwiększonemu wskutek asymilacji tej poczuciu obowiązków obywatelskich wobec państwa odpowiadały zwiększone wskutek niej też prawa polityczne w państwie.

Podzielił Mussolini Włochów na posiadających pełnię praw politycznych faszystów — i korzystającą tylko z opieki praw państwowych obojętną na potęgę Włoch ludność kraju.

Tem bardziej my mamy prawo podzielić ludność Rzplitej na przyznających się do narodu polskiego, dbałych o narodowo-państwową potęgę Polski i posiadających z tego tytułu pełnię praw politycznych obywateli i obojętną na mocarstwowe dążenia Polski, korzystającą więc jedynie z praw mniejszości i opieki władz państwowych ludność kraju.

By osiągnąć to — należy:

- 1) w okręgach wyborczych sejmowych, w których przy spisie ludności, przeszło 50 proc. podało narodowość niepolską, utworzyć dwa odrębne koła wyborcze: polskie i niepolskie, dając każdemu z nich jeden mandat, bez względu na liczebny ich stosunek, przyczem do koła polskiego należeć powinni ci wszyscy, którzy się dobrowolnie przy spisie ludności uznali za polaków, oświadczyli się za polskim językiem wykładowym w szkole, są członkami polskich stowarzyszeń, spółek

i związków — bez względu na swą religję, wyznanie i język domowy.

2) Ustanowić także koła: polskie i niepolskie przy wyborach do rad miejskich, przyznając kołu polskiemu, niezależnie od ilościowego ich stosunku, 75 proc. mandatów radzieckich.

3) Zapewnić ustawowo w zarządach gminnych conajmniej połowę miejsc przedstawicielom miejscowych, przyznających się do narodu polskiego obywateli.

Konstytucyjne zabezpieczenie narodowi polskiemu wszędzie w państwie polskiem należnego mu prawa większości — ochroni Polskę, by nie stała się państwem narodowościowym na wzór dawnej monarchji Habsburgskiej, państwem polsko - rusko - białorusko - niemiecko - litewsko-żydowskiem.

Nie zapewni ono jednak samo przez się, że Polska będzie państwem narodu polskiego.

Bo — przypominam — naród polski to coś więcej niż suma ludności polskiej, jej rodzin, grup zawodowych i klas społecznych.

Naród — to „jedność moralna“, zespalająca jednostki, rodziny, warstwy społeczne świadomością wspólnego obowiązku utrzymania w całości wytworzonego twórczością poprzednich pokoleń dziedzictwa cywilizacyjnego i przekazania go pomnożonego wysiłkiem bieżącego pokolenia przyszłym pokoleniom.

W narodach, przodujących dziś w postępie cywilizacyjnym Europy i ludzkości, w którym samorzutna ekspansja społeczno-gospodarcza miesz-

czaństwa i włościaństwa w początkach nowych wieków zniosła prawną zależność stanów niższych od wyższych i zrównała je wszystkie w prawach i obowiązkach wobec Ojczyzny — w Anglii, Francji, Belgji, Holandji świadomość narodowa ogółu ludności daje sama przez się dostateczne zabezpieczenie, iż w tak ciężkich nawet warunkach, jakie przeżywają państwa europejskie po wojnie światowej, uroszczenia egoizmów klasowych, zawodowych, dzielnicowych, partyjnych nie wezmą góry nad dziejowymi interesami narodu, nie zagłuszą jego myśli historycznej.

U nas patryjotyzm i ambicja narodowa wszystkich warstw społecznych, zarówno właścicieli folwarków, jak mas robotniczych i włościańskich są dość silne — by kazać zamilknąć wszelkim separatyzmom klasowym i stronnicy, gdy Polsce wyraźnie zagraża niebezpieczeństwo.

Tak było w 1918 i 1919 we Lwowie, w Poznaniu, na Śląsku, w 1920 w całej Polsce. I nie tylko w dniach zbrojnej walki poczucie jedności narodowej bierze górę nad zawiściami i nienawiściami klasowymi i partyjnymi.

Nastąpiło było faktyczne zawieszenie walk partyjnych w Sejmie naszym również wtedy, gdy Władysław Grabski podjął się położyć kres katastrofalnemu spadkowi marki, powołując do życia Bank Polski, i następnie gdy dla powstrzymania spadku złotego przez silne zmniejszenie wydatków państwowych powstał gabinet koalicyjny Skrzyńskiego.

Nie znalazła też u nas nigdy propaganda re-

wolucji społecznej równie silnego posłuchu jak we Włoszech 1920 i 1921 r.

Bo podział Polski na udzielne księstwa ustał w XIV stuleciu, gdy Włochy zjednoczyły się państwowo dopiero w połowie XIX wieku.

Gdyby drugi i trzeci rozbiór nie był przekreślił Konstytucji 3-go maja, która szlachecką stanową Rzplite obojga narodów przemieniała w jednolite narodowe państwo polskie — prawdopodobnie nie gorzej by dziś u nas funkcjonował parlamentarny i liberalny ustrój państwowy, niż w Anglii i Francji.

Ale były niestety rozbiory, uwłaszczenie przeprowadziły na wszystkich ziemiach polskich państwa zaborcze i szereg generacji narodu polskiego żył i rozwijał się w trzech odmiennych ustrojach prawno-państwowych.

Więc świadomość odpowiedzialności wszystkich warstw, rodzin i jednostek narodu polskiego za przyszłość Ojczyzny jest dość silna, by w „chwilach osobliwych“ stawał się naród nasz naprawdę „jednością moralną“ — ale nie jest dość silna, by w codziennem życiu politycznem warstwy społeczne, stronnictwa polityczne, które rządzące nie stawiały wyżej swych klasowych „zdobyczy“, partyjnych „interesów“, osobistych sukcesów ponad zdobycze, interesy i sukcesy narodu i państwa.

Nierealne jest wprowadzić żądanie, by poszczególne klasy wyzbyły się swego egoizmu, by na wszystkie sprawy życia publicznego patrzyły je-

dynie z punktu widzenia zbiorowego dobra — Ojczyzny.

Póki każdy kupujący stara się kupić jak najtaniej, a sprzedający sprzedać jaknajdrożej, póki rolnik zamawia u krawca ubranie, bo jest mu ono potrzebne, a nie by dać krawcowi zarobek, póki fabrykanci zakładają przedsiębiorstwa dla własnego z nich zysku, a nie dla dania zarobku robotnikom, póki na rynkach towarów, prac i kapitałów współdziałanie drogą wymiany ustala się w wyniku walk konkurencyjnych, i targów o cenę — istnieją i istnieć muszą różnice dążeń i poglądów społecznych i gospodarczo-politycznych poszczególnych warstw ludności.

Złudnem jest też wyobrażanie sobie, że da się ogół włościan, robotników, rzemieślników, kupców, właścicieli folwarków przekonać, iż powinni oni wybierać do parlamentów jedynie dobrych patryjotów, a nie rzeczników własnych zawodowych i klasowych interesów.

I nie ma w tem nic złego, że są dziś w ciałach ustawodawczych państw europejskich przedstawiciele poszczególnych warstw ludności, znający i rozumiejący dokładnie ich potrzeby i interesy zawodowe czy klasowe.

Nie było ich w parlamentach i sejmach pierwszej połowy XIX w. Za to byli w nich przedstawiciele dedukcyjnych doktryn społecznych, od maltuzjanistów, potępiających wszelką dobroczynność, a tem bardziej wszelką prawną ochronę gospodarczo słabszych, aż do prudonistów, blanlistów, furierystów, owenistów, na różne sposoby

domagających się „uspołecznienia własności“. A nie-skończenie łatwiej dochodzą do porozumienia i kompromisu rzecznicy różnych interesów, niż wyznawcy różnych doktryn.

Im bardziej rosły pod koniec ubiegłego i na początku obecnego stulecia stronnictwa socjalistyczne w parlamentach europejskich — tem dalej odbiegały masy robotników socjalistycznych w zachodniej Europie od haseł i doktryn rewolucyjnych.

Więc nie to jest złe, że parlamentarni przedstawiciele fabrykantów, robotników, włościan odmiennie reprezentują poglądy w sprawach ubezpieczeń społecznych, długości dnia roboczego, polityki celnej, i że o przeprowadzenie tych swych poglądów walczą.

Ale złem jest, ale podważa siłę mocarstwową państw, gdy parlamentarni przedstawiciele różnych warstw i stronnictw z punktu widzenia przemijających interesów tych poszczególnych warstw i stronnictw oceniają i rozstrzygają sprawy dziejowego dla narodu i państwa znaczenia, jego siły zbrojnej, stosunku do innych państw i narodów, organizacji administracji państwowej, wychowania narodowego, stosunku kościoła do państwa...

Przed tem niebezpieczeństwem nie chroni Polski dostatecznie na codzień sama świadomość narodowa ogółu polskiej ludności.

Świadczy o tem aż nazbyt wymownie poparcie udzielone zamachowi majowemu przez tyle stronnictw, dziś gorzko tego żałujących.

Zasadnicze dziejowego znaczenia pytanie: czy

można opierać przyszłość Polski na spiskach wojskowych, zagłuszyła w 1926 r. w ich sumieniach obawa o swe mandaty poselskie, w razie gdyby wybory przeprowadzał „centropraw“, który się był wówczas po wystąpieniu socjalistów z gabinetu dr. Skrzyńskiego sformował.

A gdy sama świadomość narodowa stronnictw i klas społeczeństwa polskiego nie daje dostatecznego zabezpieczenia, iż trwałe dążenia historyczne narodu i potrzeby mocarstwowej jego potęgi nie będą podporządkowane chwilowym interesom poszczególnych grup ludności — więc zabezpieczenie to powinno dać ustawa konstytucyjna.

Naród żyje przez istniejące we wszystkich jego jednostkach poczucie hierarchicznej wyższości spraw narodowego ogółu nad sprawami poszczególnych grup i spraw dziejowej przyszłości narodu nad sprawami bieżącej tylko chwili.

I przez ścisłe przestrzeganie tej hierarchji istnieje państwo narodowe.

Ale póki w tych samych izbach ustawodawczych, przez tych samych posłów i senatorów, w tym samym porządku prawnym decydowane będą wszystkie bez wyjątku sprawy państwowe, zarówno sprawy mocarstwowej potęgi narodu, jak i sprawy lepszych warunków zbytu czy opustów podatkowych

w danym roku dla przedsiębiorstw tej czy innej gałęzi produkcji, — to przy obecnym stanie naszej świadomości narodowej, o różnym jeszcze bardzo w różnych województwach jej poziomie, hierarchja ta będzie ciągle co czas pewien odwracana.

Dla ustalenia jej konieczny jest rozdział kompetencyj ustawodawczych między dwie Izby Sejmu: Izbę Wyższą, załatwiającą sprawy potęgi mocarstwowej i historycznej przyszłości narodu: sprawy polityki zagranicznej, wojskowe, organizacji władz administracyjnych państwa i samorządów lokalnych i Izbę Niższą, decydującą o sprawach bieżącego życia ludności.

Oczywiście tak różne posiadając kompetencje ustawodawcze, różnić się też powinny wybitnie Izba Wyższa i Izba Niższa swym osobistym składem.

Nie sędzę, by wyższy wiek wyborców i kandydatów na posłów do Izby Wyższej dawał jakąkolwiek gwarancję lepszego przez nią rozumienia spraw mocarstwowych Polski.

Na razie wyższy wiek wyborców do Senatu zapewnia wybór doń ludzi bardziej umiarkowanych poglądów. Ale nie zawsze ludzie umiarkowani widzą najlepiej dziejową przyszłość narodu.

A za lat 15 napewno więcej będzie i ambicji narodowej i znajomości dziejów Polski w młodem, wychowanem w polskich szkołach pokoleniu wło-

ścian, robotników, rzemieślników, drobnych kupców — niż wśród starszych generacji.

Nie wydają mi się też szczęśliwe — zjawiające się co czas pewien u nas pod wpływem reform Mussoliniego. pomysły zastąpienia wybieranej powszechnem głosowaniem reprezentacji parlamentarnych przez delegacje korporacji zawodowych.

A nie wydają mi się te pomysły u nas szczęśliwe — bo sam przymus ustawowy — korporacji nie tworzy.

Można stworzyć rzeczywiste korporacje z patryjotycznych, przejętych faszystowskim ideałem panującej nad całym morzem Śródziemniem Italii robotników włoskich i równie patryjotycznych fabrykantów włoskich.

Ale u nas korporacje zawodowe, złożone z fabrykantów niemieckich i żydowskich, a robotników polskich, czy też polskich fabrykantów i właścicieli folwarków, a robotników ulegających agitacji ukraińskiej — byłyby marną karykaturą, taką samą, jaką są choćby nasze Kasy chorych.

Obie Izby powinny być wybierane u nas powszechnem głosowaniem.

Gdy jednak Izbę Niższą, rozstrzygającą o sprawach bieżącego życia ludności powinna wybierać cała ludność państwa polskiego (w okręgach wszakże z przewagą liczebną niepolskiej ludności w dwóch odrębnych kołach: polskiem i niepol-skim) to Izba Wyższa, decydująca o drogach historycznego rozwoju Polski i jej mocarstwowej ekspansji — powinna być wyrazem dążeń i woli jedynie narodu polskiego.

Tem konieczniejsze jest jednak, by ogół ludności polskiej do wyborów Izby tej był powołany. Bo tylko wtedy decyzje jej będą miały należyty autorytet w najszerszych warstwach narodu.

Wybierać do Izby Wyższej powinni wszyscy pełnoletni polacy.

Ale wybieranemi do niej powinni być naprawdę tylko ludzie, dający swem dotychczasowem życiem możliwie największą gwarancję, że w swych uchwałach kierować się będą nie żądzą chwilowego poklasku, lecz poczuciem odpowiedzialności za przyszłość narodu.

Rozwój życia społecznego wytwarza coraz więcej tego rodzaju ludzi we wszystkich warstwach narodu naszego.

Powstaje coraz więcej obywatelskich, dobrowolnych organizacyj samopomocy gospodarczej, spółek zarobkowo - gospodarczych, związków zawodowych, oraz organizacyj zbiorowej pracy narodo-wo - kulturalnej, stowarzyszeń oświatowych, wychowawczych, dobroczynnych, sportowych. Nie ma dziś u nas bodaj jednej wioski, a napewno nie ma ani jednego miasteczka, dokąd by działalność tego rodzaju organizacyj nie dotarła.

Po wsiach, miastach, parafjach całej Rzplitej powstają coraz liczniejsze spółki kredytowe, spożywcze, przetwórcze, handlowe, koła towarzystw oświatowych, czytelnie, gniazda sokole, drużyny harcerskie, stowarzyszenia literackie, naukowe, śpiewackie, amatorskie teatry, ochotnicze straże ogniowe i t. d. i t. d.

I wszędzie, gdzie powstają te stowarzyszenia,

spółki, koła, drużyny, są też ludzie pracą ich kierujący najczęściej zupełnie bezinteresownie, a nierzadko po kilkanaście lat z rzędu.

Wprawdzie można demagogją dostać się do zarządu spółki czy stowarzyszenia. Ale utrzymać się w nim przez dłuższy szereg lat można tylko rzetelną pracą.

Wszystkie, znane w historii, wielkie reformy ustrojowe stały się źródłem potęgi państw. przez to, że oddawały główny na życie ich wpływ najenergiczniejszej, najbardziej twórczej warstwie narodu.

To była istotna treść reform i Richelieu we Francji i Wielkiego Kurfirsta w Prusiech i Piotra Wielkiego w Rosji.

Nie ma w narodzie naszym żadnej klasy, przodującej w cywilizacyjnej twórczości Polski. Ale jest wytwarzająca się ze wszelkich klas i grup zawodowych warstwa ludzi przodujących wszystkim społeczno - narodowem organizacjom i pracom, całemu postępowi obywatelskiej cywilizacji.

Przyznając czynne prawo wyborcze do Izby Wyższej całej ludności polskiej, a bierne prawo wyborcze tylko osobom posiadającym cenzus kilkuletniej pracy obywatelskiej w zarządach określonych ustawą związków, spółek i stowarzyszeń oraz samorządach lokalnych — zapewnimy, nie umniejszając zgoła powszechnego w narodzie poczucia odpowiedzialności za przyszłość państwa — decydujący wpływ na mocarstwową politykę Rzplitej ludziom najbardziej twórczej pracy obywa-

telskiej, o najwyższych ambicjach narodowych i najniższej osobistej próżności.

*

By Polska stała się naprawdę państwem narodu polskiego niezbędne jest:

1) Konsekwentne przeprowadzenie w organizacji władz zarówno państwowych jak samorządowych, zasady, że suwerenem Rzplitej jest nie ogół jej ludności, a tem mniej jakaś polityczna lub wojskowa koterja — lecz naród polski w swej całości.

2) Ustalenie w organizacji ustawodawstwa państwowego hierarchicznej wyższości spraw dziejowej przyszłości narodu nad sprawami bieżącego życia ludności i poszczególnych jej warstw.

W obecnej naszej konstytucji żadna z tych zasad nie znajduje wyrazu. Nie urzeczywistni więc u nas państwa narodowego — rewizja, czy naprawa konstytucji, zmieniająca jeno formalne uprawnienia poszczególnych władz państwowych. Dla urzeczywistnienia państwa narodowego konieczna jest przebudowa całego naszego ustroju państwowego, sięgająca do podstawowych jego zasad, równie głęboko i śmiało,

jak to przed 140 laty czyniła konstytucja 3-go Maja. I tak samo, jak konstytucja 3-go Maja, nie może być ona kopją jakichkolwiek obcych wzorów. Ustrój państwa dynastycznego czy stanowego może być wzięty od obcych społeczeństw. Ustrój państwa narodowego musi każdy naród sam własną swą myślą ustalić.

Więc przedkładam do rozważenia narodowej naszej opinii następujący program przebudowy ustroju Rzplitej.

1. Wyższe są prawa polityczne narodu polskiego, jedynie dbającego o całość i potęgę Polski i do ofiar dla Niej gotowego, od praw obojętnej, a nawet wrogiej Polsce ludności, do innych się narodowości przyznającej.

2. Do narodu polskiego należą ci obywatele Rzplitej, którzy się sami doń zaliczają przy spisach ludności, bez względu na swe wyznanie i język domowy, oświadczają się za polskim językiem w szkołach, biorą udział w polskich stowarzyszeniach, związkach, spółkach.

3. Tylko naród polski wybiera Prezydenta Rzplitej.

4. Tylko naród polski wybiera Izbę Wyższą Sejmu, do wyłącznej kompetencji, której należą sprawy polityki zagranicznej, siły zbrojnej Rzplitej, or-

ganizacji władz administracyjnych państwa i samorządów lokalnych, wychowania narodowego.

5. Przy wyborach do Izby Niższej, do kompetencji której należą wszystkie inne sprawy bieżącego życia społeczno-państwowego, głosuje cała ludność Rzplitej. W okręgach wszakże, w których przy spisie ludności połowa jej lub więcej podała niepolską narodowość, oddzielnie głosuje ludność polska, oddzielnie niepolska w dwóch odrębnych kołach, przyczem niezależnie od stosunku liczebnego ludności polskiej do niepolskiej. każde koło wybiera jednego posła.

6. W miastach, w których połowa lub więcej ludności zalicza się do narodowości niepolskiej, wybory Rady Miejskiej odbywają się również w dwóch kołach: polskim i niepolskim, przyczem koło polskie wybiera stale $\frac{3}{4}$, a koło niepolskie $\frac{1}{4}$ radnych.

W gminach wiejskich, w których większość ludności zalicza się do narodowości niepolskich, przynajmniej połowa miejsc w zarządzie gminnym jest zabezpieczona ustawowo polskiej miejscowej ludności.

7. Wybory do Sejmu zarówno do Izby Wyższej jak Niższej odbywają się powszechnem głosowaniem na osoby kan-

dydatów, a nie na numery list partyjnych, w okręgach jednomandatowych.

8. Przy wyborach do Izby Niższej prawo bierne wyborcze nie różni się od czynnego prawa wyborczego.

9. Przy wyborach do Izby Wyższej prawo bierne wyborcze przysługuje osobom posiadającym cenzus kilkuletniej pracy obywatelskiej w zarządach stowarzyszeń, spółek, związków, ordynacją wyborczą bliżej określonych, jakoteż w samorządach lokalnych.

10. Każda z Izb przeprowadza kontrolę działań rządu w zakresie swej kompetencji; przed obu niemi też rząd jest odpowiedzialny.

Prezydent Rzplitej obowiązany jest udzielić dymisji Radzie Ministrów, która otrzyma wotum nieufności od obu Izb większością pełnego ich składu.

11. Prezydentowi Rzplitej przysługuje prawo weta przeciwko uchwałom zarówno Wyższej jak Niższej Izby Sejmu. Uchwały, przeciwko którym założył sprzeciw Prezydent Rzplitej orędziem, sprzeciw ten motywującym, mogą być przedmiotem ponownej dyskusji w Sejmie dopiero po określonym przeciągu czasu i nabierają mocy prawnej jedynie w razie ponowienia ich większością pełnego składu danej Izby.

12. Prezydenta Rzplitej wybiera

Zgromadzenie Narodowe, złożone z wybieranym specjalnie w tym celu powszechnem głosowaniem przedstawicieli narodu polskiego.

Dla zapewnienia ciągłości mocarstwowej polityki Rzplitej uważam za najodpowiedniejszy dożywotni wybór Prezydenta Rzplitej.



SPIS TREŚCI:

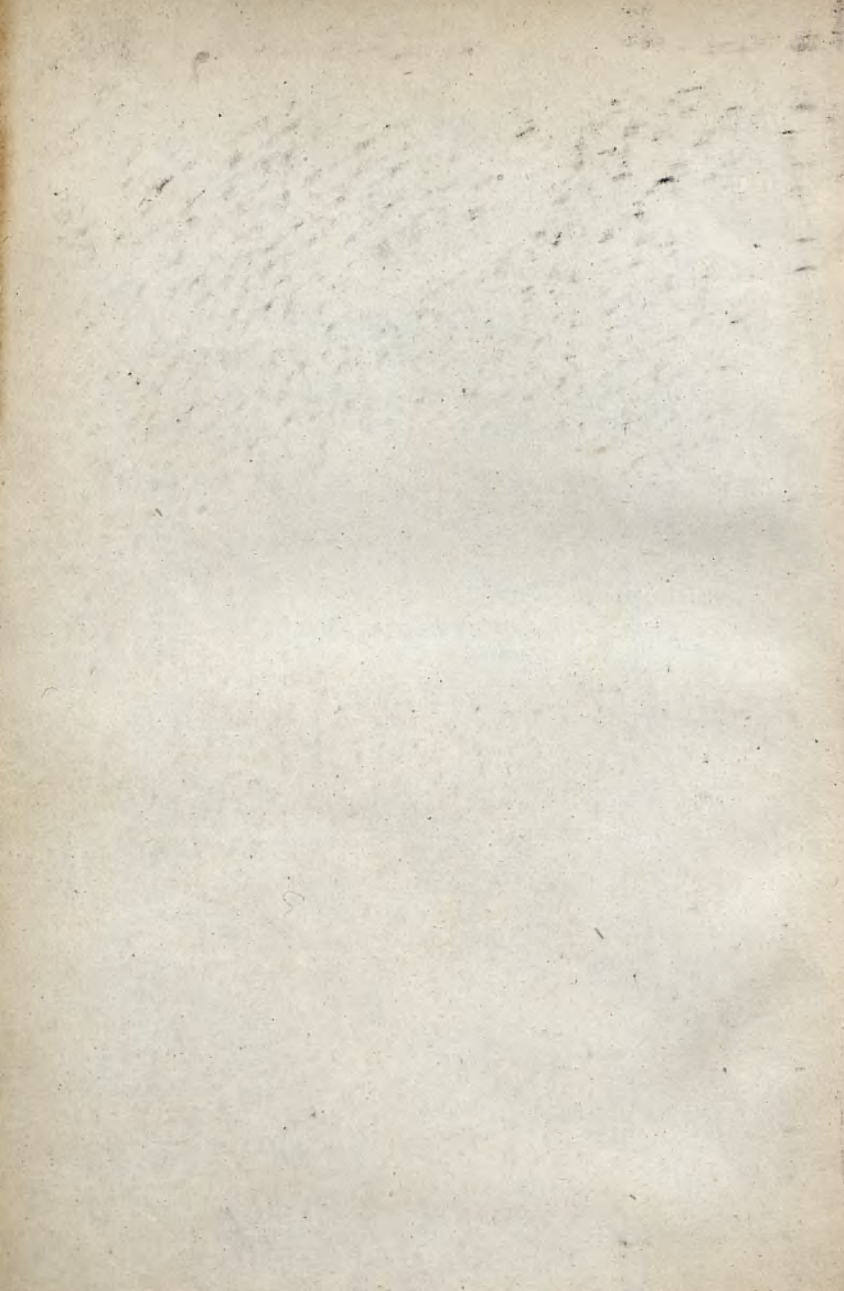
Przedmowa	1
I. Dzisiejsza chwila	3
II. Europejski kryzys państwowy	22
III. Forma państwowa i treść cywilizacyjnego życia narodu	74
IV. Siła narodu	107
V. Zmiana naszego ustroju państwowego . .	147

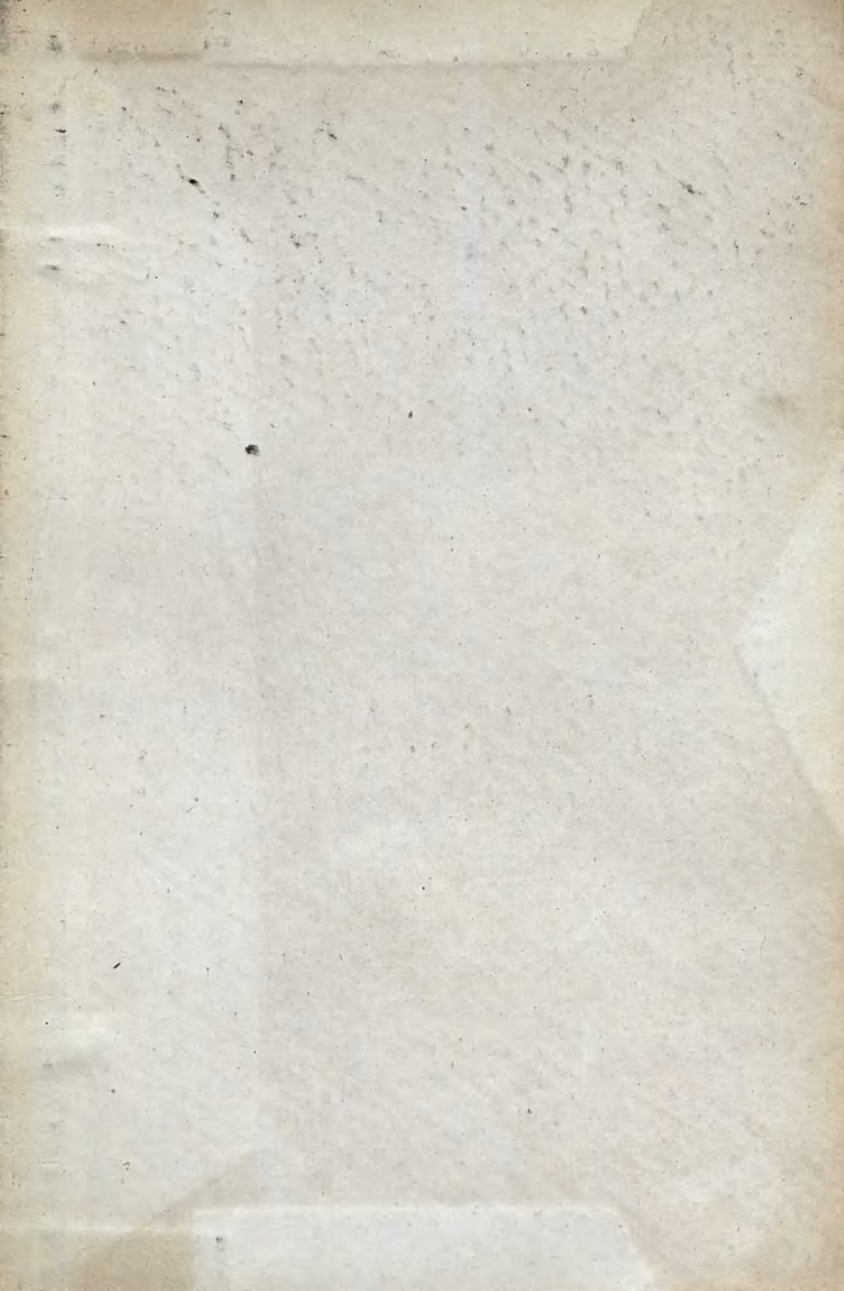


OMYŁKI DRUKU:

str.	16	w.	5	od dołu	zamiast	kieć	ma być	kmieć,
„	16	„	10	„	„	„	nadmurskich	ma być nad-
							amurskich,	
„	65	„	1	„	„	„	cywilizowanym	ma być cy-
							wilizowanym	
„	75	„	3	od góry	zamiast	aksjonat	ma być	aksjomat,
„	93	„	9	„	„	„	pryzmat	ma być prymat,
„	143	„	3	„	„	„	zawartej	ma być zawartą,
„	143	„	9	od dołu	zamiast	duszę	ma być	dużą,
„	143	„	7	„	„	„	ambicją	ma być ambicję.







Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000294679



I 16805